

Catherine George
Kopciuszek na Gwiazdkę

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cassie była świetną organizatorką. A życie w wynajmowanym wspólnie z przyjaciółkami mieszkaniu sprawiało jej wiele radości. Ale przecież zdobycie całego mieszkania tylko dla siebie, na przyjęcie specjalnego gościa, wymagało starań godnych organizacji igrzysk olimpijskich. W końcu jednak się udało. Dwie przyjaciółki były właśnie w drodze na zimowe wakacje w górach. Dwie następne wyszły ze swymi chłopcami i nie miały zamiaru wrócić przed świtem.

Oczywiście nie oznaczało to, że Rupert miał zostać u niej tak długo. Ale mogło się zdarzyć, że... Na razie jednak miała jeszcze wiele do zrobienia. Jej mizerne umiejętności kulinarne były powszechnie znane. Dlatego też, zamiast brać się do rzeczy niemożliwych, Cassie poszła do fryzjera. A w drodze powrotnej kupiła półprodukty do przygotowania posiłku. Potem szybka kąpiel, dwa razy dłuższe niż zwykle zabiegi przed lustrem i była gotowa. Poszła do salonu, sprawdzić, czy wszystko gotowe. Zwykle wszystkie jadały razem w kuchni. Albo przed telewizorem, siedząc z tacą na kolanach. Tym razem jednak miał przyjść Rupert. Dlatego okrągły stolik pod oknem był wytwornie nakryty.

Dochodziła ósma. Cassie włożyła elegancką sukienkę i zwiększyła ogrzewanie. Jej sukienka nie miała rękawów. Była też krótsza niż te, które zwykle nosiła. Uważnie obej-

rzała się w lustrze. Sprawdziła, czy wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Nowa fryzura i sukienka w całkiem nowym stylu zupełnie odmieniły Cassandrę Lovell.

Cassie dodała bazylię i pomidory do gotującej się na małym ogniu zupy. Łososia w jarzynowym sosie wstawiła do kuchenki mikrofalowej i wymieszała surówkę. Brakowało już tylko oczekiwanego gościa. Dziesięć minut przed umówioną godziną zadźwięczał dzwonek u drzwi. Ostatni rzut oka do lustra i Cassie pobiegła do holu. Włączyła światło. Niestety. Trzeba zmienić żarówkę, pomyślała. Z szerokim uśmiechem otworzyła drzwi.

- Gdzie ona jest? - zawołał mężczyzna, który gwałtownie wtargnął do środka. Nie patrząc na nią, ruszył w głąb mieszkania. Kiedy zobaczył stół nakryty dla dwojga, mocno zacisnął usta.

- Jakże uroczo, Julio - warknął. Obrócił się na pięcie i znalazł się twarzą w twarz ze stojącą za nim dziewczyną.

- Co ty, u diabła, tutaj robisz? - Cassie była naprawdę wściekła. - Julia już dawno tu nie mieszka.

Gdyby nie była naprawdę wściekła, wybuchnęłaby śmiechem na widok zdumionej miny Dominika Seymoura. Mimo ciemnej opalenizny, widać było, że przemarzł. Długie włosy w nieładzie opadały mu na ramiona. I na pewno już dawno się nie golił. Pod płaszczem przeciwdeszczowym miał lniany garnitur. Strój zupełnie nieprzydatny w Londynie w grudniu. Zapewne dlatego drżał cały.

- Cassandra - bąknął, zdumiony.

- Tak, to ja - warknęła. - Cieszę się, oczywiście, że cię widzę, ale muszę prosić, żebyś sobie poszedł. Spodziewam się kogoś.

- Kiedy cię zobaczyłem, w pierwszej chwili pomyślałem, że to Julia. Wydoroślałaś, Cassie.

- A ty nie! Wciąż uganiaś się za moją siostrą? Nie możesz wreszcie zostawić jej w spokoju?

Efekt jej słów był zdumiewający. Podbiegł do niej i mocno chwycił za łokcie.

- Nie uganiam się za Julią! - krzyknął. - Szukam Alice. Czy jest już w łóżku?

Cassie gapiła się nań, niebotycznie zdumiona.

- Alice? Nie. Oczywiście, że nie. Nie widziałam jej już od trzech tygodni, kiedy zabrałam ją ze szkoły na cały dzień.

- Urwała. Zagryzła wargę. Nick opuścił ręce. Cofnął się o krok.

- W porządku. Wiem, że od czasu do czasu się z nią widzisz - powiedział prędko.

- Dobrze. - Skrzyżowała ramiona na piersi. - To Julia ma zakaz widywania się z nią, nie ja. Ani moja matka.

Na krótką chwilę spojrzenie niebieskich oczu złagodniało. Ale zaraz pojawił się w nich strach.

- Ale, Cassie, jeśli Alice nie ma tutaj, to gdzie ona może być?

- Nie wiem - odparła, zakłopotana. - Byłam przekonana, że dzisiaj Max zabiera ją na bożonarodzeniowe ferie.

- Taki był plan - powiedział ponuro. - Przyjechałem właśnie z Rijadu i dowiedziałem się, że mój brat nie wrócił jeszcze z Nowej Gwinei.

Cassie wpatrywała się weń z przerażeniem.

- A co z Alice? - rzuciła. - Ona ma przecież dopiero osiem lat! Max na pewno przygotował jakiś plan awaryjny.

- Oczywiście. Nie panikuj - powiedział szybko Nick. - Zaraz po przyjeździe połączyłem się z moją pocztą głosową. Była tam wiadomość ze szkoły, że jacyś Cartwrightowie zabrali Alice do siebie.

, - Laura Cartwright to jej najlepsza przyjaciółka - po-

wiedziała Cassie z ulgą. - Jeśli to oni ją zabrali, to wszystko w porządku.

- W szkole podali mi numer, ale tam nikt nie odpowiada. O tak późnej porze ktoś powinien odebrać, prawda?

- Może masz rację - powiedziała ostrożnie. - Ale to nie tłumaczy, dlaczego wtargnąłeś do mnie w taki sposób. Chyba mam prawo wiedzieć!

- Alice zostawiła mi twój adres, na wszelki wypadek. Dlatego sądziłem, że Cartwrightowie przywieźli ją tutaj.

- Adres, który znałeś doskonale, rzecz jasna - sapnęła. - Bardzo mi przykro, że cię rozczarowałam, że to nie Julia. Mniejsza z tym. Zadzwoń do Cartwrightów jeszcze raz.

Nick, zdziwiony tonem jej głosu, wysoko uniósł brwi. Ale się nie odezwał. Wyjął notes i po chwili wystukał numer. Bez powodzenia.

- To mi się nie podoba - powiedział ponuro.

- Mnie też!

Wpatrywali się w siebie w niemym przerażeniu. W końcu Nick westchnął.

- Posłuchaj, czy mógłbym się umyć? Przyleciałem do Londynu na stercie bagażu. We włosach mam pełno kłaków bawełny. Kiedy się trochę odświeżę, może zdołam coś wymyślić?

- Oczywiście. Łazienka jest na górze, pierwsze drzwi po prawej.

Cassie poszła do kuchni. Wyłączyła ogień pod garnkiem z zupą i starała się nie poddawać panice. Uwielbiała małą Alice i gotowa była skrócić kark Maxowi Seymourowi za to, że nie wrócił na czas, by zabrać swoją córeczkę na święta. Kiedy usłyszała dzwonek u drzwi, westchnęła z rozpaczą. Tyle starań i przygotowań poczyniła, żeby ten wieczór był udany, a teraz nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak tyl-

ko o Alice. Otworzyła drzwi i do ciemnego holu wszedł Rupert Ashcroft, w eleganckim garniturze, z olbrzymim bukietem w dłoni.

- Witaj, Cassie, to dla ciebie.

- Jakie piękne kwiaty, Rupercie! Dziękuję. Wejdz do salonu, a ja wstawię je do wody.

Kiedy wróciła, Rupert spoglądał na przystrojony kwiatami i świecami stół z wyraźną satysfakcją.

- Wygląda niezwykle zachęcająco, Cassie. - zaczął. Odwrócił się ku niej i zastygł bez ruchu. To wszystko przez te loczki, pomyślała z rezygnacją Cassie. Jedno spojrzenie i męczyzna zmienia się w słup soli.

- Cassie! - odezwał się w końcu Rupert. - Wyglądasz wspaniale!

Podszedł do niej z tajemniczym uśmiechem, A patrzył na nią tak, że zawstydziła się nagle swych nagich ramion i odsłoniętych nóg.

- Obawiam się, że kolacja będzie odrobinę spóźniona. - zaczęła niepewnie. Nie dokończyła wyjaśnień, gdyż Rupert chwycił ją w ramiona i pocałował z niezwykłym entuzjazmem.

- Nie mogę uwierzyć - powiedział. Choć starała się wyrwać z jego objęć, nie pozwolił jej. - Za dnia królowa administracji, wieczorem bogini seksu.

- Nie przeszkadzam? - usłyszeli głos od drzwi.

Gdyby archanioł z ognistym mieczem spłynął z nieba do salonu, jej gość nie byłby bardziej zaskoczony. Rupert oderwał się od niej gwałtownie i z niemym zdumieniem patrzył na mężczyznę wyciągającego ku niemu rękę.

- Dominic Seymour.

Rupert ostrożnie uściśnął podaną dłoń i wymamrotał swoje nazwisko. Patrzył przy tym oskarżycielsko na Cassie.

- Nick przyleciał właśnie ze Środkowego Wschodu. Jest inżynierem budownictwa - wyjaśniła pospiesznie. - Jestem kierowniczką administracji zespołu, w którym pracuje Rupert - wyjaśniła Nickowi.

- Zespołu? - Zabrzmiało to tak, jakby przypuszczał, że Rupert gra w amatorskim klubie piłkarskim.

- Jestem analitykiem w banku inwestycyjnym - wyjaśnił Rupert.

Cassie posłała mu urzekający uśmiech.

- Rupercie, usiądź, proszę, i rozgość się. Zrób sobie drinka. Ja muszę porozmawiać chwilkę z Nickiem. On jest szwagrem mojej siostry. Mamy mały rodzinny problem.

Rupert nie wydawał się całkiem uspokojony. Cassie uśmiechnęła się doń jeszcze raz. Wraz z Nickiem poszła do kuchni i zamknęła za sobą drzwi.

- Zadzwoń jeszcze raz do Cartwrightów - powiedziała niecierpliwie.

Tym razem ktoś był po drugiej stronie. Ze ściśniętym sercem Cassie przysłuchiwała się strzępom rozmowy.

Nick rozłączył się z ponurą miną.

- Rozmawiałem z synem Cartwrightów - powiedział. - Jego rodziców nie ma w domu, ale jest przekonany, że oni zamierzają odwieźć Alice do domu Maxa w Chiswick, zanim przywiozą do domu jego siostrę.

- Przecież pani Cartwright nie zostawi Alice samej w pustym domu? - Cassie z każdą chwilą bała się coraz bardziej.

- Mam nadzieję! - warknął Nick. Szybko wystukał na klawiaturze telefonu jakiś numer. Przez chwilę słuchał w skupieniu, po czym się rozłączył.

- W domu Maxa nikt nie odbiera telefonu. Jadę tam.

Na samą myśl o Alice samej i wystraszonej w pustym

domu Maxa, Cassie natychmiast straciła cały entuzjazm dla uroczej kolacyjki we dwoje.

- Wyłumaczę się tylko Rupertowi i jadę z tobą - powiedziała.

- Nie pojedziesz! - zaprotestował. - Jestem krewnym Alice. Sam zrobię, co do mnie należy.

- I zostawisz mnie tutaj, pełną niepokoju? Bardzo lubię Alice. Nie jestem może jej krewną, ale kto uczestniczy we wszystkich szkolnych zawodach sportowych czy wycieczkach, Dominiku Seymour? Moja mama i ja. Bo Max zabronił Julii kontaktów z Alice. Kiedy tatuś i wujek Nick krążą gdzieś po krańcach świata, kiedy nie ma przy niej żadnych krewnych, wtedy to nie przeszkadza, prawda?

Stali blisko siebie, twarzą w twarz. Jej oczy miotały błyskawice.

- Nie przeszkadzam? - usłyszeli od drzwi pełen sarkazmu głos.

- Rupercie, przepraszam cię za to wszystko - powiedziała Cassie. - Nick jest tutaj z powodu Alice, jego ośmioletniej bratanicy. Zaginęła i okropnie się o nią niepokoiimy.

Twarz Ruperta zmieniła się.

- Och, rozumiem! Przepraszam. Czy mogę w czymś pomóc?

- Nie - powiedział Nick. - Ale bardzo dziękuję. Właśnie jadę jej szukać.

- A ja jadę z tobą - powiedziała stanowczo Cassie. - Jest mi strasznie przykro - zwróciła się do Ruperta - ale czy zgodzisz się, byśmy przełożyli tę kolację na inny dzień? Jeśli... kiedy odnajdziemy Alice, będzie mnie potrzebowała.

Rupert Ashcroft starannie ukrył rozczarowanie. Beznamiętnym głosem oświadczył, że w takich okolicznościach

nie ma nic przeciw temu. Zdobył się nawet na błądy uśmiech.

- Trafię do wyjścia - powiedział. - To do następnego razu, Cassie. Zadzwon do mnie, proszę, powiedz, co się wydarzyło.

Pokiwała głową, podeszła do niego i pocałowała w policzek.

- Dziękuję, że okazałeś tyle zrozumienia, Rupercie. Do zobaczenia w poniedziałek.

Delikatnie pocałował ją w usta. Nie zwracając uwagi na przyglądające się im niebieskie oczy. Wyszedł. I poszedł do zaparkowanego nieopodal lśniącego range rovera.

- Daj mi pięć minut - powiedziała Cassie do Nicka.
- Muszę się przebrać.

- Naprawdę nie musisz jechać ze mną - powiedział. Lecz ona pokręciła tylko głową i pobiegła na górę.

- Jadę i już! Jeśli nie chcesz zabrać mnie ze sobą, zadzwonię po taksówkę.

Usłyszała jeszcze, jak Nick zaklął pod nosem. Ale gdy po chwili zbiegła na dół, czekał tam. Miała na sobie dzinsy i sweter. A misterne loczki związała w koński ogon. Zdjęła z wieszaka długi płaszcz przeciwdeszczowy, zarzuciła torebkę na ramię i spojrzała na czekającego niecierpliwie mężczyznę.

- No, chodźmy! - zawołała.

Samochód Nicka Seymoura, tak jak auto Ruperta, miał napęd na cztery koła. Ale nie lśnił tak i nie błyszczał. Pokryty był grubą warstwą kurzu i błota.

Nick jechał szybko, w kompletnym milczeniu. Cassie była mu za to wdzięczna. Wciąż myślała o Alice. Nie miała głowy do błahych pogawędek.

Kiedy zatrzymali się przed domem Maxa, kiedy do-

strzegła światło w oknach na parterze, poczuła ulgę i nadzieję.

Nick nacisnął przycisk dzwonka i trzymał go bez przerwy. Ale nic to nie dało.

- Ktoś tam musi być - zawołała niecierpliwie Cassie.
- Światło się świeci.

- To automat. Dla bezpieczeństwa - wyjaśnił Nick. Drżał pod podmuchami lodowatego wiatru. Schylił się i spróbował zajrzeć przez mosiężną szczelinę na listy. - Alice! - zawołał. - To ja, wujek Nick. Jesteś tam, kochanie?
- Popatrz na Cassie. - Ty zawołaj. Może zareaguje na kobiecy głos.

Cassie schyliła się, uniosła metalową klapkę i zawołała:

- Alice, tu Cassie. Nie bój się! - Powtórzyła to kilka razy. - Nic z tego - powiedziała do Nicka. - Nie masz klucza?

- No pewnie, że nie mam - warknął.

- Tak tylko myślałam. - Skrzyżowała ramiona na piersi.

- I co teraz?

- Jadę na policję. Czy mogę najpierw odwiedzić cię do domu?

- Nigdy w życiu! - zawołała. - Jadę z tobą. - Urwała.

- Coś mi przyszło do głowy.

- Co?

- Julia.

- Co z nią?

- Ona nadal może mieć klucz.

Nick potarł brodę.

- O niej pierwszej pomyślałem, kiedy zacząłem szukać Alice. Dlatego właśnie pojechałem do twojego mieszkania.

- Przecież wiem, że nie przyjechałeś tam, żeby zobaczyć się ze mną!

- Posłuchaj - zaczął gniewnie - być może nie jestem najbardziej przez ciebie lubianą osobą, Cassandra Lovell, ale uwierz mi, ja naprawdę boję się o Alice.

- Wierzę ci - odparła. - I boję się równie mocno jak ty. Ale jeśli sądzisz, że to Julia ją zabrała, mylisz się. Max zabronił jej widywać się z Alice. Zapomniałeś?

- Nie potrafię o tym zapomnieć! - warknął głucho. Podniósł wysoko kołnierz płaszcza. - Zaraz tu zamarznięmy. Chodźmy do samochodu.

- To już lepiej jedźmy do Julii.

- Żeby przekonać się, czy ma klucz, czy Alice?

- Klucz! - wykrzyknęła. - Lepiej sprawdzić, czy na pewno Alice nie ma w domu, zanim pojedziemy na policję.

Julia Lovell-Seymour mieszkała w parterowym domku w Acton.

- Powinniśmy byli najpierw zatelefonować - powiedziała Cassie, naciskając przycisk dzwonka.

- Wtedy na pewno nie wpuściłaby mnie do środka - powiedział Nick ponuro.

- Dziwisz się jej? To ja, Julio - zawołała, słysząc głos siostry,

- Cassie? Sądziłam, że masz dzisiaj ważną randkę.

- Nic z tego nie wyszło. Wpuść mnie, proszę.

Cassie weszła pierwsza. Julia dostrzegła Nicka i zbliżała się ku nim niczym wściekły anioł zemsty.

- Co ty tu robisz, u diabła, Dominiku Seymour? - rzuciła przez zaciśnięte zęby. - Cicho bądź, bo ją zbudzisz. - Zaprowadziła ich do niewielkiej kuchni i zamknęła drzwi. - A teraz, Cassie, może wyjaśnisz mi, o co tu chodzi?

- Ona śpi? - spytał Nick.

Julia rzuciła mu wrogie spojrzenie. Ubrana była w gra-

natowy szlafrok. Pod oczami miała głębokie cienie, a na bladej twarzy znać było wielkie zmęczenie.

- Dlaczego mu powiedziałaś, Cassie? - spytała z wyrzutem.

- Co mi powiedziała? - odezwał się Nick.

- Nic mu nie powiedziałam, Julio - rzuciła prędko Cassie. - Szukamy Alice.

- Alice?! - Oczy Julii zrobiły się wielkie z przerażenia.

- Co się stało? Czy coś złego?

- A więc nie ma jej tutaj? - Twarz Nicka pobladła.

- Oczywiście, że jej tu nie ma! - zawołała Julia. - Twój brat zabronił mi przecież kontaktować się z córką. Mniejsza z tym. Co się stało?

Słuchając pospiesznych wyjaśnień Cassie, Julia bladła coraz bardziej.

- Czy to oznacza, że Max włóczy się po jakiejś dżungli zamiast opiekować się córką? - Parsknęła ponurym śmiechem. - I to mnie zakazano opieki nad nią! Może to tylko jakieś nieporozumienie? - Zwróciła się do Cassie z nadzieją w głosie.

- Przyjechaliśmy spytać, czy masz może jeszcze klucz do domu - powiedział Nick.

Julia rozpłakała się.

- Przyjechaliście sprawdzić, czy jej nie porwałam, tak?! Gwałtownie pokręcił głową.

- Mylisz się, Julio. Bardzo liczyłem na to, że ona jest u ciebie.

- Ale ja nie, ja nie... - Julia wyjęła z pudełka chusteczkę i wytarła oczy. - Wciąż mam klucz, chociaż Max nic o tym nie wie. Kiedy wyprowadzałam się z Chiswick, dorobiłam zapasowy.

- Sądźmy, że u Maxa w domu może być jakaś

wiadomość w automatycznej sekretarce - powiedziała Cassie.

Julia otworzyła torebkę i wyjęła klucz. Podała go Nickowi.

- Chciałabym pojechać z wami. Przekonać się, że Alice nic się nie stało - powiedziała. - Ale w tych okolicznościach... - Widać było, że z trudem hamuje łzy.

- Zostaw to mnie - powiedziała Cassie. Po krótkim wahaniu Julia kiwnęła potakująco głową.

Cassie zostawiła Nicka i Julię, stojących naprzeciw siebie jak bokserzy mierzący się wzrokiem przed walką. Poszła na górę i weszła do sypialni. W przyćmionym świetle nocnej lampki zobaczyła małą postać stojącą w dzieciennym łóżeczku. Na jej widok dziewczynka roześmiała się szeroko.

- O, Cassie! Gdzie mamusia?

Cassie wzięła ją na ręce i owinęła kocykiem.

- Witaj, Emily. Jak się ma moja urocza dziewczynka?

Mała zachichotała radośnie i objęła ją mocno. Cassie zaniosła ją do kuchni, na spotkanie z Dominikiem Seymourem.

- Jak zawsze, nosisz ją na rękach - powiedziała sucho Julia. - Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek poznasz moją córkę, Nicku. To jest Emily.

Nick potoczył dookoła zdezorientowanym spojrzeniem.

- Nikt mi nie powiedział - bąknął.

- Bo i czemu miałyby? - rzuciła Cassie. I pogłaskała dziewczynkę po główce.

- Nie rozumiem - powiedział Nick. - Dlaczego Max zerwał z tobą, Julio, skoro spodziewałaś się jego dziecka?

- Uważał, że ono jest twoje - odparła bez cienia emocji.

- Moje?! - Nick szeroko otworzył oczy ze zdumienia. - Czy on ją kiedykolwiek widział?

- Oczywiście, że nie. - Głos Cassie wibrował pogardą.

- Max musiał kompletnie zwariować. Nigdy nie zbliżyłem się do Julii. Tylko raz objąłem ją za ramiona. I wszyscy wiemy, co było dalej - powiedział ponuro. Potem spojrzął na dziecko i twarz mu pojaśniała. - Tylko na nią popatrzcie! Żywy obraz Maxa. I może trochę Alice. - Oczy mu pociemniały. - A Alice zginęła.

- Właśnie. Lepiej już ruszajmy. - Cassie pocałowała Emily i podała ją matce. - Dzięki za klucz, Julio.

- Zadzwoń do mnie, kiedy tylko dowiecie się czegoś - powiedziała Julia.

- Zadzwonię - odparła Cassie. - Dobranoc, Emily. Do jutra.

Emily radośnie pomachała jej rączką.

- Dobranoc Cassie. - Potem jej wielkie zielone oczy spoczęły na Nicku. - Pa, pa!

Nick pomachał jej bez słowa.

Kiedy znaleźli się w samochodzie, wybuchnął.

- Czemu, do diabła, nikt mi nie powiedział?! Kiedy mój brat raczy wreszcie wrócić, powiem mu najbardziej oczywistą prawdę, że jest idiotą.

Z cichym piskiem Cassie chwyciła się klamki, gdy auto gwałtownie zakołysało się na zakręcie.

- Zwolnij, bo zaraz zaczną gonić nas policja. A, wracając do tematu, gdy Max wrócił do domu i przyłapał cię z Julią...

- To nie było tak!

- Cokolwiek robiliście, Max odebrał to właśnie tak. Kiedy wyrzucił cię za drzwi, wściekł się, bo Julia powiedziała mu, że jest w ciąży. I za nic nie chciał uwierzyć, że nosi jego dziecko. Oświadczył Julii, że to koniec ich małżeństwa i że już nigdy więcej nie zobaczy Alice. To było naprawdę

okrutne. Julia była macochą Alice tylko przez rok, to prawda, ale obie przepadały za sobą. - Popatrzyła Nickowi prosto w twarz. - Teraz nie mamy pojęcia, gdzie ona może być. A twój brat jest zbyt zajęty poszukiwaniem jakichś prehistorycznych plemion, żeby wrócić do domu do córki. Tym bardziej więc nie może go interesować druga córka, której nigdy nie widział.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy dojechali Do Chiswick, zastali dom Maxa Seymoura cichy i opuszczony, jak poprzednio.

- Miejmy nadzieję, że mój brat nie zmienił zamków - mruknął Nick.

Kiedy drzwi ustąpiły, Cassie odetchnęła z ulgą. Weszli do środka i Nick włączył światło. W wiadrze obok schodów stała nie ubrana choinka.

- Alice! - zawołał Nick. Przeskakując po dwa stopnie, wbiegł na piętro. Cassie już zamierzała pobiec za nim, gdy dostrzegła czerwone światełko na aparacie telefonicznym. Bez skrupułów, że może wtargnąć w prywatne sprawy Maxa, nacisnęła przycisk. Rozczarowała się, gdy usłyszała głos agenta Maxa, który bardzo nalegał, by Max skontaktował się z nim natychmiast po powrocie z Nowej Gwinei.

Nie tylko jemu na tym zależy, pomyślała. Wtedy serce zabiło jej żywiej. Usłyszała znajomy głos.

- Nie ma nikogo - powiedział Nick, schodząc ze schodów.

Uciszyła go niecierpliwie. Z maszyny słyhać było głosik Alice.

- Halo, tatusiu, tu mówi Alice. Jestem u Janet. Pani Cartwright chciała zabrać mnie do siebie razem z Laurą, ale ja wolę poczekać tutaj. Janet jest tu ze mną. Kiedy nie przyjechałeś, powiedziała, żebym pojechała do niej na noc, a rano wrócimy z powrotem, bo ona musi zrobić kolację dla Kena. Przyjedź po mnie, kiedy wrócisz do domu - zakon-

czyła Alice głosem tak żałosnym, że serce ścisnęło się Cassie.

- Kiedy wróci, rozkwaszę mu nos - powiedział gniewnie Nick.

- Kim jest Janet?

- Opiekuje się domem Maxa. Podczas wakacji mieszka tutaj. Ale dzisiaj Ken, kimkolwiek jest, był najwyraźniej ważniejszy.

- Wiesz, gdzie ona mieszka?

- Skąd! Musimy poszukać jej adresu. - Wielkimi krokami przeszedł przez hol, do gabinetu gdzie na biurku stał komputer.

- To tutaj Max pisze swoje książki - powiedziała w zadumie Cassie.

Przez kilka chwil Nick przetrząsał szuflady. W końcu uniósł do góry oprawną w skórę książkę adresową.

- Bingo! A już się bałem, że wszystko ma zapisane w komputerze. - Gorączkowo przerzucał kartki. Z każdą chwilą miał coraz bardziej ponurą minę.

- Co się stało? - spytała niecierpliwie Cassie. - Nie ma tam Janet?

- Jest - odparł Nick. - Ma na nazwisko Jenkins.

- Jest tam numer jej telefonu? - Nick skinął głową i zaczął wystukiwać numer na klawiaturze telefonu. - Przeczytaj pozostałe notatki pod „J”.

Posłała mu zdziwione spojrzenie. Potem przebiegła wzrokiem zapiski. Kiedy napotkała imię swojej siostry, zagryzła wargę. Gdy Nick zaczął rozmawiać, wstrzymała oddech. Po chwili, z nieopisaną ulgą, powoli wypuściła powietrze.

- Nie, nie budź jej, Janet - mówił Nick. - Cieszę się, że Alice jest bezpieczna z tobą. Nie, obawiam się, że nie

ma żadnych nowin o jej ojcu. Rano powiedz jej, że przyjadę po nią do Chiswick około jedenastej, jeśli ci to odpowiada. Naprawdę bardzo dziękuję. Dobranoc.

Nick usiadł w wielkim fotelu za biurkiem.

- Dzięki Bogu. Janet przywiezie ją tutaj jutro rano. - Popatrz na nią uważnie. - Widziałaś, że ma adres Julii?

- Dziwna sprawa. - Pokiwała głową. - To jest adres w Acton, a ona przeprowadziła się tam całkiem niedawno. Widać wciąż miał ją na oku.

- Dziecko też? - Nick wstał z gniewnym błyskiem w oku.

- Nie wiem. - Cassie uśmiechnęła się słabo. - Ale lepiej, żeby Emily nie słyszała, że mówisz o niej „dziecko”. Ona jest już „dużą dziewczynką”.

Całkiem niespodziewanie wszystkie wydarzenia tego wieczoru dopadły ją z całą mocą i rozpłakała się.

- Hej! - zawołał przestraszony Nick. - Nie płacz, Cassie. Proszę!

Otoczył ją ramionami. Ale to jeszcze tylko zwiększyło ilość łez spływających na jego marynarkę.

- Posłuchaj. Jeśli nie przestaniesz beczeć, dostanę zapalenia płuc. Nie jestem ubrany odpowiednio do takiej pogody. Zimno mi. Jeśli jeszcze do tego zmoknę, będę w niemałych tarapatkach.

Cassie opanowała się i cofnęła o krok. Pociągając nosem, przetrząsała kieszenie w poszukiwaniu chusteczki.

- Przepraszam za moją reakcję - powiedziała. - Przez cały czas wyobrażałam sobie takie okropne rzeczy.

- Przestań! - warknął. - Alice jest bezpieczna. Tylko to się liczy.

- Mogę skorzystać z twojego telefonu? Chciałabym zadzwonić do Julii. Nie chcę korzystać z niczego, co należy

do Maxa. - W czerwonych od płaczu oczach pojawiły się złowrogie błyski. - Dziękuję. - Oddała mu telefon po krótkiej rozmowie.

- Mogłaś porozmawiać dłużej, Cassie.

- Nie mogłam. Julia strasznie beczała. Ze szczęścia, jak ja. - Niecelegancko pociągnęła nosem. Wierzchem dłoni otarła oczy. - Teraz będzie mogła wreszcie położyć się spać. A jutro jest sobota. Jeśli Emily jej pozwoli, będzie mogła poleżeć dłużej.

- A w tygodniu?

- Julia pracuje w firmie produkującej oprogramowanie komputerowe. Mają tam własny żłobek i przedszkole, gdzie może zostawiać Emily.

Nick zmarszczył się.

- Ona pracuje? Nic dziwnego, że tak źle wygląda.

- A jak inaczej miałyby dać sobie radę? Dzieci kosztują.

- Wybacz wścibstwo, ale przecież twoi rodzice nie mieszkają za granicą. Nie chcieliby, żeby zamieszkała z nimi?

- Jeszcze jak! Julia wróciła do domu, żeby urodzić dziecko. Ale kiedy Emily miała sześć miesięcy, Julia postanowiła wrócić do pracy. Mama i tata bardzo jej pomagają. Na ile im pozwala. Ona jest bardzo niezależna. Poza tym ona siebie wini za wszystko, co...

- To moja wina, nie Julii!

- Ja uważam, że to wina Maxa - powiedziała Cassie zimno. - Gdybym spotkała go teraz, zamordowałabym go gołymi rękami.

- To jest nas dwoje - powiedział. - Chodźmy stąd. Nie wiem jak ty, ale ja jestem okropnie głodny. - Uśmiechnął się. Po raz pierwszy, odkąd spotkali się. - Przepraszam, że zepsułem ci wieczór, Cassie. Zapraszam cię kolację.

Zerknęła do lustra i roześmiała się.

- Z takimi czerwonymi oczami i rozmazanym tuszem? Nie ma mowy! Serdecznie dziękuję.

- Nie przypominasz mi tamtej Cassie, którą zapamiętałem sprzed lat. - Zamykając dom na klucz, przyglądał się jej z uwagą. - Ale myślę, że wolę cię taką, jaką jesteś teraz. Bardziej, niż małą Cassie, jaką znałem kiedyś.

- W ogóle mnie nie znałeś, Dominiku Seymour! - I bardzo dobrze, pomyślała. I zadrżała. Gdyby był znał ją lepiej, dostrzegłby, jak bardzo była w nim wtedy zadurzona.

- Zimno ci? - spytał z troską w głosie.

Cassie wtuliła się w fotel, kiedy ruszyli w drogę do Sheperd's Bush. Była głodna, wyczerpana i zupełnie nie miała ochoty na rozmowę. Nick chyba także. Kiedy znaleźli się przed jej domem, wyłączył silnik i obrócił się ku niej.

- Chciałbym wejść do ciebie na chwilkę, Cassie. Nie zabiorę ci dużo czasu. Potrzebuję twojej rady.

Wolałaby, by poszedł sobie jak najprędzej. Marzyła o kąpieli, kolacji i spaniu. Ale, choć niechętnie, zgodziła się.

- Mam nadzieję - powiedziała z rezygnacją.

Kiedy powiesili płaszcze na wieszaku, zauważyła, że Nick wciąż dygocze. Włączyła więc ogrzewanie i zaprowadziła go do kuchni, gdzie było najcieplej.

- Zanim przejdziemy do rady, o której wspominałeś, zadzwonię chyba do Ruperta i powiem mu, że z Alice wszystko w porządku.

- On zna Alice?

- Nie. Ale bardzo ładnie się zachował, kiedy musiałam odwołać naszą kolację. Prosił, żebym dała mu znać, gdy się to wszystko skończy. - Wyszła z kuchni, zamykając za sobą drzwi. Chciała porozmawiać z Rupertem na osobności. Niestety, nie zastała go w domu. Poczowała się bardzo roz-

czarowana. Nagrała wiadomość i wróciła do kuchni. Nick jadł kromkę chleba.

- Mam nadzieję, że się nie pogniewasz? - powiedział.

- Ależ skąd! Jeśli jesteś głodny, przygotuję coś do zjedzenia. Ale nie wmawiaj sobie, że poczułam do ciebie choć odrobinę sympatii. Po prostu, sama jestem strasznie głodna.

W oczach Nicka błysnęły zimne ogniki. Ale, zamiast odmówić, na co Cassie po cichu liczyła, zmusił się do uśmiechu.

- Jeśli to naprawdę nie problem. - powiedział.

- Nie zaproponowałabym, gdyby to był problem. To nie potrwa długo.

- Dziękuję, Cassie. Czy mogę ukroić sobie jeszcze jeden kawałek chleba?

- Oczywiście - odparła z rezygnacją w głosie. Zapaliła gaz pod zupą i jarzynami. Podała mu butelkę wina i korkociąg. - Otwórz to, proszę. - Przyniosła z pokoju sztućce i talerze. Elegancko nakryty stół w salonie przeznaczony był dla Ruperta. Nickowi Seymourowi musiała wystarczyć kuchnia.

Kiedy nakrywała stół, Nick uśmiechnął się ironicznie.

- Ach! - zawołał. - Nie dla mnie świece i czerwony obrus.

- Właśnie.

- Ale tu jest przyjemniej. W końcu jesteśmy prawie rodziną.

- Chodzi ci o to, że kochasz się w żonie swojego brata, która przypadkiem jest moją siostrą?

Przez moment zastanawiała się, czy nie przesadziła. Ale Nick, chociaż z trudem, zapanował nad sobą.

- Mylisz się! - powiedział po chwili. - Podkochiwałem

się w niej, kiedy byłem młodszy, przyznaję. Ale ona widziała tylko Maxa. Zawsze. Kiedy wzięli ślub, przestałem bywać w domu bez wyraźnego zaproszenia. Tamtego dnia wpadłem, gdyż niedługo miałem wyjechać do Nigerii, do pracy. Zastałem Julię bladą i strapioną, gdyż Max wyruszał właśnie w swoją kolejną długą wędrówkę. Objąłem ją więc po bratersku, by ją pocieszyć. Wtedy wszedł Max i resztę już znasz. - Spojrzał Cassie prosto w oczy. - Kiedy byłem nastolatkiem, durzyłem się w Julii, przyznaję. Ale to uczucie umarło śmiercią naturalną. Tamtego dnia ofiarowałem jej tylko ramię, na którym mogła się wypłakać.

- Wielka szkoda, że nigdy nie wyjaśniłeś tego swemu bratu - zauważyła.

- Próbowałem, uwierz mi. Nikt nie był przerażony tym, co się stało, bardziej niż ja.

- Bardzo w to wątpię! - Cassie włożyła łososia do kuchenki mikrofalowej i ustawiła na stole talerze do zupy. - Dla Julii miało to efekt opłakany.

- Wiem. Nie chciała mnie znać. Nie widziałem jej aż do dziś. Wygląda znacznie starzej - powiedział z prawdziwym smutkiem.

- Też byś tak wyglądał, gdybyś musiał pogodzić samotne wychowywanie dziecka z absorbującą pracą - zauważyła. - Poza tym, Julia na co dzień wcale tak nie wygląda. Zobaczyłeś ją w ostatnim dniu męczącego tygodnia, kiedy usiłowała ułożyć dziecko do snu. Miała prawo wyglądać na zmęczoną.

Nick posępnie pokiwał głową. Ale kiedy Cassie ustawiła na stole wazę pełną gorącej zupy, rozpogodził się wyraźnie.

- Pachnie wspaniale - zawołał. - Jestem pod wrażeniem.

- Cieszę się. - Usiadła. - Weź trochę chleba.

Była równie głodna jak Nick. Zatem, dopóki nie opróżnili talerzy, w kuchni panowało milczenie. Kiedy postawiła przed nim łososia z warzywami, popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- To było przygotowane dla Ashcrofta. Jest mi naprawdę okropnie przykro, że zepsułem ci wieczór, Cassie.

- Będą inne okazje - powiedziała filozoficznie. - Poza tym widuję Ruperta codziennie.

- A więc jest to poważniejszy związek? - Nick z zapałem zabrał się do jedzenia. - Szczęściarz z niego!

Cassie napełniła kieliszki winem.

- Prawdę mówiąc, to miała być nasza pierwsza prawdziwa randka. Nie znam Ruperta zbyt długo. Czasami zabierał mnie po pracy na drinka. Ale kiedy zaprosił mnie na kolację, zaproponowałam, żeby przyszedł do mnie. Tak więc, miał to być wieczór raczej wyjątkowy.

- A ja zniszczyłem wszystko. - Nick wypił łyk wina. - A tam, gdzie rzecz ma się z rodziną Lovellów, wychodzi mi to nadzwyczaj dobrze.

- Jedz kolację - rzuciła, zirytowana. - Poza tym, to Max jest mistrzem niszczenia życia Julii, nie ty. - Starła się być sprawiedliwa.

- Nie lepiej postąpił wobec Alice - zauważył gniewnie. - Ale porozmawiajmy o czymś innym. Najlepiej o tobie. Wiem, że poszłaś na studia. Co studiowałaś?

- Administrację i zarządzanie. - Dołożyła mu więcej jarzyn.

- A potem? Mów. Jestem bardzo ciekaw.

- Przez pewien czas pracowałam dorywczo, tu i tam. Lubię zmiany, a poza tym zdobyłam w ten sposób trochę doświadczenia. Wreszcie znalazłam pracę, która mi odpo-

wiada. Kieruję działem wsparcia ośmioosobowego zespołu w banku inwestycyjnym. Grupa ta zajmuje się analizami kredytów i podobnymi sprawami.

- Młody Rupert jest członkiem tego zespołu - powiedział Nick.

- Tak. - Zmarszczyła brwi. - Jest tylko kilka lat młodszy od ciebie.

- Jakiego konkretnie wsparcia udzielasz Rupertowi?

- Dokładnie takiego samego jak całej reszcie zespołu. Oni wszyscy dużo podróżują. A ja spędzam mnóstwo czasu przy telefonie, organizując im przejazdy i spotkania.

Nick uśmiechnął się.

- To znaczy, że to nie jest tylko stenografowanie i pisanie na maszynie.

- Nie. Oczywiście, doskonale radzę sobie z klawiaturą - dodała wyniośle. - Ale komputera używam głównie do pisania projektów dokumentów i przygotowywania prezentacji. Bardzo lubię swoją pracę. I mogłam pomóc Rupertowi włączyć się do zespołu.

- Jak już powiedziałem, szczęściarz z niego. Kochasz go? - spytał obojętnym tonem.

Zamiast go skarcić, Cassie zamyśliła się.

- Jestem nim bardzo zainteresowana - odparła po chwili.

- Kiedy się pojawiłem, mieszkanie było przygotowane na raczej intymny wieczór. Czy on miał nadzieję wziąć cię do łóżka?

- To nie twój interes!

- Przepraszam, Cassie. - Uśmiechnął się rozbrajająco.

- Czy będzie deser?

- Ty to masz tupet. - Wstała, kręcąc głową i zabrała

mu talerz. - Przypadkiem mam przygotowany deser. *Tartelette aux cerises*.

- Tarta wiśniowa. Cudownie. Już dawno nie jadłem czegoś tak wspaniałego.

- Dlaczego?

- Na budowie hotelu w Rijadzie pojawiły się problemy. Spędziłem tam ostatnie dwa miesiące, prawie z niej nie wychodząc. Pracowałem jak szalony, żeby zdążyć do domu na święta. - Cassie nałożyła mi dużą porcję gorącego deseru z wielką ilością bitej śmietany. Oczy Nicka zaświeciły radośnie. - Wygląda nieźle. Mój somalijski kucharz potrafił przygotować tylko kilka potraw i serwował mi je na okrągło. Cieszę się, że już nigdy nie zobaczę ziemniaków zapiekanych z serem.

- To podstawowy składnik mojego jadłospisu - powiedziała Cassie. - Uniosła kieliszek i opadła na oparcie krzesła. - Cztery minuty w kuchence mikrofalowej, łyżka sera wiejskiego i kolacja gotowa.

- To znaczy, że nie gotujesz tak codziennie.

Zachichotała.

- To znaczy, że nie gotuję tak wcale.

- Zamówiłaś to z dostawą do domu?

- Nie. Kupiłam po drodze z pracy i przeczytałam instrukcje na pudełkach. Zamiast gotować, poszłam do fryzjera. To znacznie ważniejsze, niż tkwienie przy gorącym piecu.

Nick odrzucił głowę do dołu i śmiał się do rozpuku. I nagle stanął jej przed oczyma obraz młodzieńca, którego znała, zanim zazdrość Maxa zrujnowała życie tylu ludziom. I poczuła ukłucie nostalgii.

- Byłaś gotowa przyznać, że to wszystko dla młodego Ashcrofta?

- Tylko, gdyby zapytał - przyznała. - Miałam nadzieję, że zbyt będzie zajęty moim towarzystwem, by dociekać, skąd jest jedzenie.

- O, na pewno! - wykrzyknął Nick. - Sam widziałem, jak bardzo jest tobą zafascynowany. - Nagle spoważniał. - Czy to była nowa sukienka? Kupiłaś ją specjalnie na ten wieczór?

Cassie przytaknęła skinieniem głowy. Spojrzenie jego niebieskich oczu rozbroiło ją zupełnie.

- Tak. Czemu pytasz?

- Czuję się jeszcze okropniej. Wydałaś mnóstwo pieniędzy na sukienkę i fryzjera, że już o jedzeniu nie wspomnę.

- Jeśli jeszcze raz powiesz, że zepsułeś mi wieczór, rzucę w ciebie talerzem - zirytowała się. - Odnalezienie Alice było ważniejsze niż jakakolwiek sukienka. A jeśli poprawi ci to samopoczucie, możesz zapłacić za to, co zjadłeś, Dominiku Seymour.

- Już dobrze, już dobrze - zawołał. - *Pax*, Cassie. Ale skoro płacę, czy mogę dostać jeszcze trochę wina? Kilka ostatnich tygodni przeżyłem bez takich smakołyków.

- Musisz jeszcze dojechać do domu - przypomniała mu.

- Dotychczas dawałem sobie jakoś radę z organizowaniem własnego życia - rzucił z nutką złośliwości. I sam napełnił swój kieliszek. - Jeśli nie sprawi ci to zbyt wiele kłopotu, Cassandra Lovell, zostawię tutaj samochód i odjadę taksówką. Alkohol nie jest najważniejszy w moim życiu, ale po odnalezieniu Alice jeden czy dwa kieliszki wina dadzą mi wiele przyjemności. Szczególnie po dwóch miesiącach abstynencji.

- Przepraszam. Masz rację. - Pokręciła głową, kiedy chciał nalać i jej. - Mnie nie nalewaj, dziękuję. Zaparzę

później kawę. Zabierz butelkę i swój kieliszek. Przeniesiemy się do salonu. Wyglądasz na zmęczonego.

Nick wstał, ziewając.

- Życie jest potwornie męczące. - Poszedł za nią i z ciężkim westchnieniem opadł na sofę. Cassie przysiadła na krześle. - I co ja mam teraz zrobić, Cassie?

- Z Alice?

- Tak. I z Maxem. Naprawdę się martwię. Słyszałem o jakichś zamieszkach i niepokojach w regionie, do którego pojechał. Mam nadzieję, że się tam w nic nie wplątał.

- I ja też! - Cassie zadrżała. - Ze względu na Alice - dodała.

Milczeli. Nick uśmiechem podziękował, gdy ponownie napełniła jego kieliszek.

- Co, u licha, mam teraz począć? Jak, u diabła, mam zorganizować Alice prawdziwe Boże Narodzenie? Mam nadzieję, że Janet zechce zostać w Chiswick. Wtedy ja zamieszkam w jednym z pokojów gościnnych, czy to się Maxowi podoba, czy nie. Odkąd zerwał z Julią, prawie się nie widywaliśmy. Ale mnie nigdy nie zabronił kontaktów z małą.

- Spróbowałyby! - warknęła Cassie. - Bez dziadków to biedne maleństwo nie ma właściwie żadnych krewnych.

- Skoro Julii tak na niej zależy, jak Max zdołał trzymać ją z dala od córki?

- Tamtego pamiętnego dnia był taki wściekły, że zagroził jej sądowym zakazem. Ale są sposoby, żeby to obejść. Kiedy zabierałam Alice ze szkoły, przynosiłam jej listy i prezenty od Julii. Tak samo moja mama. - Cassie westchnęła ciężko. - Twój brat jest wyjątkowo okrutny.

- Przyrodni brat, dokładnie rzecz ujmując.

- O, tak. Zapomniałam. Naprawdę zupełnie nie jesteście do siebie podobni.

- Max jest podobny do swojej matki. Odeszła z innym mężczyzną, kiedy Max był jeszcze dzieckiem. Wtedy tata zatrudnił Eileen Ryan, wykwalifikowaną opiekunkę. I zakochał się w niej. Pobrali się, kiedy tylko uzyskał rozwód, i jakiś rok później ja przyszedłem na świat.

- Widziałam jej zdjęcie - powiedziała Cassie cicho. - Jesteś bardzo do niej podobny.

- Wiem. Bardzo mi jej brak. Brak mi obojga. Maxowi także. I dlatego właśnie - powiedział Nick z niespodziewanym gniewem - nigdy nie mogłem zrozumieć, czemu zabronił Julii kontaktów z Alice. Kochał moją matkę, ona kochała jego. Tak jak Julia kocha Alice.

- Może to ta jego duma.

- Może wydaje mu się, że wszystkie kobiety postępują jak jego prawdziwa matka?

Wybiegając z domu Cassie pospiesznie związała włosy w koński ogon. Teraz rozwiązała je i długie loki kaskadami opadły na jej ramiona. Zatopiona w myślach, przygryzła jeden kosmyk. Kiedy uniosła głowę, napotkała spojrzenie Nicka.

- Co? - spytała.

- Podziwiam widok. - Uśmiechnął się. - Biedny Rupert.

- Co masz na myśli?

- Zaczynam dostrzegać, ile naprawdę stracił dzisiejszego wieczora. Wspaniały posiłek. Nieważne, skąd. I piękna towarzyszka. - Westchnął. - Powinienem mieć wyrzuty sumienia, ale ich nie mam. Chociaż jestem tylko intruzem, któremu się poszczęściło.

- I tyle twojego szczęścia - ostrzegła go.

- Nie martw się, Cassie. Nie mam zakusów na twoje ciało.

- Cieszę się - rzuciła. - Zdecydowanie wolę mężczyzn, bez takiej jak twoja przeszłości, Dominiku Seymour.

- Dlaczego moje nazwisko, kiedy wymawiasz je w całości, brzmi jak obelga?

- Bo brzmi lepiej niż niejeden obraźliwy epitet, którego mogłabym użyć!

- A więc wciąż mnie nie lubisz?

Wzruszyła ramionami.

- Nie szaleję za tobą. Przyznaję. Chociaż Julia mówiła, że nie można cię winić za to, co się stało. Wiem, że kiedyś kochałeś się w niej, ale to nic nowego. Większość mężczyzn, których spotkała, zakochiwała się w niej. Żałuję tylko, że nie wyszła za kogośkolwiek z nich, zamiast za Maxa Seymoura.

- Czy ona nadal darzy go uczuciem? - spytał Nick.

- Nie rozmawiajmy o Maksie. Ale jestem pewna, że tak. Chociaż nie mogę pojąć, dlaczego ona wciąż go kocha. Gdyby jakiś mężczyzna mnie potraktował w taki sposób, zamordowałabym go albo przynajmniej na zawsze wymazała z pamięci.

- Nie dla ciebie wielkie uczucia, Cassie?

- Nie. Nie jestem taka. - Wzruszyła ramionami. - Lubię Ruperta, ale nie widzę go w moim życiu na stałe.

Nick wstał, ziewając przeciągle.

- Skorzystam z łazienki i zadzwonię po taksówkę - powiedziała.

- Najpierw zaparzę kawę. - Zerwała się na równe nogi.

- Jesteś świętą osobą, Cassandro - rzucił i ruszył za nią do drzwi.

Cassie wsypała do ekspresu ziarna kosztownej kawy, którą kupiła, by zrobić wrażenie na Rupercie. Potem prędko pozmywała naczynia. Podstawowa reguła obowiązująca

w jej domu głośniła, że brudne naczynia nigdy nie mogą zostać do następnego dnia. Gdy kawa była gotowa, napełniła wysokie kubki i ustawiła je na tacy obok cukru i śmietanki.

Kolanem otworzyła drzwi do salonu i aż sapnęła z wściekłości. W myślach zwymyślała się okropnie. Nick Seymour spał głęboko, rozciągnięty na sofie.

Zakłęta pod nosem, postawiła tacę na stoliku i spróbowwała go obudzić. Spał jak zabity. W końcu się poddała. Odniosła tacę do kuchni, wypiała łyk kawy i poszła na górę. Z pokoju koleżanki, która jeździła na nartach w Gstaad, pożyczyła koc i poduszkę. Ostrożnie zdjęła Nickowi buty, podłożyła mu poduszkę pod głowę i okryła go kocem. Nawet nie drgnął.

- Słodkich snów - szepnęła Cassie i zgasiła światło.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka gwałtowne szarpanie za ramię wyrwało Cassie ze snu. Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą skąpo ubraną Polly.

- Kompletnie postradałaś zmysły, Cassandra Lovell - powiedziała przyjaciółka, przyglądając się jej z ironią. - Jaki jest sens raczenia biednego Ruperta winem i kolacją, jeśli potem każesz mu spać na sofie?

- Wielkie nieba! - jęknęła Cassie. Przypomniały się jej wydarzenia minionego wieczora. - Wciąż tam jest?

- Śpi jak dziecko. Choć to raczej wyjątkowo seksowny pirat, a nie dziecko. Teraz rozumiem, dlaczego tyle starań dołożyłaś, by go do siebie przygarnąć, kaczuszeko. Tylko dlaczego, u diabła, kazałaś mu spać na sofie?!

- Nie kazałam. - Cassie wygramoliła się z łóżka. - Zasnęłam, kiedy robiłam kawę.

- A to pech! - powiedziała przyjaciółka ze szczerym współczuciem. - Rupert musiał mieć w banku bardzo ciężki dzień, prawda?

- Nie. - Cassie włożyła szlafrok. - Facet na dole to nie jest Rupert. - Zachichotała, widząc, jak Polly otwiera usta ze zdumienia. - Nazywa się Dominik Seymour, kaczuszeko. Jest szwagrem mojej siostry, ale to nieważne, wyjaśnię ci to później. Włóż coś na siebie, Polly. Lepiej, żeby Nick nie zobaczył cię w takim stanie, kiedy się zbudzi. Kilka ostat-

nich miesiąc pracował za granicą, żył bez kropli alkoholu i bez towarzystwa kobiet.

- Byczo! Szkoda, że nie wiedziałam! - zawołała Polly i rzuciła w Cassie poduszką.

Po szybkiej kąpieli i jeszcze szybszej walce szczotką z upartymi loczkami, Cassie zbiegła na dół. Nie dała się ubłagać Polly, która domagała się opowiedzenia całej historii. Nie przebrała się nawet. Wciąż miała na sobie pidżamę w paski i stary, granatowy szlafrok. I drżała z zimna. Zwiększyła ogrzewanie i ostrożnie weszła do salonu. Nick wciąż spał z rozchyłonymi ustami. Ale, na szczęście, nie chrapał. Świeży zarost czarnym cieniem okrywał mu brodę. Polly miała rację, wyglądał jak pirat.

Cassie potrząsnęła nim energicznie. Spróbowała ściągnąć z niego przykrycie. Ale Nick wymamrotał coś tylko pod nosem, zacisnął dłoń na kocu i za nic nie chciał się zbudzić. Zdesperowana Cassie podeszła do okna i rozsunęła zasłony. Jasne światło mroźnego, słonecznego poranka wtargnęło do pokoju. Nick gwałtownie usiadł na łóżku i mrugał oczami jak sowa. A Cassie stała przed nim z ramionami skrzyżowanymi na piersi i marsową miną.

- Zwykle mówi się w takich sytuacjach: „gdzie ja jestem?” - poinformowała go.

Zerwał się na równe nogi, dygocąc.

- Wiem, gdzie jestem, Cassie. Ale dlaczego, do diabła, wciąż tu jestem?

- To nie był mój wybór, możesz mi wierzyć. Ale kiedy już śpisz, to naprawdę śpisz, Dominiku Seymour. Nie dałam rady zbudzić cię wczoraj wieczorem, zostawiłam cię więc tutaj. Miałam nadzieję, że zbudzisz się w nocy i taktownie się stąd wyniesiesz. Ty jednak naraziłeś jedną z moich współlokatorek na dramatyczne przeżycie tego ranka.

- Bardzo mi przykro. - Skrzywił się. - Później będę przeproszał. Teraz koniecznie potrzebna mi łazienka. Nie liczę na to, żebyś miała zapasową szczoteczkę do zębów.

- Polly może mieć. Zaraz ją zapytam.

Polly, teraz już w obcisłych skórzanych spodniach i jeszcze bardziej obcisłym sweterku, aż podskoczyła z radości.

- Zawsze mam jedną, na wszelki wypadek - powiedziała słodko. - Może Czarnobrody chciałby pożyczyć także maszynkę do golenia? A ja tymczasem zrobię śniadanie.

Kiedy Nick zszedł na dół, wyglądał nieco lepiej. Uczesany, gładko ogolony, tylko pomięte ubranie psuło obraz.

- Cześć, jestem Polly Cooper - zaszczębiotała. - Napijesz się kawy?

- Nick Seymour - przedstawił się. - Podobno cię przstraszyłem. Przepraszam.

Polly natychmiast zapewniła go, że nie poniosła żadnej szkody.

Cassie uniosła głowę znad patelni.

- Zjesz śniadanie, Nicku? - spytała.

- Znowu nadużywam twojej gościnności - powiedział i usiadł przy stole.

- Kilka minut więcej nie zrobi różnicy - powiedziała Cassie. Postawiła na stole talerz z grzankami i drugi, z wędliną. Obok położyła rachunek z dobrze znanego mu od kolacji sklepu. - Jestem pewna, że śniadanie będzie ci smakować lepiej z tym.

- Cassie!!! - krzyknęła Polly z przerażeniem. - Nie kazesz mu chyba płacić za kolację?!

- A czemu nie? Wszystko było przeznaczone dla Ruperta - odparła Cassie. Napełniła kawą trzy kubki. Podsunęła Nickowi masło.

- Zepsułem jej wieczór, ma więc prawo żądać zapłaty.

Chociaż wydaje mi się, że to nie tylko za kolację. - Zajrzał Cassie prosto w oczy.

- Żartowałam - mruknęła i prędko schowała rachunek.

- Dobrze. - Nick nie wyglądał na przekonanego. - Skończę tylko śniadanie i zaraz mnie tu nie będzie. Muszę się wykapać i zmienić ubranie, zanim pojedę po Alice.

- Przyjedziesz po mnie? - spytała Cassie?

- A chcesz tego?

Zafascynowana Polly przyglądała się im bez słowa.

Cassie skinęła głową.

- Mam propozycję - powiedziała. - Jeśli przyjedziesz po mnie w ciągu godziny, będziemy mieli czas porozmawiać przed wyjazdem po Alice.

Nick zerknął na zegarek. Szybko dopił kawę.

- Lecę - powiedział. - Przyjadę najszybciej, jak to będzie możliwe.

- No! - rzuciła Polly z zachwytem, kiedy wyszedł. - Dlaczego nigdy o nim nie mówiłaś?

Polly wprowadziła się niedawno. Ale Cassie wiedziała, że ta uparta dziewczyna nie ustąpi, dopóki nie dowie się wszystkiego. Dlatego szybko streściła jej całą historię. Na koniec, kiedy opowiedziała o Alice, Polly miała oczy pełne łez.

- Biedactwo - powiedziała. - Myślisz, że jej ojciec wróci na święta?

- Może. To jeszcze cztery dni.

- A co w tym czasie? Czy gosposia będzie się nią opiekować? A może Nick ma przyjaciółkę, na której można polegać?

- Nie mam pojęcia. Mam nadzieję, że coś wymyślimy. Ale, cokolwiek się wydarzy, dzisiaj zamierzam spotkać się z Alice, pokazać jej, że są ludzie, którym na niej zależy.

Nick przyjechał niebawem. W świeżym ubraniu, wykąpany, robił znacznie lepsze wrażenie.

- Polly wyszła na zakupy - powiedziała Cassie. - Jane, inna przyjaciółka, której nie znasz, nocowała u narzeczonego. Mamy więc trochę spokoju. Musimy porozmawiać.

- Wiem. - Zdjął kurtkę i powiesił na wieszaku w przedpokoju. Zachowywał się swobodnie, jak stały bywalec. Nie uszło to uwagi Cassie. Nie spodobało się jej to. Nie chciała, by Nick Seymour czuł się w jej domu jak u siebie. To było jej terytorium.

- Zaparzę kawę - powiedziała. - Możesz zająć swoje miejsce na sofie. To nie potrwa długo.

Kiedy wróciła z tacą, Nick z uwagą przyglądał się kwiatom przyniesionym przez Ruperta.

- Od twojego bankiera? - zapytał.

- Śliczne, prawda? - Postawiła tace na stoliku. - Ciukier? Mleko?

- Nie, dziękuję.

Gestem wskazała mu miejsce na sofie. Sama usiadła w swoim ulubionym krześle. Podczas jego nieobecności zdążyła wykapać się i ubrać. Nick przyglądał się jej z widoczną przyjemnością.

- Spotkasz się dzisiaj z Rupertem? - zapytał.

- Nie. - Chociaż bardzo na to liczyła.

Nick przestał interesować się Rupertem.

- Strasznie się martwię, Cassie. Nie ma żadnych wiadomości od Maxa, a do świąt zostały już tylko cztery dni. Zamieszkam w domu w Chiswick. To jasne. Ale i tak dla Alice to będą okropne chwile. Biedactwo!

Cassie zmarszczyła brwi.

- Nie ma żadnej kobiety w twoim otoczeniu? - spytała.

- Kilka mógłbym zaprosić na kolację. Ale żadna nie zajmie się małą dziewczynką.

Cassie pokiwała głową.

- W takim razie ja mam plan. Zadzwońłam już dziś rano w kilka miejsc, na wypadek, gdyby Max nie dał znaku życia.

Nick usiadł wygodniej. Wpatrywał się w nią z uwagą.

- Będę wdzięczny za każdą pomoc, Cassie.

- Najpierw zadzwońłam do Julii, później do moich rodziców i wyjaśniłam im sytuację.

- Ich opinia na temat Maxa pogorszyła się chyba jeszcze bardziej - powiedział ponuro.

- Interesuje nas tylko Alice. - Cassie odgarnęła z czoła opadający loczek. - Dzisiaj przyjedzie z Gloucestershire mój ojciec, żeby zabrać Julię i Emily. Zostaną w Chastlecombe do Nowego Roku. Ja dołączę do nich w Wigilię. - Popatrzyła nań badawczo. - Alice mogłaby pojechać z nimi i spędzić z nami wszystkimi Boże Narodzenie. Jeśli się zgodzisz.

Wdzięczność rozjaśniła mu spojrzenie.

- Moja zgoda nie ma tu nic do rzeczy. Ale ja uważam, że jest to wspaniały pomysł. Zrobiłem dla niej, co w mojej mocy, ale dla niej na pewno lepiej będzie, gdy spędzi ten czas z twoją matką i małą, cudowną córeczką Julii. A gdyby Max protestował... Do diabła z nim! - Westchnął głęboko, z prawdziwą ulgą. - Nawet nie wiesz, Cassie, jak wielki ciężar zdjęłaś mi z serca.

- Będiesz mógł swobodnie zrealizować swoje plany, rzecz jasna - zauważyła.

Nick zacisnął szczęki.

- Moje plany, jak to raczyłaś nazwać, obejmują kilka samotnych dni w hotelu niedaleko Worcester. Pokój zarezerwowałam już dawno, przed wyjazdem za granicę.

Cassie nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

- W takim razie naprawdę lepiej będzie dla Alice, gdy spędzi kilka dni z nami w Chastlecombe. - Zerwała się na równe nogi. - Zadzwoń do domu, żeby wszystko uzgodnić.

- Czy pozwolisz, że porozmawiam z twoją mamą? Chciałbym osobiście jej podziękować. A może także twoi rodzice uważają mnie za łajdaka?

- Nie. To dotyczy Maxa - odparła. Niespodziewanie, uśmiechnęła się. - Nie mów jej, że to powiedziałam, ale mama zawsze bardzo cię lubiła.

- Lejesz mi miód na serce. Cieszę się, że ktokolwiek mnie lubił - powiedział smutno. - Ty nie byłaś wczoraj specjalnie miła. Julia też.

- Liczyłeś na coś innego?

- Mam taką zasadę w życiu, Cassie, by oczekiwać jak najmniej. To chroni przed rozczarowaniami. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Minęło już wiele lat, odkąd kochałem się w Julii, bez względu na to, co ty o tym myślisz. Ale wciąż jest dla mnie kimś szczególnym. Z prawdziwym bólem patrzyłem na nią wczoraj. Zabolało mnie to głęboko.

- Ja myślę! - Sięgnęła po torebkę. - Proszę. Oto mój notes z adresami. Numer jest na pierwszej stronie, obok numeru Julii.

Zabrała tacę i poszła do kuchni, by Nick mógł swobodnie porozmawiać z jej matką. Kiedy po kilku minutach zawołał ją i przekazał słuchawkę, zauważyła ulgę na jego twarzy.

- Bardzo mamie ulżyło - powiedziała Cassie, gdy wsiedli do samochodu. - Okropnie martwiła się o Boże Narodzenie Alice. Kiedy opowiedziałam jej o wczorajszych wydarzeniach, strasznie się przejęła. - Urwała. - Czy nie zapomnieliśmy o czymś, Nicku? Czynimy tu dla Alice wiele starań, ale przecież nawet nie spytaliśmy jej o zdanie.

- Jeśli nie spodoba się jej ten pomysł, odwołam rezerwację w hotelu i zostaną z nią w Chiswick. Jestem ci wdzięczny za pomoc, Cassie.

- Nie zrobiłam nic.

- Przeciwnie. Zorganizowałaś wszystko. Ten twój bankowy zespół ma naprawdę niebywałe szczęście.

Dojechali do Chiswick. Nick zadzwonił do drzwi.

- Wolałbym zatrzymać klucz - mruknął. - Nie chciałbym ponownie przeżywać koszmaru takiego jak wczoraj.

Drzwi otwarła im młoda kobieta w dżinsach i sweterku.

- Witaj, Janet - powiedział Nick.

- Dzień dobry, panie Seymour. Przepraszam, że przestraszyłam pana wczoraj, zabierając Alice, ale mój narzeczony dostał przepustkę z wojska i chciałam być w domu, kiedy przyjedzie.

- Nie przepraszaj, Janet. To ja dziękuję ci za opiekę nad Alice.

- Ona zawsze tak się niepokoi o tatusia - szepnęła.

- Ja też - przyznał i przedstawił Cassie.

- Miło mi wreszcie poznać panią - powiedziała Janet i zaprosiła ich do środka. - Alice wiele mi o pani mówiła.

Wtedy usłyszeli tupot małych stóp na schodach. Nick ruszył naprzód, chwycił dziewczynkę w ramiona i ucałował w oba policzki.

- Wujku Nicku - zawołała Alice Seymour, tuląc się doń mocno. - Tatuś jeszcze nie wrócił.

- Wiem, laleczko. Ale wróci, nie martw się. A teraz zobacz, kto ze mną przyszedł.

- Cassie! - zawołało dziecko z radością i biegiem rzuciło się ku niej.

Kiedy było już po uściskach i całusach, Alice wzięła Nicka i Cassie za ręce i zaprowadziła do choinki.

- Zaczęłyśmy ubierać ją dziś rano - powiedziała cicho Janet.

- Świetny pomysł - przyznała Cassie. - Czy możemy ubrać ją razem, kochanie?

Alice aż pisnęła z radości.

- To ja zaparzę kawę - powiedziała Janet.

- Pomogę - powiedział Nick. - Muszę zamienić z tobą słówko, Janet.

Alice Seymour była drobną dziewczynką, wysoką jak na swój wiek. Miała jasne, lekko kręcone włosy, piegi na nosku i oczy po ojcu.

Paplała wesoło podczas pracy przy choince. Zасыpywała Cassie mnóstwem pytań. Głównie o Julię i Emili.

- Mam prezent dla Emily - wyznała cicho. - Janet mi pomogła wybrać. Dasz go jej, Cassie?

- Mam lepszy pomysł, kochanie - powiedziała Cassie. Posłała pytające spojrzenie Nickowi, który wszedł właśnie, niosąc tacę z kawą.

- Zdradziłem Janet nasz plan. Powiedziała, że jest doskonały.

- Jaki plan, wujku Nicku? - Alice aż podskoczyła z ciekawości. - Czy to coś miłego?

- Bardzo miłe. - zaczął. Przerwał mu dzwonek telefonu.

Odebrała Janet. Po krótkiej rozmowie przywołała Nicka. Kręcąc przecząco głową na gorączkowe pytania Alice, czy to tatuś. - Nie, słonko. To pani Cartwright. Znalazłaś wróżkę? Musi być w którymś z pudełek.

- Pani Cartwright przesyła ci całusy. - Nick ukucnął obok Alice. - Powiedziałem jej, że nic ci nie jest, i że nie musi się martwić. Powiedziała, że możesz odwiedzić ją i bawić się z Laurą, kiedy tylko zechcesz.

- Ale nie dzisiaj. - Alice chwyciła Cassie za rękę.

- Nie dzisiaj - potwierdził Nick. - Kiedyś, po świętach. A skoro już o tym mowa, Cassie ma cudowną propozycję. - Wziął ją za rączkę. Usiadł na schodach, usadził ją sobie na kolanach. Powiedział, że tatusia zatrzymało coś na Nowej Gwinei i że może on nie zdążyć do domu na Boże Narodzenie. Alice pociągnęła noskiem i przytuliła się do niego. Cassie poczuła łzy pod powiekami. Ponad główką dziecka napotkała spojrzenie Nicka. Odwróciła głowę i zaczęła szukać zaginionej wróżki.

Nick prędko zapoznał Alice z pomysłem spędzenia Świąt z Cassie i jej rodzicami.

- I z Julią, i Emily - dodał.

Alice rozpromieniła się. Spoglądała nań przez chwilę z niedowierzaniem. Potem podskoczyła i pobiegła do Cassie.

- Czy to prawda? - spytała. - Naprawdę mogę spędzić święta z Julią?

Gdyby w tej chwili w drzwiach stanął Max Seymour, Cassie zamordowałyby go z rozkoszą.

- Oczywiście - powiedziała ze ściśniętym gardłem. - Twój tatuś nie może być w domu na święta, ale jestem przekonana, że będzie szczęśliwy, jeżeli ty spędzisz ten czas z moimi rodzicami i ze mną. I z Julią, i Emily, rzecz jasna.

Wróciły do dekorowania świątecznego drzewka. Alice śmiała się głośno, gdy Nick próbował powiesić lampki. W końcu zadzwonili po pizzę, którą zjedli wśród wybuchów radosnego śmiechu w kuchni, wraz z Janet.

- Mam nadzieję, że to plemię z Nowej Gwinei zje Maxa podczas wigilijnej wieszery - powiedziała Cassie, kiedy Janet wyszła z Alice, by spakować jej rzeczy.

Nick uśmiechnął się.

- Obawiam się, że oni nie świętują Bożego Narodzenia - powiedział. I spoważniał. - Wszystko to jest okropnie

smutne. Byliśmy z Maxem bardzo zżyci. Wszystko skończyło się, gdy zerwał z Julią. Później zwykle nie bywałem w kraju w tym czasie co on. Ale kiedy wracał, zawsze zabierałem Alice. Tak często, jak było to możliwe.

- Wiem. Opowiadała mi o wycieczkach z wujkiem Nickiem. - Cassie myślała o czymś intensywnie. - Czy w życiu Maxa jest jakaś kobieta?

Nick wzruszył ramionami.

- Ja nic o tym nie wiem. Alice też o żadnej nie wspominała. Ale tę stronę swego życia Max zapewne skrzętnie przed nią ukrywa. Zresztą nie jest to takie trudne. Alice nie widuje go zbyt często.

- Niektórzy ludzie - powiedziała Cassie wrogo - nie powinni być rodzicami. Chodźmy. Trzeba popędzić Janet. Jeśli wszystko idzie zgodnie z planem, tatuś z Julią będą u mnie już za kilka minut.

Rozstanie z Janet było krótkie, lecz serdeczne. I niedługo znaleźli się przed domem Cassie. Stał tam już znajomy range rover. Był co najmniej o dziesięć lat starszy niż auto Ruperta, wymagał solidnego mycia i wyładowany był po brzegi stertą bagażu.

- Już są - powiedziała Cassie. Alice aż pobladła z emocji. Szła za Cassie krok w krok. Cassie otworzyła drzwi i ich oczom ukazał się ojciec Cassie pędzący po korytarzu z Emily na plecach.

- Cześć, tato. Uważaj, żebyś sobie czegoś nie zrobił!

Ojciec poderwał się na równe nogi, uśmiechnął się łobuzersko i dał Cassie kuksańca.

- Witaj, kochanie. Twoja przyjaciółka, Polly, wpuściła nas. - Dostrzegł Alice i uśmiechnął się jeszcze szerzej. - A cóż to za młoda dama, czy mogę wiedzieć? Bo przecież to nie może być Alice!

Alice zawstydziała się. Ale, wycelowana serdecznie, pojaśniała. Klęknęła przed brzdącem:

- Cześć, Emily - powiedziała.

- Lally! - zawołała radośnie dziewczynka.

- Pamięta mnie - zawołała rozpromieniona Alice. - Włoski jej urosły. Są już takie jak moje.

- I też ma loczki - powiedziała Cassie.

- Myślę, że w kuchni ktoś chciałby cię zobaczyć, lalczko - powiedział Bill Lovell do Alice. - Z Emily pobawisz się później.

Alice jeszcze raz pocałowała małą siostrzyczkę i wybiegła.

- Julia na pewno wolałaby, by jej teraz nie przeszkadzać - powiedziała Cassie.

Nick pokiwał głową.

- Bardzo to ładnie z państwa strony, sir - zwrócił się do ojca Cassie. - Proszę raz jeszcze podziękować pani Lovell. Nawet nie umiem powiedzieć, jak bardzo jestem wdzięczny.

- Zawsze z radością widzimy Alice. Mam tylko nadzieję, iż nie spowoduje to napięcie między panem i pańskim bratem.

- Odpowiadam za wszystko - powiedział Nick stanowczo.

Cassie otworzyła drzwi do kuchni. Zobaczyła Julię tulącą Alice i cofnęła się dyskretnie.

- Zostawię je na razie w spokoju - powiedziała.

- Julia jest nieco wytrącona z równowagi - powiedział Bill Lovell półgłosem. - Nie chce przyznać się do tego, ale bardzo niepokoi ją zniknięcie Maxa. Z drugiej strony boi się, że gdyby wrócił, nie zgodziłby się na to, by Alice spędziła święta z nami.

- Gdy Max się pojawi - powiedział Nick z prawdziwą pasją - zrobię wszystko, by nie zdołał niczego zepsuć.

Minęła jeszcze godzina, nim Bill Lovell zapakował ostatecznie do range rovera swój drogocenny ładunek. Kiedy wszystko było wreszcie na swoim miejscu, Julia objęła Cassie i uśmiechnęła się do Nicka.

- Dziękuję wam obojgu - powiedziała głucho. Obejrzała się do tyłu. - W porządku, dziewczynki? Dobrze. Zatem, tato, do domu, proszę!

- Do zobaczenia w Wigilię - zawołała za nimi Cassie. Machała dłonią, dopóki samochód nie zniknął za rogami.

Nick, drżąc z chłodu, wszedł za nią do domu.

- Czegoś tu nie rozumiem - powiedział. - Sądziłem, że Julii nie wolno było spotykać się z Alice.

- Spotkałam ją kiedyś, wraz z Emily, kiedy odebrałam Alice ze szkoły. Możesz powiedzieć o tym Maxowi, jeśli chcesz. Kiedy tylko będzie chciał wojny ze mną, jestem chętna i gotowa.

- O, nie wątpię! - Nick w obronnym geście uniośł wysoko ręce. - Na pewno nic mu nie powiem. Za kogo mnie uważasz? - Urwał na chwilę. - Alice nigdy nie powiedziała mi ani słówka.

- To jest nasz sekret - rzuciła gniewnie Cassie. - Ale to takie wstrętne zmuszać małą dziewczynkę do skrywania czegoś przed ojcem.

- Lepsze to, niż trzymanie Alice z dala od Julii. - Spojrzał na zegarek. - Posłuchaj, Cassie, muszę prosić cię o przysługę. Sklepy są jeszcze otwarte. Pojedź ze mną, doradź. Nie kupiłem jeszcze gwiazdkowych prezentów. Na początek chciałbym znaleźć coś specjalnego dla Alice i Emily.

Po odjeździe rodziny Cassie czuła się dość kiepsko. Wolałaby pojechać z nimi. Jane i Polly wyszły ze swoimi chłopcami, jak w każdą sobotę. A Meg i Hanna jeszcze nie wró-

ciły z urlopów. Miała więc przed sobą perspektywę nudnego, samotnego popołudnia. Nick Seymour nie należał do jej ulubieńców, ale miał samochód i wolny czas. A ona też jeszcze nie zrobiła zakupów.

- Zgoda, ale pod jednym warunkiem - powiedziała. - Ja też zrobię zakupy. Będę gotowa za minutkę. Ale będziesz miał olbrzymie kłopoty, żeby gdzieś zaparkować.

- Założymy się?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Strategia świątecznych zakupów polegała, zdaniem Nicka, na tym, żeby wszystko załatwić pod jednym dachem. Szczęśliwym trafem, znalazł miejsce niedaleko Harrodsa. Akurat ktoś je zwolnił.

- Miałem dziewczynę w tej okolicy - powiedział. - Znam te strony jak własną kieszeń.

- Jak i wiele innych dzielnic Londynu, z tego samego powodu, jak przypuszczam!

Z powodu tłoku na ulicach podróż z Sheperd's Bush do Knightsbridge zajęła im znacznie więcej czasu niż zwykle. Dlatego zakupy musieli zrobić w naprawdę ekspresowym tempie. Poza tym Nick uparł się, żeby wszystko załatwić tego dnia.

- W poniedziałek będę zajęty. W Wigilię także - wyjaśnił.

Kiedy wreszcie wrócili do samochodu, obładowani jak wielbłądy, Cassie była zgrzana i rozczochrana, ale rozradowana i podniecona. Ku jej zaskoczeniu, było to bardzo udane popołudnie. A Nick, choć przez tyle lat był jej wrogiem, okazał się wspaniałym kompanem. Większość mężczyzn nie lubiła zakupów, nudziło ich to. Nick był inny.

- Zameczyłem cię? - spytał, kiedy zapakował wszystkie sprawunki do samochodu.

- Było wspaniale. Mam tylko nadzieję, że nie zbankrutujesz po tym wszystkim.

- Przecież nie kupiłem tak dużo.
- Ale niektóre podarki były dość kosztowne.

Dojechali do domu Cassie i Nick wniósł do środka wszystkie pakunki. I wtedy okazało się, że nie potrafią rozpoznać, które paczki były czyje.

- Naprawdę nie zamierzałam nakupić tego tyle - powiedziała ponuro, patrząc na stos pudełek na podłodze. - Twój zapach był zaraźliwy.

- Jak to dobrze, że przypomniałaś o papierze do pakowania i tych dodatkach. - Spojrzał na olbrzymiego pluszowego misia i stropił się. - Ciekawe, jak zapakować tego jegomościa?

Cassie westchnęła z rezygnacją.

- Bardzo ci się spieszy? - spytała.
- Nie. Dlaczego?

- Jeśli pozwolisz mi najpierw czegoś się napić, pomogę ci zawiązać go jakoś. Do Chastlecombe będę miała transport, więc dostarczę go w twoim imieniu. Zajmij się tylko przygotowaniem karnecików z imionami.

- Fantastycznie - powiedział. - Dziękuję, Cassie.

- Nie ma za co. - Zdjęła płaszcz. - Napijesz się herbaty?

- O, tak! Z przyjemnością. - Odebrał od niej płaszcz i powiesił na wieszaku wraz ze swoją kurtką. Potem poszedł za nią do kuchni. - A gdzie są twoje współlokatorki?

- Dwie wyjechały na wakacje, a Polly zaciągnęła swojego aktualnego ukochanego do kina. Potem mają jeszcze zamiar pójść do klubu czy gdzieś tam. Nie jestem pewna, co do planów Janet. Ale nie spodziewam się, by wróciła na noc.

Cassie zaparzyła herbatę i podała kubek Nickowi.

- Co? - spytała, widząc dziwny wyraz jego twarzy.

- A co z tobą, Cassie? Nie zamierzałaś przecież spędzić tego sobotniego wieczoru samotnie?

Miał rację. Cassie bardzo liczyła na randkę z Rupertem. Ale wszystkie jej subtelne plany legły w gruzach wraz z pojawieniem się Dominika Seymoura. Miała dziwne wrażenie, że Rupert, chociaż wyjątkowo dobrze wychowany, poczuł się urażony, że odesłała go do domu bez kolacji. Westchnęła. Zasmuciła się. Cała radość prysła, jak mydlana bańka. Nie dość, że nie spotkała się z Rupertem, to jeszcze wydała tyle pieniędzy.

Zabrała herbatę i przeszła do salonu. Z podwiniętymi nogami usiadła w swoim ulubionym fotelu. Wmawiała sobie, że okoliczności były naprawdę wyjątkowe. Często spędzała sobotnie wieczory z przyjaciółkami, ale przecież nieraz bywało, że wszystkie wychodziły ze swoimi chłopcami i zostawała sama.

- Rupert - zaczęła - jest pierwszym mężczyzną, którego zaprosiłam na kolację we dwoje.

Nick przyglądał się jej ponad brzegiem kubka.

- Bardzo żałuję, że popsuję ci plany.

- Naprawdę?

Wzruszył ramionami.

- Jeśli mam być szczery, to wcale nie. Myślę, że miody Rupert to raczej mięczak. Tobie potrzebny jest ktoś twardy jak stal.

Wściekła, zmrużyła oczy.

- Nic o mnie nie wiesz. Ani o Rupercie. Nie masz prawa do takich ocen.

- Masz rację. To nie moja sprawa - rzucił sucho. Popatrzył na górę pakunków. - Jeśli dasz mi nożyczki, zabiorę się do roboty. Albo - dodał i zerwał się na równe nogi - po prostu, mogę zabrać to wszystko do domu. Przy-

wiozę zapakowane prezenty przed twoim wyjazdem do Chastlecombe.

- Oj! Usiądźże! - zirytowała się. - Razem zaczęliśmy i razem skończymy!

Nie chciała zostać sama. Nick miał rację, nie przywykła samotnie spędzać sobotnich wieczorów. Nie powiedziała mu wszystkiego. Wiele jej wieczorów wyglądało tak, jak je opisała. Ale nie wszystkie. Czasami jeździła do Chastlecombe, by tam spotkać się z Julią. Innym znowu razem zabierała Emily na spacer lub zakupy. Ale tego Nickowi Seymourowi powiedzieć nie zamierzała. Wolała, by sądził, że każdy sobotni wieczór upływał jej na zabawie i towarzyskich spotkaniach.

Chciałabym! pomyślała. Uniosła głowę i napotkała wzrok Nicka.

- Co tym razem? - spytała, mocno wiążąc złotą kokardę.

- Myślałem właśnie, jak bardzo zmieniłaś się od czasu, gdy widziałem cię ostatni raz.

- Od wczoraj, chcesz powiedzieć? Dobrze wyszczotkowałam włosy.

Nieczcierpliwie potrząsnął głową.

- Od czasu, kiedy Max i Julia się rozstali - powiedział.

- Oczywiście, że zmieniłam się. Po pierwsze jestem trochę starsza. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - A doświadczenia mojej siostry z Maxem Seymourem jeszcze tylko przyspieszyły proces mojego dorostania.

- Czyżby przypadek Julii odstraszył cię od angażowania się w jakieś związki?

- To nie Julia. To Max. Nigdy nie pozwolę, by jakiś mężczyzna zrujnował mi życie w taki sposób. - Uśmiechnęła się lekceważąco. - Zapamiętaj to dobrze, to jest moja dewiza. Zabawa i dobre towarzystwo, żadnych związków.

- Nie tęsknisz za małżeństwem i dziećmi?
- W dzisiejszych czasach jedno nie musi iść w parze z drugim, Nicku. Lubię dzieci i chętnie miałabym swoje. Ale mąż nie jest do tego niezbędny.

Nick pokręcił głową.

- Mój brat mógłby coś więcej na ten temat powiedzieć. Zamyśliła się. Sięgnęła po wielkiego pluszowego misia.
- Pomyślałeś, że może tym razem on nie wróci?
- Tak. Oczywiście. Ale Max to sprytna sztuka. Potrafi zadbać o siebie. Już zdarzało mu się spóźnić z podróży. Wiesz o tym przecież.

- Nie tylko ja! - Z wysiłkiem starała się zawinąć miśka w kolorowy papier. - Julia ma za sobą wiele nieprzespanych nocy, jeszcze od czasu, gdy pracowała dla niego.

Nick posępnie pokiwał głową.

- Max nie zasłużył na kobietę taką jak Julia.
- Ale ty owszem? - spytała słodkim głosem.
- Nic takiego nie powiedziałem. - Oczy załśniły mu niebezpiecznie. - Możesz się śmiać, jeśli chcesz, ale jestem na tyle głupi, że wciąż mam nadzieję, iż pewnego dnia i na mnie będzie komuś zależeć.

- Mnie zdumiewa jedynie, że jeszcze nie znalazłeś takiej kobiety. - Z zadowoloną miną zawiązała ostatnią kokardę.
- Może być?

Skończyli wreszcie pakowanie i, mimo łagodnych protestów Cassie, Nick pomógł jej zanieść paczki na górę, do jej pokoju.

- A więc to jest twój azyl. - Rozglądał się z zainteresowaniem.

- Zgadza się. I, uprzedzając twoje pytanie. To nie jest pokój, który niegdyś zajmowała Julia. Ale to chyba dobrze wiesz.

- Tak się składa, że nie. - Posłał jej mroczne spojrzenie. Zakręcił się na pięcie i zbiegł na dół. Zdjął z wieszaka kurtkę. - Dziękuję za pomoc. By okazać moją wdzięczność, kupię ci kolację.

Cassie zaprotestowała gwałtownie.

- Nie, dziękuję, Nicku. To było bardzo przyjemne popołudnie. I jestem szczęśliwa, że wyekspediowaliśmy Alice na święta. Ale nie chcę iść z tobą na kolację.

- Powiedziałaś, że nie masz żadnych planów - przypomniał jej.

- To prawda. Zamierzam zjeść coś przed telewizorem albo czytając książkę. Sama. Wbrew zwyczajom tego domu.

- Uśmiechnęła się uprzejmie i wyciągnęła do niego rękę.

- Dziękuję za wspólne zakupy. Wesołych świąt.

Popatrzył na wyciągniętą dłoń, ale nie wykonał żadnego ruchu. Potem spojrzał jej w twarz.

- Jaki jest prawdziwy powód, Cassie?

- O co ci chodzi?

- Spędziliśmy razem bardzo miłe popołudnie, kiedy wszystkie troski o Alice odeszły w zapomnienie. Moglibyśmy równie przyjemnie zjeść razem kolację. - Podszedł bliżej do niej. - Dlaczego miałabyś spędzać ten wieczór samotnie? Tak jak ja w Chiswick? Co dokładnie sprawia, że starasz się unikać mnie? Aż tak bardzo mnie nie lubisz?

- Nie. - Odsunęła się nieco. - Ale zbyt wiele spraw wisi nad nami, Nicku. Poza tym - popatrzyła mu prosto w oczy - mam wrażenie, że twoje zainteresowanie moją osobą wynika tylko z tego, że jestem podobna do Julii. Dlatego dziękuję za zaproszenie, ale z niego nie skorzystam. Dziękuję.

Niespodziewanie, w mgnieniu oka, Dominik Seymour stracił panowanie nad sobą.

- Zapamiętaj sobie raz na zawsze, że ja nie uganiam

się za Julią - wydusił przez zaciśnięte zęby. - Prawda, kochałem się w niej, kiedy byłem młody. Dawno temu. Ale, jak to ze szczenięciami miłośkami bywa, wyrosłem z tego. Od tamtego przekłętego dnia teraz widziałem ją po raz pierwszy. Bardzo jej współczuję, ale nie kocham jej. - Chwycił Cassie za łokcie i ścisnął mocno. - I nie uważam, że jesteś podobna do Julii. - Opuścił ręce. - Drżysz - powiedział, poruszony.

- Dziwi cię to? - parsknęła. - Przestraszyłeś mnie. - Pomasaowała bolące ramiona. - Idź już i znajdź sobie kogoś odpowiedniego, Dominiku Seymour.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Nie za to, co powiedziałem. Bo to była prawda. Przepraszam za ból. Jeszcze nigdy nie zrobiłem krzywdy kobiecie.

- I ze mną ci się to nie zdarzy - warknęła. Wściekła na samą siebie, że tak się przestraszyła. Przeszła obok niego i otworzyła drzwi. - Do widzenia.

Podszedł do drzwi i zamknął je.

- Nie dziw się, że straciłem panowanie nad sobą, Cassie. Wciąż drażnisz się ze mną. A inne wyjście jest tylko takie. - Chwycił ją w ramiona i pocałował mocno.

Zaskoczona, westchnęła. I to był błąd. Język Nicka natychmiast wcisnął się między jej rozchylone wargi. Przez mgnienie oka Cassie zapragnęła odwzajemnić pocałunek. Lecz zwalczyła tę chęć. Odepchnęła go.

- Nie zamierzam za to przepraszać - poinformował ją. Z uśmiechem otworzył drzwi i obejrzał się. Twarz Cassie płonęła.

- Idź sobie - powiedziała drżącym głosem.

Wzruszył ramionami. Był denerwująco spokojny. Jakby pocałunek ugasił furie, która kipiała w nim jeszcze przed chwilą.

- W porządku, Cassie. Wesołych świąt. I przekaz, prosię, uściski Alice. Czy twoi rodzice będą mieli coś przeciwko temu, że zadzwonię do nich do domu w czasie świąt?

- Nie. Nie będą mieli. Do widzenia.

Zatrzasnęła drzwi i wróciła do salonu. Usiadła i zapatrzyła się w ścianę. Po chwili poskromiła złość i poszła do kuchni, przygotować sobie coś do zjedzenia. Szykując grzanekę z serem poczuła ukłucie żalu za kolacją, którą mogła zjeść z Nickiem w drogiej restauracji. Ale Nick Seymour nie był odpowiednim towarzyszem na wieczór. Z każdego punktu widzenia. Wciąż miała przed oczyma jego twarz, kiedy ujrzał Julię. Nie miał w oczach miłości. Ale na pewno wciąż coś do niej czuł. Cassie bez entuzjazmu wgrzyła się w kanapkę. Uznała, że najlepsze, co jej pozostało, to trzymać się od Dominika Seymoura jak najdalej. Jego pocałunek był niezwykły. Musiała przyznać to szczerze. Ale nie mogła pozwolić sobie na komplikowanie i tak już trudnej sytuacji.

Następnego ranka Rupert wprowadził Cassie w zdumienie. Zadzwonił, by zaprosić ją na lunch.

- Nie chciałem dzwonić zbyt wcześnie, żeby cię nie zbudzić - powiedział. - Przepraszam, że nie mogłem odezwać się wczoraj, ale przyjechali moi rodzice na świąteczne zakupy. Kiedy pojechali, było już bardzo późno. Mam nadzieję, że nie pomyślałaś, że pogniewałem się za piątek?

- Ależ skąd - skłamała Cassie słodkim głosem. - Oczywiście, że nie.

Umówili się, że Rupert przyjedzie po nią w południe. Napisała pospiesznie karteczkę z informacją dla Polly, która zawsze w niedziele sypiała bardzo długo, i zaparzyła sobie herbatę. Susząc włosy, zastanawiała się, w co się ubrać, by

dobrze wyglądać i nie zmarznąć. Nie chciała pokazać się Rupertowi sina i z czerwonym nosem.

- Wspaniale wyglądasz - powiedział Rupert, gdy ją zobaczył. Miała na sobie brązowe spodnie, bluzkę i gruby sweter. Po raz pierwszy włożyła także koronkową kamizelkę ocieplającą, którą dostała od matki na poprzednie Boże Narodzenie. Głębiej naciągnęła włóczkowy beret. Włosy nie wyschły całkiem i miała nadzieję, że nie skończy się to zapaleniem płuc.

Jedli w niewielkim pubie nad rzeką. Siedzieli przy kominku, na którym płonął wielki ogień. Było miło i przyjemnie. Ale inaczej niż dotychczas. Rupert był czarujący i sympatyczny, ale kiedy przysunął się do niej bliżej, poczuła raczej zażenowanie, niż podniecenie. Poza tym zrobiło się jej nieprzyjemnie gorąco. Albo przez tę kamizelkę, pomyślała, albo mam gorączkę.

- Jest, Cassie, coś, co chciałbym ci powiedzieć - powiedział Rupert i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Tak? - spytała słabo. Żeby tylko nie przyszły mu do głowy jakieś romantyczne pomysły!

- Chodzi o to, Cassie, że jest mi okropnie przykro, ale nie będę mógł zawieźć cię w Wigilię do Gloucestershire - powiedział ze skruchą.

Co za ulga! Obdarzyła go szerokim uśmiechem i powiedziała:

- Nic się nie martw. Pojadę, jak zawsze, pociągiem.

- Zawsze mówiłem, Cassie, że jesteś wspaniała. Każda inna dziewczyna zwymyślałaby mnie w takiej sytuacji.

Kobieta, nie dziewczyna, poprawiła go w myślach.

- Nie martw się, Rupercie. Zawsze jeżdżę pociągami. Ojciec wyjedzie po mnie do Cheltenham.

- Jesteś aniołem. Zamówię ci coś do picia. - Zerwał się

na równe nogi z tak radosnym wyrazem twarzy, że przez głowę Cassie przeleciała myśl o innej kobiecie w jego życiu.

- Wystarczy kawa, proszę - powiedziała.

- Chodzi o to - powiedział, gdy wrócił z filiżankami - że moi rodzice chcą, żebym przyjechał do nich dzisiaj po południu. I żebym wziął jutro wolne. Wydają przyjęcie i chcą, żebym i ja na nim był.

- To dlaczego nie pojechałeś z nimi wczoraj? - zdziwiła się.

Rupert popatrzyła na nią zakłopotany.

- Miałem wczoraj wieczorem spotkanie z kumplami. Poza tym, chciałem zobaczyć się z tobą i osobiście wszystko ci wytłumaczyć. Nie mogłem przecież załatwić tego przez telefon. - Położył dłoń na jej dłoni. - Cassie, kiedy wracasz po świętach?

- Dwudziestego siódmego. Czemu pytasz?

- Pomyślałem, że moglibyśmy urządzić coś razem na sylwestra.

Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ten pomysł nie wzbudził w niej entuzjazmu. Bez wątpienia musiał zaatakować ją jakiś okropny wirus.

- Organizujemy sylwestrowy bal kostiumowy - powiedziała. - Może zechciałbyś dołączyć, Rupercie?

- Naprawdę?! Mógłbym?! - Aż pojaśniał z radości. - Bardzo dziękuję, Cassie.

Później odwiózł ją do domu.

W salonie Polly zajała ciasteczka z herbatą.

- Wspaniały lunch - bąknęła Cassie, sięgając po ciastko.

- Co się stało? Nie było miło z zachwycającym Rupertem?

- Skąd wiesz, że jest zachwycający?
 - Wyglądałam zza firanki, kiedy całował cię na chodniku na pożegnanie. Uroczy buziaczek w policzek.
 - Mmm - mruknęła Cassie z roztargnieniem.
 - Czy seksowny pan Seymour też pocałował cię w policzek?
 - Nie. - Cassie skrzywiła się. - Zamknij się, Polly. Właśnie uświadomiłam sobie, że nie mam transportu do Chastlecombe i będę musiała jechać pociągiem obładowana prezentami jak wielbłąd.
 - Nie mogłaś zapakować prezentów ojcu do samochodu?
 - Kiedy odjeżdżał, nie kupiliśmy ich jeszcze.
 - My?!
 - Pojechałam na zakupy z Nickiem Seymourem. Właśnie wrócił z Arabii Saudyjskiej i poprosił mnie o pomoc.
 - Na policzki Cassie wypłynęły gorące rumieńce. - Większość podarków jest dla Alice i Emily, zaproponowałam więc, naturalnie, że je zawiozę.
 - Naturalnie! Ja nie potrafiłabym odmówić mu niczego!
 - A teraz będę musiała wtarabanić się z tym całym kramem do pociągu.
 - Jeśli w ogóle uda ci się wsiąść - zauważyła Polly. - Podejrzewam, że wszystkie miejsca zostały już sprzedane.
- Cassie spiorunowała ją wzrokiem i rzuciła się do telefonu. Kiedy po długich pertraktacjach z biurem rezerwacji wróciła do Polly, minę miała ponurą.
- Mogłabym pojechać tylko jutro z samego rana. Inaczej nie ma szans. A ja mogę wyjść z banku dopiero po południu. Boże Narodzenie czy nie.
 - A twoi znajomi? Nikt nie mógłby podwieźć cię w tamtą stronę?

Cassie pokręciła głową.

- Jest ktoś taki - przyznała z ociąganiem. - Ale jego mogłabym poprosić tylko w ostateczności. I zanim zaczniesz wiercić mi dziurę w brzuchu, powiem. To jest Nick Seymour.

Polly otworzyła usta ze zdumienia.

- Martwię się o ciebie, Cassie - powiedziała w końcu. - Chcesz powiedzieć, że ten seksowny pirat będzie jechał w twoim kierunku, a ty nie chcesz poprosić go o podwieszenie?!

- Mam powody - odparła Cassie z godnością. - Raczej nie przepadamy za sobą.

- Oddaj mi go, a ja pozbędę się Jacka, i to natychmiast!

- Nie mówisz poważnie.

- Nie bądź taka pewna. - Polly zatrzymała się w pół drogi do kuchni. Szła po herbatę. - Jeżeli Nick Seymour jest lekarstwem na twoje kłopoty, kaczuszek, dzwoni do niego natychmiast i słodko z nim porozmawiaj.

Przez cały wieczór Cassie biła się z myślami. Zatelefonowała do rodziców. Okazało się, że leciwe auto ojca z trudem dojechało z Julią i dziewczynkami, a potem wylądowało w warsztacie. Nie mogła więc poprosić ojca, by przyjechał po nią do Londynu. Poza tym, i tak tego nie chciała. Ojciec nie był już taki młody. Ostatnią nadzieją była taksówka. Ale na to potrzebna byłaby spora suma. Tak więc, poganiana bezlitośnie przez Polly, zadzwoniła w końcu do Chiswick.

- Dominic Seymour - usłyszała znajomy głos. Z wrażenia musiała oprzeć się o ścianę.

- To ja, Nicku - powiedziała głucho. - Cassie.

- O, witaj - rzucił po króciutkiej pauzie. - Cóż za nieoczekiwana przyjemność.

- Odłożyłabym słuchawkę, gdyby odebrał Max. Domyślałam się, że nie ma od niego wiadomości?

- Niestety. Czy dlatego dzwonisz?

- Nie.

- Alice? Stało się coś złego? - rzucił.

- Nie. Nic takiego. Rozmawiałam z nią dzisiaj rano. Jest w siódmym niebie, z Julią, Emily i gromadą psów. Zaginiony tatuś jest tylko ciemnym obłokiem na jej niebie.

- To dobrze. Czemu więc dzwonisz, Cassie? Jestem, rzecz jasna, uradowany.

- Potrzebuję pomocy - wydusiła z trudem.

Zapanowała denerwująca cisza.

- Powiedz mi, co mogę zrobić - powiedział w końcu.

Nabrała powietrza.

- Ten hotel, do którego jedziesz, jest daleko od Chastlecombe?

- Czemu?

- Mam kłopot. Mój transport nawalił. Świąteczny transport - dodała. - Samochód taty trafił do warsztatu, biletów na pociąg już nie ma. A muszę zawieźć twoje prezenty.

- Prosisz mnie o podwiezienie, Cassie?

A niby co robię?!

- Jeśli ci to nie na rękę, zapomnij - powiedziała ze złością. - Jeżeli mój ojciec...

- Powoli, Cassie, nie tak prędko. Moje pytanie wynikało ze zdziwienia, a nie z niechęci. Z przyjemnością cię zawiozę. Kiedy chcesz wyjechać?

- Dostosuję się do ciebie - powiedziała.

- O której skończysz pracę?

- Późnym popołudniem, mam nadzieję. Czy to ci nie odpowiada?

- Ani trochę. Zadzwoń, kiedy będziesz już w domu, a ja po ciebie przyjadę.

- To bardzo ładnie z twojej strony. Bardzo ci dziękuję. A przy okazji - spytała - co będzie, jeśli tymczasem Max wróci?

- To już jego zmartwienie!

Cassie westchnęła ciężko.

- Jeżeli wróci przed Bożym Narodzeniem, na pewno zabierze Alice.

- Nie, nie zabierze. Jak powiedziałem twojemu ojcu, nie pozwolę, by cokolwiek zepsuło Alice święta.

- A więc, do jutra - powiedziała.

- Już nie mogę się doczekać, Cassie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cassie wróciła do domu później, niż przewidywała. Było już po piątej, kiedy zatelefonowała do Nicka.

- Przepraszam, że tak późno - rzuciła, dysząc ciężko.
- Biegłam całą drogę od metra przez śnieżycę, wyobrażasz sobie? W Londynie! Może choć raz będziemy mieli białe Boże Narodzenie.

- Wolałbym, żeby nie padało, dopóki nie dowiozę cię bezpiecznie do Chastlecombe. Już po ciebie jadę.

Cassie przebrała się prędko. Położyła na poduszkach podarki dla przyjaciółek. Ułożyła stos paczek przy drzwiach i, zerkając na zegar, wypila w pośpiechu kawę. Włożyła płaszcz i wciągała właśnie beret, gdy zadzwieczał dzwonek u drzwi.

- Cześć, Cassie. - Przyprószony śniegiem Nick przytupywał z zimna.

- Szybko przyjechałeś. Może napijesz się kawy?

Pokręcił głową.

- Jeśli jesteś gotowa, jedźmy, zanim zamieć rozpęta się na dobre.

- Max nie wrócił? - zapytała Cassie, upychając do auta swoje bagaże.

- Nie. Dowiadywałem się, gdzie tylko mogłem. Jego agent również. Ale bez skutku. Będę z tobą szczerzy, Cassie. Okropnie się niepokoję.

- Myślę, że Max także się niepokoi. Przynajmniej o Alice.

Ruch na ulicach był bardzo duży. Dlatego rozmowa się urwała. Gdy wyjechali z Londynu, Nick w skupieniu starał się trzymać autostrady w gęstniejącym z każdą chwilą śniegu.

- Zanim wyjechałem do Arabii Saudyjskiej - odezwał się w pewnym momencie - Max powiedział mi, że wyprawa do Nowej Gwinei będzie ostatnią taką jego podróżą. Zaproponowano mu objęcie katedry antropologii w Cambridge, na jego starym uniwersytecie.

Cassie gwizdnęła cicho.

- No, no... - Urwała gwałtownie. - A co z Alice?

- Max sam jeszcze nie wiedział. Jeśli dobrze się czuje w swojej szkole, mogłaby tu zostać. Jeżeli nie, zabrałby ją do Cambridge.

- Co za zmiana. Zachowuje się jak prawdziwy ojciec. - Westchnęła. - Jeśli zabierze Alice z Broadmeads, mama i ja nie będziemy mogły wykradać jej na spotkania z Julią.

- Ja też już jej nie zobaczę - powiedział Nick ponuro.

- Kontaktujemy się z Maxem od czasu do czasu. Ale nie spodziewam się zbyt wielu zaproszeń do Cambridge.

- Może odmieni się jego serce, gdy wróci.

- Jeżeli wróci.

W milczeniu sunęli w sznurze opuszczających Londyn pojazdów. W pogarszającej się z każdą chwilą widzialności.

- Boże, Nick, tak mi przykro. Mogłeś tego uniknąć, gdyby nie ja.

Posłał jej słaby uśmiech i włączył ogrzewanie.

- Prawdę mówiąc, zamierzałem zaczekać z wyjazdem do jutra. Żeby dać szansę Maxowi. Ale przecież nie mogłem odmówić pannie w tarapatkach.

Spoglądała nań z zażenowaniem.

- Powinłam była jednak poprosić o pomoc tatę - powiedziała.

- W taką pogodę?

- Nie - przyznała. - Nie powinienam.

- Spróbuj dostrzec jaśniejszą stronę tej historii. Jutro pogoda może być jeszcze gorsza. I mógłbym wtedy w ogóle nie móc dotrzeć do hotelu.

- Będzie dobrze, jeżeli zdołasz dotrzeć tam dzisiaj!

- To jest bardzo dobry samochód. Może nie tak szykowny, jak auto twojego Ruperta, ale na taką pogodę idealny. Nie martw się, Cassie. Dowiozę cię na miejsce. Kiedy rodzice spodziewają się ciebie?

- Nie wcześniej niż jutro. Nie wiedziałam, co będzie się dzisiaj działo, pomyślałam więc, że po prostu zrobię im niespodziankę.

- To bardzo dobrze. Nie będą się niepokoić, gdybyśmy się trochę spóźnili.

- Ale boję się trochę - przyznała, kiedy musieli zwolnić, żeby przebić się przez zaspę. - Pogoda jest okropna.

• - Nieco inna niż na pustyni, zapewniam cię. - Nick uśmiechnął się do niej szeroko. - Ale ja jestem doskonałym kierowcą, zatem nie trać wiary, Cassie.

Cassie nie dała się zwieść dziarskim słowom Nicka. Wiedziała, w jakim skupieniu wpatrywał się w drogę przed samochodem. I chociaż musiała przyznać, że był naprawdę dobrym kierowcą, ucieszyła się, kiedy minęli Reading i ruch na drodze nieco zmalął. A gdy jeszcze zdało się, że śnieżycą troszkę zelżała, odetchnęła z ulgą.

- Teraz powinno być lepiej. - Nick spojrzał na nią kątem oka.

- Naprawdę nie musisz się spieszyć - powiedziała, przestraszona.

- Nie zamierzam przekroczyć dozwolonej prędkości - odparł. - Ale przynajmniej nie musimy już tak się wlec.

Nie uspokoiło jej to. Tym bardziej że już po chwili samochodem zarzuciło gwałtownie i kierowca z największym trudem zdołał utrzymać go na jezdni. Widząc przerażoną twarz pasażerki, zwolnił, zjechał na prawy pas i trzymał się go cierpliwie.

- Niedługo zjedziemy z autostrady? - spytała Cassie z nadzieją. - Straszny ze mnie tchórz, przepraszam. Ale ja nienawidzę autostrad.

- Mają swoje zalety, ale dzisiaj rzeczywiście trudno się ich doszukać. Przykro mi, Cassie, ale uważam, że dzisiaj powinniśmy trzymać się M4 jak najdłużej. Zjedziemy przed Severn Bridge, pojedziemy kawałek na północ M5 i dopiero tam pożegnamy się z autostradą.

Dla Cassie trwało to całe wieki, ale kiedy znaleźli się wreszcie na zwykłej szosie, przekonała się, że wpadli z deszczu pod rynnę. Ruch był tam jeszcze większy, niż na autostradzie, ale droga była mocno zasypana śniegiem. Nick musiał się naprawdę napracować, żeby auto nie zsunęło się do rowu.

- Wszystko w porządku? - spytał w pewnym momencie.

- Tak - skłamała.

Niedługo później skręcili w wiejską drogę. Jeszcze bardziej zasypaną śniegiem, jeszcze bardziej śliską. Ale za to mniej zatłoczoną. Śnieżyca natomiast jeszcze się nasiliła. I, jakby jeszcze tego było mało, niespodziewanie wjechali w gęstą mgłę. Nick zaklął pod nosem. Odruchowo pochylił się do przodu, żeby lepiej widzieć, i zwolnił.

- Okropnie, prawda? - mruknęła Cassie.

- No, nie jest najlepiej. W moich dotychczasowych po-

dróżach największym zagrożeniem były wielbłądy, nie śnieg.

Od czasu do czasu mijały ich światła pełznących z przeciwka samochodów. Ale przeważnie jechali w ciemnościach. Tak gęstych, że trudno było stwierdzić na pewno, że wciąż jechali po szosie.

W pewnym momencie kaprys wiatru rozgonił na chwilę gęstą zasłonę mgły. W światłach samochodu zobaczyli przydrożną reklamę pokojów gościnnych na wiejskiej farmie.

- Tak - powiedział Nick i ostrożnie skręcił w stronę bramy. - Muszę odpocząć, Cassie. Pieką mnie oczy.

- Wcale mnie to nie dziwi - powiedziała ze współczuciem. - Powinnaś była zabrać termos. Marzę o gorącym napoju.

Nick wpatrywał się w napis.

- Lepiej byłoby, gdybyśmy zatrzymali się w jakimś motelu przy autostradzie. Ale skoro już tu stanęliśmy, przekonajmy się, co nam zaoferują. Do Chastlecombe jeszcze kawał drogi.

- Doskonały pomysł - zawołała radośnie. Nick ostrożnie wjechał na wąską, zasypaną głębokim śniegiem dróżkę. - Może tymczasem pogoda się poprawi - powiedział z nadzieją.

Nie jechali długo, gdy zobaczyli wielki wiejski dom, a przed nim kilka samochodów całkiem zasypanych śniegiem. Wszystkie okna budynku były ciemne. Cassie poczuła, że rozpacz ścisnęła jej serce. Ale kiedy Nick zastukał do drzwi, odpowiedziało mu szczekanie psów. A w słabej poświacie, w otwartych drzwiach pojawił się wysoki mężczyzna. Po krótkiej rozmowie Nick wrócił do auta i otworzył drzwi.

- Mamy szczęście - powiedział z tryumfem. - Chodź.

- Zamknął samochód i gestem zaprosił Cassie do wejścia. Uśmiechnięty szeroko mężczyzna poprowadził ich w głąb korytarza, oświetlonego jedynie małą lampką naftową. Aż doszli do dużego pokoju, gdzie więcej światła dawało kilka świec i wielki ogień na kominku.

- Jestem Ted Bennett - przedstawił się.

- Nazywam się Seymour. - Nick uściśnął wyciągniętą dłoń. - Nick. A to jest Cassie.

- Wyglądasz na strasznie zmarzniętą, moja droga - przerwał mu farmer. - Pogoda znowu spłatała nam figła i pozbawiła nas elektryczności. Ale mamy tu wspaniały ogień. Usiądź bliżej, ogrzej się, a ja zabiorę wasze ubrania do suszenia. Moja żona jest w kuchni. Poproszę, żeby na początek podała herbatę. A potem pomyślimy o czymś do jedzenia.

- Cóż za cudowny człowiek - powiedziała Cassie, kiedy wyszedł. - Nie liczyłam na posiłek.

Nick przeciągnął się i zbliżył dłonie do ognia.

- Skoro już o jedzeniu mowa, to jestem głodny jak wilk. Nie wiem jak ty, ale ja zjadłbym konia z kopytami.

Cassie ściągnęła берет, rozgarnęła włosy.

- Z kopyt zrezygnuję, ale do jedzenia konia przyłączę się z ochotą.

Usiedli na kanapie, blisko ognia.

- Nie muszę ci chyba mówić, Cassie, że nasza podróż była trochę ryzykowna. Cieszę się, że dojechalśmy tutaj, zanim coś się stało.

- Może pogoda się poprawi?

- Gorsza już być nie może!

Drzwi otworzyły się i weszła kilkunastoletnia dziewczyna w dzinsach i wyciągniętym swetrze. Rude włosy miała związane w długi koński ogon. Przyniosła wielką, wyłado-

waną tacę, jakby to było piórko i ustawiła na stoliku przed Cassie.

- Cześć, jestem Tansy - powiedziała z uśmiechem. - Na razie przyniosłam trochę ciasteczek. Zanim mama zrobi kolację. Okropna dziś pogoda. Mielście dużo szczęścia, że dojechaliście aż tutaj. Tata powiedział, że przyjechaliście z Londynu.

- To prawda. Ostatnie kilometry były naprawdę przerażające - Cassie uśmiechnęła się do dziewczynki. - Tutaj jest wspaniale. Podziękuj mamie bardzo gorąco.

- Mam nadzieję, że nie sprawiamy jej zbyt wiele kłopotu - dodał Nick.

- Ależ skąd! - Tansy pokręciła głową. - Mama zaraz tu do was przyjdzie.

Cassie gotowa była dać głowę, że Nick był zaskoczony tak samo jak ona, kiedy mama okazała się być szczupłą, drobną brunetką w obcisłych dżinsach i wełnianej kamizelce.

- Hej, jestem Grace Bennett. Przepraszam, że nie wyszłam was przywitać. Widzę, że jesteście ofiarami zamieci. Co za szczęście, że na nas trafiliście.

- Ogromne szczęście - zawołał Nick, z zapalem potrząsając jej ręką. - Mam tylko nadzieję, że nie sprawiamy państwu zbyt wiele kłopotów.

- Ani trochę. - Pani Bennett pokręciła głową. - Przywykliśmy do gości.

- Wspaniały dom - powiedziała Cassie. - Ile ma lat?

- Niektóre fragmenty pochodzą z siedemnastego wieku. Ale nie kanalizacja - powiedziała gospodyni ze śmiechem. - Ale do rzeczy. Co powiecie na placek pasterski.

- Wspaniale! - zawołał Nick.

- Doskonale. Będzie gotowy już niedługo. Na stoliku

znajdziecie trochę gazet i magazynów. - Z życzliwym uśmiechem Grace Bennett wyszła.

- Ona jest urocza - powiedział Nick. Cassie nalała herbatę do filiżanek.

- Widzę, że zrobiła na tobie wrażenie.

- Gotów jestem oddać się w niewolę każdej kobiecie, która proponuje mi placek pasterski. - Z zadowoleniem sięgnął po parującą filiżankę. - Mieliśmy wiele szczęścia, że tu trafiliśmy.

- Zgadzam się. Nie każdy byłby szczęśliwy, gdybyśmy najechali go, kiedy w całym domu nie ma światła. Zwłaszcza tuż przed Bożym Narodzeniem. - Cassie spojrzała na swoje przemoczone buty. - Będzie trzeba dobrze je wypastować.

- Może Święty Mikołaj przyniesie ci nowe.

- Te są nowe! Poproszę chyba Tansy, żeby pożyczyła mi kalosze. Inaczej nie dojdę do samochodu. - Spochmurniała. - Chociaż wcale nie mam ochoty ruszać się stąd zbyt szybko.

- Poczujesz się lepiej, kiedy coś zjesz. - Nick opadł leniwie na oparcie. A Cassie wtuliła się w narożnik kanapy. - Bardzo elegancko wyglądasz. Czy tak ubierasz się do pracy?

- Nie. Ale dzisiaj jedliśmy wraz z całym zespołem świąteczny lunch. Zwykle chodzę do pracy w kostiumach. - Zaczęła wyciągać spinki z ciasno upiętych włosów. - Doprowadza mnie to do wściekłości, ale nawet w Boże Narodzenie nie mogłam pójść do banku z rozpuszczonymi włosami.

- Dlaczego? - zapytał leniwie. I przeciągnął się jak wielki kot grzejący się przy ogniu.

- Moje włosy są okropnie niesforne. Zawsze marzyłam, żeby były delikatne, proste i miękkie, jak włosy Julii.

- Bzdury! - zawołał niespodziewanie stanowczo. - Wiele kobiet zapłaci fortunę, żeby mieć loki takie jak twoje. Ale zgadzam się, że w pracy włosy powinny być związane.

- Doprawdy? - Zabrzmiało to raczej zgryźliwie.

Oczy mu zaświeciły. Wyciągnął rękę i dotknął pasemka włosów spadającego na jej ramię.

- Kobiece piękno działa na mnie naprawdę mocno. I mogę się założyć, że wszyscy członkowie twojego zespołu uważają tak samo.

- Przegrałbyś. Dwie z nich to kobiety. - Odsunęła się od niego. - Upinam włosy, żeby nie przeszkadzały mi w pracy, a nie po to, by powstrzymywać lubieżne myśli moich kolegów.

- To i tak nic nie daje. - Uśmiechnął się zmysłowo. - Jak już powiedziałem, Cassie, zmieniłaś się. Pamiętam cię jako nastolatkę, chudą jak patyk, obciętą krótko, na chłopca. Teraz jesteś prawdziwą kobietą. Cholernie atrakcyjną.

Popatrzyła nań z politowaniem.

- Widzę, że jesteś prawdziwym koneserem.

- Jeśli chciałaś powiedzieć, że lubię kobiety, to prawda.

- Wzruszył ramionami. - A co innego zostało mężczyźnie?

Cassie wstała i podała mu kilka gazet.

- Proszę - powiedziała. - Przynies sobie świecę i przeczytaj wiadomości. W przeciwnym razie może dojść do rękoczynów.

- Nie, Cassie. Żadnych rękoczynów - powiedział z pasją. - A jeśli to była aluzja do tamtego wieczoru, masz moje słowo, że to się więcej nie powtórzy.

- Nawet jeśli wciąż drażnię się z tobą?

Spojrzał jej głęboko w oczy. Bez słowa. Aż Cassie spuściła głowę. A policzki oblały jej gorące rumieńce.

- Nawet wtedy - powiedział cicho.

Zapadło milczenie. Oboje wbili wzrok w gazety.

- Wygląda na to, że będzie w tym roku naprawdę białe Boże Narodzenie - powiedział Nick. - Prognozy są w tej sprawie zgodne.

Cassie pokiwała głową.

- Szkoda, że nie zaczęło padać po naszym przybyciu na miejsce - powiedziała.

- Potem będę jeszcze musiał przebić się na północ od Worcester - zauważył.

- Zapomniałam, że przeze mnie musisz tak nadłożyć drogi - powiedziała.

- Gdybym był jechał prosto do hotelu, pojechałbym zupełnie inną drogą.

Czemu wszystko musi być aż tak skomplikowane? pomyślała Cassie.

- Nie martw się. - Wziął ją za rękę. - Nie patrz tak na mnie. Obiecałem, że cię dowiozę, i zrobię to. Może nie będzie to tak szybko, jak chcielibyśmy, ale kiedyś tam dojedziemy.

- To mi coś przypomniało - powiedziała z namysłem. - Co też się stanie, kiedy Max wróci do pustego domu i zorientuje się, że Alice zaginęła.

- Zostawiłem mu kartkę z wiadomością, że jest bezpieczna u twoich rodziców.

- Nie będzie zadowolony!

- Możliwe. Ale już kiedyś wyraźnie powiedziałem, jaka jest moja opinia o psuciu Bożego Narodzenia Alice. Czy komukolwiek. Jeżeli naprawdę kocha swoją córkę, chociaż raz posłucha mojej rady.

Do pokoju wszedł Ted Bennett z wyładowaną tacą. Nick poderwał się na równe nogi.

- Grace uznała, że będziecie woleli zjeść tutaj - powiedział gospodarz. - W jadalni jest potwornie zimno.

Wdzięczni goście z wielkim zapałem zajadali smakowite danie. Nie odzywali się.

- To jest wspaniałe - Nick odezwał się pierwszy.

- Mmm - przytaknęła Cassie. - Chcesz jeszcze?

Rozdzielili resztkę placka i warzywa. Później Cassie zebrała naczynia i ustawiła je starannie na tacy. A potem usiadła, wzdychając ciężko.

- Tyle czasu upłynęło od mojego lunchu - powiedziała.
- Naprawdę tego potrzebowałam.

- Rano Janet przywiozła zapasy dla Maxa. A przy okazji dla mnie przywiozła garnek zupy i bochenek chleba.

Nieco później Grace Bennett przyniosła kawę i ciasteczka.

- Upiekłam je dzisiaj rano - powiedziała. - Pomyślałam, że będziecie je woleli to niż resztki puddingu.

Nick podskoczył, by odebrać od niej tacę.

- Jest pani bardzo uprzejma, pani Bennett. Obiad był fantastyczny. Bardzo dziękujemy.

Cassie przyłączyła się do podziękowań. Lecz zastanowił ją dziwny wyraz twarzy gospodyni.

- Czy stało się coś złego? - spytała.

- Obawiam się, że nie mam dobrych wiadomości. Przed chwilą zadzwonił jeden z robotników Teda. Powiedział, że droga jest zupełnie zablokowana. Całkiem zasypana śniegiem. A wiatr wciąż nawiewa kolejne zasy. Pech chciał, że to on opiekuje się naszym generatorem. Ale zabroniłam mu nawet myśleć o powrocie w takich warunkach. I w ten sposób, przynajmniej do rana, nie będziemy mieli elektryczności. - Popatrzyła na Nicka i Cassie ze współczuciem. - Czy koniecznie musicie jechać dzisiaj?

- Nikt na nas nie czeka, aż do jutra - powiedział Nick.

- Tak więc, z tego punktu widzenia, wszystko jest w porządku.

- No, to świetnie. Przenocujecie u nas, a do rana być może uda się im odśnieżyć drogę. - Panie Bennett ucieszyła się szczerze. - Od wielu lat wynajmujemy pokoje turystom. Latem częściej, ale i na zimę trzymamy w pogotowiu kilka. Teraz przyjechali do nas dziadkowie. Dwie pary. Dlatego jest tu napalone. Ale piec gazowy w kuchni jest równie sprawny, więc są szczęśliwi, bawiąc się z wnukami. Zawsze mam przygotowany jeden pokój dla niespodziewanych gości. Kiedy będziecie gotowi, zaprowadzę was.

Kiedy gospodyni wyszła, zapadła ciężka cisza.

- Jeden pokój - powiedziała Cassie bezbarwnym głosem. Nick pokiwał głową.

- Mogę później przekraść się na dół i przespać tutaj, na kanapie.

- Nie dasz rady podtrzymać ognia przez całą noc. A innego ogrzewania tu nie ma. Zamarzniesz.

Szpeglądali po sobie, zakłopotani.

- Nie chrapię - powiedział Nick.

- Wiem.

- Skąd?

- Spałeś na mojej kanapie. Nieźle musiałam się napracować, żeby cię obudzić. - Wzruszyła ramionami i wstała, żeby dolać kawy. - Nie traćmy nadziei. Może są tam dwa łóżka?

- Albo może chociaż kanapa? - Nick starał się robić dobrą minę do złej gry.

- Może ciebie to bawi - rzuciła, podając mu kawę. - Ale mnie nie.

- Ale przynajmniej nie możesz powiedzieć, że ja to zaaranżowałem. Nie mam jeszcze władzy nad pogodą.

- Wiem. Naprawdę, śmieszne! A miałam przyjechać z Rupertem.

- W takim przypadku sprawa jednego pokoju nie miałaby znaczenia, prawda?

- Nie wiem. Nigdy jeszcze nie dzieliłam pokoju z Rupertem.

Nick popatrzył na nią podejrzliwie.

- Co stało się z tym przystojniakiem, który dawniej kręcił się przy tobie?

- Z Piersem? Najpierw zabierał cały mój wolny czas przez wiele lat, a potem odszedł.

- To znaczy, że to on jest odpowiedzialny za twój stosunek do mężczyzn!

- Nie! To zasługa Maxa. - Wzruszyła ramionami. - Poza tym wcale nie mam nic przeciwko wam wszystkim.

- Tylko przeciwko Maxowi i mnie. I temu idiocie, o którym wspomniałaś. - Dotknął jej włosów. - Musiał kompletnie postradać rozum.

Cassie odsunęła się.

- Nie mówmy o nim. Chcesz jeszcze kawy?

Świadomość, że będzie musiała mieszkać z nim w jednym pokoju działała na nią deprymująco. Chwilową ulgę poczuła, kiedy Nick zostawił ją samą i poszedł po bagaże. Wstawiła do lichtarza nową świecę, dołożyła do ognia na kominku. Nick wrócił po chwili, błydy, szcękając zębami z zimna.

- Coś okropnego, tam, na zewnątrz! - wysapał. - Mieliśmy cholernie dużo szczęścia, że tu trafiliśmy.

- Wiem. Podejdź do ognia i ogrzej się.

Ktoś zastukał do drzwi. Wszedł Ted Bennett.

- Słyszałem, że wychodziliście - powiedział. - Może odrobinę wina dla poprawy krążenia?

Ucieszyli się oboje. Chociaż Cassie bardziej liczyła na ukojenie nerwów.

- Bennettowie to bardzo gościnni ludzie - powiedział Nick, kiedy zostali sami. - Gdy przechodziłem przez korytarz, słyszałem chóralny śmiech wielu ludzi. Widać, że to bardzo zżyta rodzina.

Cassie poczuła ukłucie tęsknoty za własnym domem. Dobrze, że nie powiedziała rodzicom o zmianie planów podróży. Teraz niepokoiłoby się bardzo. Nagle przyszło jej coś do głowy.

- Masz swój telefon? - spytała.

- Owszem. Bo co?

- Tak sobie tylko pomyślałam. Moja mama może zadzwonić do mnie, żeby dowiedzieć się, o której przyjadę jutro rano. A Polly, oczywiście, powie jej, że już dawno pojechałam.

- Psiakrew! Masz rację!

Pani Lovell, jak zwykle, ucieszyła się, gdy usłyszała głos córki. Cassie postanowiła nie denerwować jej. Powiedziała, że wciąż jest w Londynie. Mimo zdziwienia w oczach Nicka. Starannie unikała odpowiedzi na pytanie o dokładną godzinę przyjazdu następnego dnia. Zapytała jeszcze o Alice i Emily i rozłączyła się. Później, idąc za radą Nicka, zatelefonowała do domu w Shepherd's Bush.

- Co się stało? - spytała Polly.

- Gdyby zadzwoniła moja mama, powiedz, że jestem w wannie albo coś takiego. I że zadzwonię później. A potem zadzwoń do mnie. - Podała jej numer telefonu Nicka.

- Co ty wyrabiasz, Cassie Lovell? - Głos Polly wibrował ciekawością. - Czy może, przypadkiem, jest z tobą pirat?

- Wyjaśnię ci wszystko, kiedy się zobaczymy. Nie

martw się, jestem absolutnie bezpieczna. Wesołych świąt.

- Szybko wyłączyła telefon, żeby Polly nie mogła zadać kolejnych pytań.

- Masz całkowitą słuszność - powiedział Nick.

- Co masz na myśli?

- Choć nic na to nie wskazuje - powiedział ponuro - jesteś absolutnie bezpieczna. Chociaż jesteśmy zmuszeni zamieszkać w jednym pokoju, przysięgam, że nie pozwolę sobie wykorzystać tego w żaden sposób.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ted Bennett przyniósł parujący dzbanek grzanego wina i dwa gliniane kubki.

- To powinno dobrze wam zrobić - powiedział z jowialnym uśmiechem. - A przy okazji, zaniósłem wasze walizki na górę. Kiedy będzie gotowi, zastukajcie w drzwi, zza których dolatuje największa wrzawa. Dzisiaj nici z telewizji, więc moje dzieciaki zmusiły mnie, bym dał im po szklaneczce tego specjału. I teraz grają w coś i są strasznie hałaśliwe. Ale nie martwcie się. W waszym pokoju nic nie będzie słychać.

Cassie wciąż miała w uszach słowa Nicka. I wolałaby przyłączyć się do grających zamiast iść spać. Spojrzała na kanapę. Ale Nick czytał chyba w jej myślach.

- Nie, Cassie - powiedział. - Jeśli ktoś miałby tu spać, to ja.

- Ogień zgaśnie szybko - zauważyła. - Do rana zamrzniesz na kość.

- Ty też. - Przyglądał się jej z uwagą. - Posłuchaj, Cassie, jest zbyt zimno, bym mógł spać w samochodzie. Jeżeli nie chcesz poprosić o miejsce w łóżku Tansy, musimy zadowolić się tym, co mamy. Jeżeli nasz pokój ma osobną łazienkę, mogę przespać się w wannie.

Nagle Cassie poczuła się strasznie głupio. Potrząsnęła głową. Nalała wina do kubków.

- Nie chcę cię na to skazywać - powiedziała. - Najpierw obejrzyjmy pokój, zanim zacniemy spierać się o to, gdzie kto ma spać.

- Nie winię cię - powiedział markotnie. - Nie masz powodu, by zaufać Seymourowi.

Ostrożnie próbowała wina. Potem łyknęła więcej.

- Doskonałe - rzuciła. - Mówiąc szczerze, dzień, w którym Max obrzucił Julię oskarżeniami, był dla niej dniem szczęśliwym. Jak dla mnie, Max był zbyt zazdrosny i zaborczy, ale dla niej nic to nie znaczyło. Kochała go tak bardzo, że ta jego zachłanność poruszyła ją do głębi.

- Był skończonym głupcem, wyrzucając ją - powiedział Nick gniewnie.

- Nie. - Cassie energicznie pokręciła głową. - Max nie wyrzucił Julii. Ona sama odeszła. Kiedy rzucił jej w twarz oskarżenia na temat ojcostwa jej dziecka, coś w niej pękło.

Nick patrzył na Cassie z nieskrywanym zdumieniem.

- Tamtego dnia musiałem wyjechać do Nigerii. Dlatego nigdy nie poznałem szczegółów. Prawdziwym szokiem była dla mnie wiadomość, że się rozeszli. Ale zawsze sądziłem, że to Max wskazał Julii drzwi. Tak jak mnie.

Pokręciła głową.

- Po kłótni Max zamknął się w pokoju z butelką whisky. Alice była w tym czasie u babci. Kiedy więc Max opróżniał butelkę, Julia spakowała się i opuściła dom.

- Próbował szukać jej?

- Oczywiście. Kiedy zorientował się, że odeszła, wpadł we wściekłość. Gdy wytrzeźwiał, popędził do Chastlecombe, ale Julia nie chciała z nim rozmawiać. Posunął się za daleko. Takiego oskarżenia nie mogła mu przebaczyć.

Nick gwizdnał cicho.

- Myślałem, że to Max nie chciał jej widzieć.

- Tak ci powiedział?

- Nie. Nigdy nie chciał o tym rozmawiać.

- Kiedy Julia odmówiła powrotu, Max uznał, że najlepiej zemści się, gdy zabroni jej kontaktów z Alice. W ten sposób zranił ją okrutnie. A najbardziej ucierpiała na tym Alice. - Cassie potrząsnęła głową. - Tak między nami, Dominiku Seymour, myślę, że Julia bardzo przeżywa zniknięcie Maxa. I nie tylko z powodu Alice.

- Co za idiotyczna, niepotrzebna historia. - Nick westchnął ciężko. Sięgnął po dzbanek z winem. - Chcesz jeszcze? Nasz gospodarz miał rację. To naprawdę poprawia krążenie.

- Odrobinę. Smakuje niewinnie, ale założę się, że potrafi powalić konia.

- Zaryzykuję. - Rozsiadł się wygodnie, wyciągnął nogi. - Dzisiaj nie zamierzam już nigdzie jechać. Mogę więc sobie pozwolić. Na picie, rzecz jasna.

Gawędzili jeszcze jakiś czas. W końcu wino skończyło się, a ogień na kominku przygasł. Z każdą chwilą Cassie była coraz bardziej zdenerwowana. W końcu nie wytrzymała. Wstała, unikając wzroku Nicka.

- Ci ludzie na pewno wstali bardzo wcześnie. Chyba lepiej już pójdę.

Zerwał się na równe nogi i otworzył jej drzwi.

- Dam ci kilka minut - powiedział.

- Dziękuję - odparła.

W całym domu panowała cisza. I tylko spod drzwi na końcu korytarza sączyła się smuga światła. Cassie zastukała. Z lichtarzem w dłoni, Grace Bennett zaprowadziła Cassie na piętro.

- Ten pokój jest oddalony od reszty, w starej części domu. Będziecie więc mieli spokój.

Pokój był niski. W oknie wisały ciężkie zasłony. I stało tam tylko jedno łóżko.

- Tutaj macie łazienkę - powiedziała pani Bennett, ustawiając dookoła kilka płonących świec. - Niestety, dzisiaj nie ma tu żadnego ogrzewania. Będzie trochę chłodno.

Cassie uśmiechnęła się.

- Jest wspaniale - powiedziała. - Mieliśmy dużo szczęścia, że tu trafiliśmy. Nie wiem, jak mam dziękować.

- Przecież to żaden kłopot, moja droga. Śniadanie możecie zjeść, kiedy zechcecie, po siódmej. Zawołajcie, kiedy się obudzicie, a przyniosę tacę.

Cassie usiadła na krześle i zdejmując buty rozglądała się po kwaterze. Fotel, toaletka, kilka szaf z ciemnego drewna, łóżko. Ale nie było kanapy. Łazienka nie była duża. Na wieszaku wisały czyste ręczniki. Wanna też nie była wielka, bardziej na rozmiar jej, niż Nicka. Gdyby ktoś miał w niej spać, to raczej ona, niż on. Co za głupstwa, pomyślała zirytowana. Przecież byli dorośli i rozsądni. Problem tkwił tylko w jej wyobraźni.

Kiedy Nick zastukał do drzwi, Cassie leżała już w łóżku, w niebieskiej pidżamie, szczelnie zakryta kołdrą aż pod brodę. Usiłowała czytać książkę przy świetle świecy. Zamknął drzwi i ze skrzyżowanymi ramionami rozglądał się po pokoju.

- Nie ma kanapy - powiedziała.

- Widzę.

- Ale mamy swoją łazienkę. - Starła się nie okazać zakłopotania. - Na wypróbowywanie wanny jest zbyt zimno, ale mogę ci powiedzieć, że nawet ja miałabym kłopot, by w niej spać. Ktoś twojego wzrostu w ogóle nie ma szans.

- I co teraz? - Zadygotał. - Psiakrew! Zimno tu jak w psiarni.

- To jest najstarsza część domu. Pani Bennett była taka miła, pokój jest taki uroczy, że nie miałam odwagi powiedzieć jej, że my nie jesteśmy... no...

- Kochankami? Przyjaciółmi?

- Kimkolwiek jesteśmy, musimy tę noc spędzić w jednym pokoju, Dominiku Seymour. Wyskakuj więc z ubrania i chodź do łóżka. Jestem strasznie zmęczona. - To przez to wino, pomyślała. I zaczerwieniła się.

Nick parsknął śmiechem i ściągnął buty.

- Jeszcze nigdy nie usłyszałem tak wspaniałego zaproszenia.

- Nie miałam na myśli...

- Wiem, że nie miałaś, Cassie. Pochylił się i pogłaskał ją po głowie. - Wezmę świecę do łazienki, żeby... wyskoczyć z ubrania. Nie mam pidżamy. Pogaś więc w tym czasie świecę, żebym mógł wrócić tu po ciemku. Żebym nie zszokował cię widokiem mego nagiego torsu.

Niespodziewanie Cassie zaczęła chichotać. I nie mogła przestać.

- Wino było błędem - powiedział. - Ciszej, kobieto. Zbudzisz cały dom.

- Wyobraziłam sobie minę Polly, gdyby mogła zobaczyć mnie teraz! - Znow zanosła się śmiechem. Wtuliła twarz w kołdrę. - Wiesz, że wpadłeś jej w oko?

- Naprawdę? - Nick nie krył rozbawienia.

Energicznie pokiwała głową.

- Powiedziała, że gdybym cię nie chciała, ona chętnie zrzekłaby się Jacka. Ale myślę, że żartowała.

- Żartowała czy nie, to tylko akademicki problem - sapnął. - Nie jestem puszką fasolki z supermarketu. - Złapał

swoją torbę, wziął świecę i wyszedł do łazienki. Nie trzasnął drzwiami, ale nie pozostawił wątpliwości, w jakim był nastroju.

Cassie wróciła do lektury. Była pewna, że jej śmiech był objawem hysterii. Głupiej hysterii. Bo przecież była dorosłą, odpowiedzialną osobą, a nie eteryczną panienką z wiktoriańskiej powieści. A poza tym przecież Nick nie przyjdzie do łóżka całkiem nagi? Miała rację. Kiedy wrócił, miał na sobie granatowe bokserki, podkoszulek i białe skarpetki do tenisa.

- Zimno ci w stopy? - spytała.

- Okropnie.

- Te skarpetki robią wrażenie - powiedziała, zagryzając wargę.

Popatrzył na nią chłodno, zdmuchnął świecę i wszedł do łóżka.

- Nigdy nie byłaś specjalnie wrażliwa - mruknął w ciemnościach.

Taka uwaga skutecznie odebrała jej chęć do rozmowy. Zdmuchnęła swoją świecę i ułożyła się na samej krawędzi łóżka. Spróbowała zasnąć, żałując, że nie poprosiła pani Bennett o butelkę z gorącą wodą. Bez wątpienia, gospodyni sądziła, że Nick rozgrzeje ją wystarczająco. Ale oddzielona od niego przestrzenią szeroką jak Wielki Kanion, zamarażała z każdą minutą. Robiło się coraz zimniej i deski w podłodze zaczęły trzeszczeć niepokojąco. Za oknem wiatr zawodził gniewnie. W takich warunkach Cassie nie mogła usnąć. Ale starała się przynajmniej leżeć bez ruchu. Udawała, że nic sobie nie robi z wielkiego męskiego ciała w tym samym łóżku. A Nick oddychał cicho, równomiernie.

Opanuj się! Napomniała się w myślach. Ale kiedy usłyszała z ciemności pytanie, czy chciałaby porozmawiać, aż podskoczyła z wrażenia.

- Porozmawiać? - bąknęła, szcękając zębami.

Usłyszała jakiś rumor i po chwili trzasnęła zapałka. Nick zapalił świecę, wygramolił się z łóżka i zaczął szperać w swojej torbie. Kątem oka Cassie patrzyła, jak wciągnął na siebie spodnie i bluzę od dresu. Potem wrócił do łóżka, ułożył sobie poduszki pod plecami i usiadł.

- Przyznałaś, że nie jesteś przyzwyczajona do spania z kimś w jednym pokoju - powiedział. - Proponuję więc, byśmy porozmawiali, póki nie poczujesz się bardziej senna. Masz szlafrok?

Kiwnęła głową.

- Włóż! Inaczej nigdy nie zaśniesz. Siedemnastowieczna architektura jest może nawet ładna, ale jest tu cholernie zimno.

Cassie wyskoczyła z pościeli, szybko odszukała szlafrok i jeszcze szybciej wskoczyła pod kołdrę.

- Przepraszam, że nie dam ci spać, Nicku. To wszystko przez to skrzywienie i trzaski. O pogodzie za oknem nie wspominając.

- I przez to, że ja jestem w łóżku. - Roześmiał się. - Naprawdę, to zabawne. Nikt by nam nie uwierzył, gdybyśmy to opowiedzieli.

- Zwłaszcza Polly! - Cassie potarła o siebie zziębnięte stopy. - Nie masz przypadkiem jeszcze jednej pary skarpetek?

Wstał z ciężkim westchnieniem.

- Proszę bardzo.

- Dziękuję. - Wysunęła stopy spod kołdry i włożyła skarpetki. - Po co ci te sportowe stroje?

- W hotelu mają kort do squasha i siłownię.

- Wciąż dziwi mnie, że zamierzasz spędzić Boże Narodzenie samotnie. - Drżąc cała, nakryła się po same uszy.

- Możesz wreszcie przestać - poprosił grzecznie. - Za każdym razem wpuszczasz pod kołdrę zimne powietrze.

- Przepraszam. Postaram się już leżeć nieruchomo.

- To właśnie przez to, że leżałaś jak nieżywa, nie mogłem zasnąć.

- Niewdzięczne prosię! Staralam się ci nie przeszkadzać.

- Bez powodzenia. Wciąż bałem się, że lada chwila zlecisz na podłogę. Zawsze śpisz na samym brzegu łóżka?

- Tylko z obcymi - parsknęła gniewnie. A on stłumił śmiech.

- Lepiej już? - Popatrzył na nią z góry.

- Znacznie lepiej. Zastanawiam się, czyby nie zdjąć reszty ubrania.

- Powiedz mi - poprosił i zsunął się niżej pod kołdrę.

- Czy w tych okolicznościach byłabyś mniej spięta, gdyby, zamiast mnie, był tutaj Rupert?

Zastanawiała się długo.

- Nie jest dobrze - powiedziała w końcu. - Nie umiem sobie tego wyobrazić.

- Siebie w pidżamie i szlafroku i Ruperta ubranego jak ja?

- Niezupełnie, jak ty. Rupert bardzo dba o swój wygląd. Prawdopodobnie miałyby na sobie jedwabną pidżamę i szykowny szlafrok. I na pewno nie włożyłyby skarpetek!

Spoglądał na nią z góry i uśmiech z wolna gasł na jego twarzy. Nagle, bez słowa wysunął się z łóżka.

- Co robisz? - spytała zdumiona Cassie.

Nick otworzył szafę, wyjął kilka koców i rozpostarł je na dywanie.

- Z naturą ludzką nie można walczyć, Cassandra Lovell. Lepiej prześpię się na podłodze. Moje intencje były... są... jak najbardziej czyste. Ale już nie dam rady.

- Zamarzniesz!

- Być może. Ale zaryzykuję.

- Możemy zrolować koce i zrobić coś w rodzaju bariery przez środek łóżka.

- Ale wciąż będziesz obok, tuż za barierą, Cassie. Rzuć mi poduszkę i zgaś świecę.

Usłuchiwała bez słowa. I leżała z bijącym sercem. Nick miał rację. Nie mogła go winić. Sytuacja była wielce ryzykowna. I nie dlatego, że Nick, idąc za głosem hormonów, mógłby chcieć kochać się z nią. Ale dlatego, że po raz pierwszy w życiu nie miałyby nic przeciw temu. Wpatrywała się w ciemność, przypominała sobie pocałunek, który rozpałił jej krew. I zadrżała jeszcze bardziej niż z zimna. Zapragnęła nawet uwierzyć mu, kiedy mówił, że nie kocha już Julii.

Leżała bez ruchu. I z każdą chwilą narastała w niej obawa. Bała się bardziej, niż wtedy, gdy Nick leżał tuż przy niej. Słyszała, jak wiercił się na skrzypiącej podłodze. I wciąż myślała, co będzie, gdy temperatura jeszcze bardziej spadnie. Zagryzła wargi. Po miesiącach spędzonych w gorącym klimacie groziło mu zapalenie płuc.

Wreszcie poddała się.

- Nick?

- Słucham?

- Zimno mi.

- Tobie jest zimno?! - rzucił, szcękając zębami.

- Jeśli mnie jest zimno, ty musisz zamarzać - wyszeptowała. - Chodź do łóżka, na Boga. Inaczej nigdy nie usnę. I ty też.

Po długiej chwili ciszy rozległo się stękanie i ciche przekleństwo, kiedy Nick potknął się w ciemnościach o własną

torbę. Potem Cassie poczuła, że łóżko ugięło się po jego ciężarem.

- To jest zły pomysł - wysapał.

- Lepszy niż alternatywa.

- Jaka alternatywę masz na myśli? - spytał z trudem.

- Przemarznięcie, zapalenie płuc... co wolisz. - Do-
tknęła jego dłoni. Podskoczył, jakby go oparzyła. - Jesteś zimny jak lód.

- Opowiedz mi o tym!

- Odwróć się. Plecami do mnie - rozkazała.

Nie oponował. A Cassie przysunęła się do niego, przy-
lgnęła doń ciasno.

- Dobrze - powiedziała. - Nie ruszaj się. Oszczędzaj ciepło.

Pomału przestał dygotać. Zrobiło mu się trochę cieplej. Oddech mu się wyrównał. Rozluźnił się. Cassie także poczuła senność. I z ulgą pomyślała, że Nick nie chrapie. Już to kiedyś sprawdziła.

Zbudziła się w ciemnościach, zdezorientowana. Przypomniała sobie, gdzie jest. I z kim. Tylko pozycja, w jakiej leżeli, zmieniła się. Teraz Nick leżał za jej plecami, obejmując ją w talii ciężkim ramieniem. Leżała bez ruchu, bojąc się oddychać, żeby go nie obudzić. I nagle uświadomiła sobie, że Nick nie śpi. Nie poruszał się, oddychał miarowo, ale nie spał. I wtedy poczuła, że absolutnie koniecznie musi pójść do łazienki. Wysunęła się z łóżka, dygocąc i ostrożnie posuwała się po ciemnym pokoju. Potem wróciła do łóżka. Pustego. A po chwili usłyszała, że Nick wszedł do łazienki.

I co teraz? pomyślała. Czy powinna udawać, że śpi? Nie. Przecież Nick wiedziałby, że udaje. I co teraz?

Nick wrócił do pokoju i stanął koło łóżka.

- Och, na Boga, kładź się - rzuciła gniewnie.

- Wypadało zaczekać na zaproszenie. - Ułożył się obok niej. - Wiatr ustał - szepnął.

- To dobrze. - Wtuliła twarz w poduszkę w poszukiwaniu ciepła. Nie mogła przestać dygotać. Musiała zacisnąć zęby, żeby nie szczękały głośno.

- Chodź tu, Cassie - zakomenderował Nick i przyciągnął ją do siebie. - Dobrze. Zaraz będzie ci cieplej. Mówię z własnego doświadczenia.

- Wierzę!

- Myślałem o tym, jak niedawno ty uratowałaś mi życie.

- Och!

- Śpij! - rozkazał.

Ciekawe jak? pomyślała.

- Mam wrócić na podłogę? - spytał po chwili.

- Nie.

- No to, do diabła, rozluźnij się, kobieto!

Robiła, co mogła. Powoli robiło się jej cieplej. Ułożyła się wygodniej.

- Nie wierć się! - zażądał.

Dlaczego, pomyślała, najlepiej smakuje owoc zakazany?

Nagle Nick obrócił ją twarzą ku sobie. Tak że leżeli w ciemnościach nos w nos.

- Zróbmy to wreszcie, a może wtedy wreszcie zaśniesz.

- Co mamy zrobić? - Serce Cassie załomotało gwałtownie.

- Dam ci buziaka na dobranoc. Potem odwrócimy się do siebie plecami i pozostaniemy tak przez resztę nocy. Śpiąc lub nie - powiedział stanowczo. - Zgoda?

- A czy mam wybór?

Parsknął cichutkim śmiechem i wplótł palce w jej loczki. Schylił się i pocałował ją w policzek, Cassie zeszywniała. Wtedy Nick Stęknął głucho, przyciągnął ją do siebie,

zachłannie wpił się w jej usta. Fala gorącą oblała Cassie. Wprawne ręce pieściły ją, przyciskały do muskularnego ciała. Natychmiast zrobiło się im gorąco. Serca zaczęły im bić w zawrotnym tempie. Cassie objęła go za kark i odwzajemniła pocałunek. Wtedy, ku jej rozpaczy, odsunął ją, odychając ciężko.

- Cassie, nie mogę. Muszę odejść. Natychmiast. Póki jeszcze mogę.

- Nie odchodź - wyszeptała. - Zostań. Proszę.

- Jeśli zostanę - wysapał - wiesz, co się stanie. Cassie - jęknął rozpaczliwie. - Jestem tylko człowiekiem.

- Wiem. Przestań gadać i kochaj się ze mną.

- Dlaczego, Cassie? Dlaczego ja?

Odwróciła głowę.

- Jeśli mnie nie chcesz, zapomnij.

Mocno chwycił ją za policzek.

- Doskonale wiesz, że cię pragnę. - Dyszał ciężko. - Pragnę kochać się z tobą, odkąd ujrzałem cię w tamten piątek, w tej zmysłowej sukience. Nawet wczoraj, podczas jazdy w śnieżycy, wciąż myślałem tylko o tym, by trzymać cię w ramionach. Czy potrafisz wyobrazić sobie, ile mnie to kosztowało wysiłku? Jak musiałem panować nad sobą?!

- Zbyt mocno - powiedziała. Jego wyznanie urzekło ją.

- Prawdopodobnie będę tego żałował.

- Boisz się, że rano nie będę cię szanować?

Jej słowa rozpały Nicka. Obsypał ją gorącymi pocałunkami. A ona odpowiedziała na nie z zapałem. Zrobiło się im gorąco. Zbyt gorąco. Bez zwłoki pozbyli się ubrań. I Nick westchnął cicho, oczarowany jej nagością. Wtulił twarz w jej włosy. Znów pocałował. Oboje drżeli, targani pożądaniem. A gdy usta Nicka dotknęły jej szyi, Cassie poczuła, że zamiast krwi ma w żyłach ogień. Wprawne wargi

Nicka nie ustawały w wędrówce. Kiedy zacisnęły się na wyprężonym sutku, przycisnęła go do siebie z całej siły. Wtedy uniósł głowę i unieruchomił ją w mocnym uścisku.

- Powiedz mi najpierw, Cassie, dlaczego?

- Powiem ci później - rzuciła głucho. - Nie przestawaj.

Proszę! - Poruszyła biodrami w bezwstydnym zaproszeniu, przycisnęła je do niego. I Nick spełnił jej i swoje pragnienie.

Kiedy - stanowczo zbyt szybko - było już po wszystkim, Nick poderwał się i zapalił świecę. Cassie zasłoniła twarz dłonią, lecz Nick odsunął na bok jej rękę i przytrzymał. Oddychając gwałtownie, wbił w nią pełne wyrzutu spojrzenie. Zawstydzona, odwróciła oczy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- W co ty ze mną, do diabła, grasz?! - Wściekłość gotowała się w Nicku. - Powinnaś była mi powiedzieć!

- Tak cię to przeraża? - Cassie buntowniczo wzruszyła ramionami.

Zacisnął szczęki.

- Jak doskonale wiesz - wydusił - nie o to chodzi. Ale gdybym był wiedział...

- Że jestem nowicjuską? - Odwróciła głowę. Miała nadzieję, że jej serce przestanie wreszcie łomotać. - Nie lubię słowa „dziewica”.

- Ale nią właśnie byłaś jeszcze całkiem niedawno. — Odsunął się. - Poszukam naszych ubrań, zanim zaczniemy zamarzać.

- Uprawianie miłości jest zdecydowanie lepsze od butelki z gorącą wodą. - Starła się, by zabrzmiało to zabawnie i obojętnie.

Mrucząc gniewnie pod nosem, wysunął się z łóżka. Cassie usiadła i nakryła się kołdrą aż pod brodę. Nick szybko pozbierał fragmenty odzieży, które jeszcze tak niedawno sam porzucił dookoła i szybko wrócił pod kołdrę.

- Gdybym była powiedziała, że jeszcze nigdy nie kochałam się z mężczyzną, uparłbyś się, żeby nocować na kanapie na dole - powiedziała, wciągając na siebie pidżamę.

- I powinienem był tak właśnie postąpić. Teraz jest już trochę za późno. Poza tym czekam na odpowiedź.

- Rano - poprosiła.

- Nie ma mowy. Nie pozwolę ci usnąć, dopóki mi nie odpowiesz. Dlaczego ja, Cassie?

- A dlaczego nie? - odparła i wzruszyła ramionami.

- Przestań! Powiedz prawdę.

Osunęła się niżej, ułożyła na poduszce. Patrzyła wprost w ciemne oczy. W których nie było już pasji, a tylko zimna ciekawość.

- Dobrze - zaczęła - skoro musisz wiedzieć. Czułam kiedyś coś do ciebie. Kiedy byłam zbyt młoda, by to zrozumieć. Pewnego dnia zaczęłam wmawiać sobie, że Nick Seymour spojrzy na mnie, zauważy, że jestem oszałamiająco piękna i fascynująca, zapomni o Julii i zabierze mnie na swym białym rumaku.

Wpatrywał się w nią z wysoko uniesionymi brwiami. Powoli uśmiechnął się.

- Za wyjątkiem konia, cała reszta jest bliska prawdy - powiedział.

- Naprawdę nie musisz mówić takich rzeczy, żeby poprawić mi nastrój - sapnęła gniewnie.

- To czemu, twoim zdaniem, zgodziłem się kochać się z tobą?

- Bo jesteś mężczyzną, rzecz jasna! Niewiele wiem o krajach arabskich, Dominiku Seymour, ale przypuszczam, że przez dłuższy czas nie miałeś tam żadnych kontaktów z płcią przeciwną. W tej sytuacji natura ludzka musiała wziąć górę.

- Skoro już ustaliliśmy, dlaczego ja kochałem się z tobą - powiedział cierpko - teraz posłuchajmy, jak to było z tobą.

- Już ci powiedziałam.

- Nie, nie powiedziałaś. Nawet jeśli jako uczennica pod-

kochiwałaś się we mnie, teraz jesteś już dużą dziewczynką. - Chwycił ją za rękę. - I to raczej wrogo usposobioną. Wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, że nie masz dla mnie czasu, z powodów, które oboje dobrze znamy. - Zamyślił się. - Ale przecież miałaś chłopaka. Petera...

- Piersa. Rzucił mnie, zapomniałaś?

- A, tak. Odmówiłaś mu i obraził się na ciebie.

- Błąd. To on mi odmówił.

- Co?! Żartujesz?

- Nie jestem w nastroju do żartów! - Spróbowała uwolnić dłoń. - Wtedy nie było mi do śmiechu. Teraz też. Sama nie wiem, dlaczego o tym powiedziałam.

- Ponieważ zapytałem. No i dlatego, że nasza obecna sytuacja jest dość niezwykła.

- Jeśli chcesz powiedzieć, że robiliśmy rzeczy, których normalnie nie...

- Nie takiego nie miałem na myśli - zachnął się. - Wcześniej czy później i tak musiało się tak skończyć.

Cassie leżała nieruchomo. Tylko jej serce waliło tak głośno, że obawiała się, iż Nick usłyszy jego łomot, mimo zawodzenia wiatru.

- Co miałaś na myśli? - spytała po chwili.

- Czy muszę ci to tłumaczyć?

- Oczywiście!

- Przyznaję, że w piątek wtargnąłem do ciebie dość gwałtownie, poszukując Alice. Ale bardzo się cieszę, że tak się stało. - Uśmiechnął się szeroko. - Wojna naszych bliźnich na kilka lat zerwała nasze kontakty. I pewnie dlatego wciąż pamiętałem cię jako małą dziewczynkę.

- Jeśli w ogóle o mnie myślałaś - mruknęła.

- A ty myślałaś o mnie? - spytał szybko,

- Ostatnio nie. Usychałam z tęsknoty za tobą, kiedy by-

łam zbyt młoda, by dobrze wszystko rozumieć. Przede wszystkim dlatego, że miałeś włosy związane w kucyk, szczecinę na brodzie i złoty kolczyk w uchu. Dzisiaj wyglądasz trochę bardziej normalnie. Król piratów stał się poważnym inżynierem. Tylko szczecina pozostała.

- A czego spodziewałaś się o tej godzinie? - Popatrzył na nią w milczeniu. - Posłuchaj, Cassie, przyznaję, że w piątek bardzo chciałem spotkać Julię.

- Mnie to mówisz?!

- Ale zamiast niej - ciągnął, niezrażony - napotkałem wściekłą, cudowną istotę, której widok odebrał mi dech w piersi. Była to Cassandra. Dorosła. W olśniewającej sukience.

- Czekająca na przyjaciela - zauważyła.

- To prawda - przyznał. - Ale przecież oddałem ci tę przysługę i w zarodku stłumiłem ten twój romansik.

- Wcale nie! Zamierzam spędzić z Rupertem sylwestra.

Nick wsparł się na poduszce i przyglądał się jej uważnie.

- To dlaczego, u diabła, nalegałaś, żebym kochał się z tobą?! Nie mogłaś poczekać z tym eksperymentem na Ruperta?

Cassie wytrzymała jego spojrzenie.

- Okazja była zbyt wspaniała, bym mogła ją zmarnować.

Zapadła niezręczna cisza.

- Wyjaśnij mi to - zażądał Nick.

Cassie leżała przez chwilę bez słowa. Wreszcie westchnęła przeciągle.

- Zgoda. Ale jeszcze nigdy, nikomu tego nie mówiłam. Musisz o tym pamiętać.

Nick podciągnął kołdrę.

- Wszystko, co mi powiesz, zostanie między nami. Daję słowo honoru. Wbrew temu, co uważasz, mam go.

- Nie złość się na mnie, proszę. Nic złego się nie stało.

- To ty tak uważasz!

- Bo naprawdę - brnęła dalej - dało mi to wielką rozkosz.

- Ale nie tak wielką, jaką mogła by być - powiedziała prosto z mostu. - Gdybym wiedział wszystko, byłbym mniej... gwałtowny. Ale ty byłaś nieznośna, Cassie. Zawsze dumny byłem ze swojego opanowania, ale...

- Nie o to mi chodzi! - Miała nadzieję, że nie dostrzegł, jak się zaczerwieniła.

- To powiedz mi wreszcie, u licha, o co ci chodzi! - zażądał. - Jest krępująco oczywiste, że nie zasnę z tobą u boku, więc opowiedz mi bajkę, Szeherazado. Do świtu jeszcze bardzo daleko. - Wychylił się i zdmuchnął świecę. - Może po ciemku będzie ci łatwiej. - Ujął jej dłoń i ścisnął zachęcająco. - Dalej, Cassie! Słucham.

- Och, już dobrze. - Zrobiła głęboki wdech. - Zaczęło się od tego, że Piers chodził do szkoły tylko dla chłopców, a ja - tylko dla dziewcząt i dlatego rzadko miewaliśmy kontakty z płcią przeciwną. Moi przyjaciele nigdy nie potrafili zrozumieć, jak to się stało, że znalazłam z Piersem wspólny język. On był bardzo przystojny i niewiarygodnie inteligentny. Zanim mnie poznał, był wielkim samotnikiem.

- A ty zmieniłaś mu życie?

- Tak. Był pod wielkim wpływem rodziców. Dopiero w moim towarzystwie potrafił się zrelaksować. Spędzałam z nim cały czas po lekcjach. Niepokoiło to moich rodziców. Uważali, że powinnam bawić się i spotykać z wieloma rówieśnikami, nie tylko z jednym. Potem Piers dostał stypendium do Oksfordu, a ja zdałam egzaminy na uniwersytet stanowy. Kilka lat później nadszedł ślub Julii z Maxem. Gorączka weselna, emocje. I pojawiłeś się ty. Drużba Maxa.

- Zabrałem wtedy ze sobą przyjaciółkę - przypomniał.
- Pamiętam. Przynajmniej tyle, że była strasznie chuda. Roześmiał się.
- W tamtych czasach miałem gust dość pospolity.
- Z wyjątkiem Julii.
- Rozmawiamy o Piersie.
- Racja. Chociaż pojechaliśmy do różnych szkół, spotykaliśmy się w każdej wakacje. Jego rodzicom bardzo się to podobało.

- Nie uważali, że stanowisz zagrożenie dla jego nieograniczonej wspaniałości, jakakolwiek ona była?

- Przeciwnie. Rodzice Piersa uważali, że jestem odpowiednią przyjaciółką dla ich wspaniałego syna - powiedziała kwaśno.

Latem, na ostatnim toku studiów w Oksfordzie, Piers zaprosił Cassie na uczelniany bal. Jechała pełna nadziei i oczekiwań. Z jedwabną suknią i najmodniejszą wówczas fryzurą.

- Kiedy Piers ujrzał mnie, aż zaniemówił. To była wspaniała chwila. Miałam wtedy dłuższe włosy i figurę już trochę bardziej dziewczęcą. Suknia na cienkich ramiączkach prezentowała się wspaniale. Piers również zmienił się. Miał też wielu zwariowanych przyjaciół. To były wspaniałe chwile. Tańczyłam z nimi wszystkimi. Późno w nocy Piers zabrał mnie do swojego pokoju. Byłam oszołomiona balem, wspaniałym wieczorem i spodziewałam się, że weźmie mnie do łóżka, by kochać się ze mną po raz pierwszy.

- I co stało się wtedy?

- Posadził mnie w fotelu i powiedział, że zawsze uważał mnie za swoją najlepszą przyjaciółkę, a potem wyznał, że do szaleństwa pokochał kogoś innego.

- Kogoś ze studiów? - spytał Nick.
- Tak. Chciał nas nawet poznać, ale odmówiłam.
- To dlaczego ten baran nie odwołał zaproszenia?
- Uważał, że mógłby urazić ten sposób „drogą przyjaciółkę”.

- I zranił cię jeszcze bardziej, sugerując, że nie jesteś dość ponętna, by pójść z tobą do łóżka?

- Właśnie - przytaknęła. - Uraził moją dumę do żywego. A do wrzenia doprowadził mnie, kiedy okazało się, że nie odwołał wszystkiego tylko dlatego, że bał się wymówek ze strony swoich rodziców. Miał wtedy dużo szczęścia. Wściekli się na mnie, gdyż wszystkim opowiadałam, że rzuciłam ich ukochanego syna.

- Dobre posunięcie.

Westchnęła ponuro.

- Piers skutecznie zniechęcił mnie do wszystkich mężczyzn. Miałam później chłopców. Ale były to raczej przyjaźnie. Nic poważnego. I wtedy pojawił się Rupert. I po raz pierwszy poczułam, że może być inaczej.

- A więc w piątek postanowiłaś pójść w końcu na całość - powiedział z namysłem. - Nie zdawałem sobie sprawy, że była to aż tak ważna okazja.

- Rupert także. Ani nikt z domowników. Moja sytuacja jest dla wszystkich wielką tajemnicą. Szczerze mówiąc - zachichotała - one uważają, że mam mężyczynę, do którego wymykam się w każdy weekend.

- Tak? A dokąd naprawdę wychodzisz?

- Czasem do rodziców, czasem do Julii, pobawić się z Emily. Ale wszyscy uważają, że mam gdzieś żonatego kochanka. Wydaj mnie tylko, a popamiętasz!

Nick stłumił śmiech. Zapadła cisza.

- Cassie - odezwał się w końcu - naprawdę poprosiłaś,

żebym kochał się z tobą tylko po to, by przekonać się, czy będę cię chciał?

- Tak - przyznała uczciwie. - Chociaż muszę przyznać, że nie byłam tego całkiem pewna, dopóki ty...

- Dopóki nie okazałem odpowiedniego zapału? - Sapał niecierpliwie. - Powiedziałem już, jak bardzo musiałem starać się od tamtego piątku, żeby utrzymać ręce przy sobie. Poza tym - dodał po chwili - nie byłem chyba jedynym, którego oczarowałaś w taki sposób.

- To prawda - przyznała. - Ale nigdy dotąd nie posu-
nęłam się tak daleko.

- Żeby tylko nie spotkać się z odmową?

- Nigdy nie myślałam w taki sposób, ale być może masz rację. - Zmarszczyła brwi.

- Ten twój niesłuchanie błyskotliwy Piers był zwykłym baranem, skoro wybrał inną, a nie ciebie. - Podniósł jej dłoń do swych ust i zaczął całować każdy palec po kolei.

- Jeśli chodzi o mnie, pozbadź się wszelkich obaw, Cassandra Lovell. Pragnę cię tak rozpaczliwie, że tylko ostatkiem sił się powstrzymuję.

Cassie leżała bez ruchu. Wpatrzona w nią, niebieskie oczy urzekły ją.

- Jeśli sobie życzysz, odwróć się plecami do ciebie i bez najmniejszego ruchu będę leżał na mojej połowie łóżka - powiedział głucho.

- Znowu jest mi zimno - wyszeptała. Nick ze świstem wypuścił powietrze, przyciągnął ją w objęcia i obsypał pocałunkami. Cassie odpowiedziała z pasją, zachwycona reakcją jego ciała na pieszczoty jej dłoni.

- Teraz - wyszeptał wprost w jej uchylone usta - nauczę cię wszystkich arkanów ze sztuki kochania. Sprawiałem ci ból, kochanie, prawda?

Kiwnęła głową.

- Liczyłam się z tym.

- Nie zawsze tak musi być, Cassie. Teraz będzie inaczej.

Niebawem przekonała się, że nie skłamał. Kiedy tym razem Nick prowadził ją na szczyt rozkoszy, umierała z pragnienia, by ta słodka tortura nie skończyła się nigdy. Drżała, oddychała ciężko. Serce waliło jej jak oszalałe. Wpatrywała się w ciemność szeroko otwartymi z zachwytu oczami. I gdy dotarli do kresu, Nick zamknął ją w uścisku tak potężnym, że zaczęła bać się, iż połamie jej żebra. Lecz nie dbała o to.

Był wczesny ranek, gdy przenikliwe skrzywienie i wycie w rurach oznajmiło, że centralne ogrzewanie ożyło. A oni nadal leżeli, trzymając się w objęciach. Cassie poruszyła się. Nick wymamrotał coś niezrozumiale i jeszcze zacieśnił uścisk. I ponownie zapadli w sen. Gdy zbudziła się znowu, do pokoju sączyło się zimne, blade światło dnia. Z głębi domu dolatywały odgłosy krzątania.

Nick uniósł głowę i zajrzał w przymknięte oczy Cassie.

- Dzień dobry - szepnął.

Powieki jej opadły ciężko.

- Dzień dobry - wyszeptała. Co teraz? pomyślała.

Wyjął rękę spod kołdry i popatrzył na zegarek.

- Psiakrew, już po ósmej. - Cmoknął ją w usta, wyskoczył z łóżka i pobiegł do łazienki.

Odprowadziła go wzrokiem. Przypomniała sobie wydarzenia ostatniej nocy. Jednego przynajmniej nie żałowała. Swoją pierwszą lekcję sztuki kochania odebrała od prawdziwego mistrza. Ale Nick Seymour mógł zrujnować jej życie, jeżeli nie będzie dość ostrożna. Kiedy zdawało się, że to on był powodem rozstania Julii i Maxa, wyleczyła się

z dziewczęcego zauroczenia z szybkością błyskawicy. A teraz, za sprawą kaprysu natury, los uwięził ich razem na tę noc. Niezapomnianą noc. Nie mogła mieć pretensji do Nicka. W podobnych okolicznościach żaden prawdziwy mężczyzna nie byłby w stanie podołać takiemu wyzwaniu. Ironią losu Nick był szwagrem jej siostry. Był bratem Maxa Seymoura.

- Twoja kolej. - Nick wyszedł z łazienki. Ubrany, ogolony, z wilgotnymi włosami. Jego uśmiech nabrał nowego intymnego ciepła. Lecz kiedy schylił się, by ją pocałować, odwróciła głowę. Skan i przerobienie pona.

- Zawstydzona? - droczył się z nią.

- Umyłeś już zęby - mruknęła. - Ja jeszcze nie.

- No to ruszaj się. - Podszedł do okna i rozsunął zasłony. - Śnieg już nie pada. Pójdę na dół, popytam, czy są jakieś nowiny. I zamówię śniadanie. Jestem strasznie głodny.

Cassie była szczęśliwa, że znów funkcjonowała elektryczność. Mogła wziąć gorącą kąpiel. Potem przyjrzała się swojej twarzy. Ze zgrozą spostrzegła, że szczecina, która poprzedniego dnia wydawała się jej taka pociągająca, wcale nie była miękka. Zanim Nick wrócił, ubrała się.

- Co słyszeć? - spytała.

- Jeden z pracowników Teda Benneita przyjechał wczesnym rankiem i uruchomił generator. Droga jest już prawie odśnieżona, ale radzą poczekać jeszcze ze dwie godziny, aż pługi skończą pracę. - Oparł się o drzwi i patrzył wyczekująco. - Jak się czujesz, Cassie? Ale mów szczerze.

- Świetnie.

- Wyglądasz na zmęczoną.

- Ty też.

- Wiesz, o czym teraz marzę? - Ruszył w jej stronę.

- Nie - rzuciła niepewnie.

- Chciałbym wrócić z tobą do łóżka i spać wiele godzin. Po prostu spać, Cassie - dodał, kiedy cofnęła się o krok. Z prawdziwą ulgą przyjęła stukanie do drzwi. Tansy przyniosła tacę ze śniadaniem.

Z pewnym zażenowaniem Cassie musiała przyznać, że była głodna jak wilk. Opróżniła miskę owsianki, zanim Tansy wróciła z jajkami na bekonie i grzankami.

- Nie ma nic lepszego nad angielskie śniadanie - powiedział Nick. - Zawsze tęsknię do niego, kiedy wyjeżdżam z kraju.

- Mógłbyś jeść to codziennie? - Próbowwała podtrzymać rozmowę.

- Nie. Ale lubię mieć świadomość, że mógłbym, gdybym chciał.

Popatrzyła nań, zdziwiona.

- Gotujesz sobie sam, czy robi to ktoś inny?

Nick starannie rozsmarował masło na grzance.

- Chodzi ci o to, czy mam dziewczynę, która na każde skinienie przyrządza mi frykasy?

- Może w twoich marzeniach - burknęła.

- W moich marzeniach o kobietach, Cassie, nie ma miejsca na bekon i jajka - powiedział uprzejmie. - A kobiety z mojej przeszłości zamawiały posiłki w restauracjach. Jeśli nawet któraś potrafiła gotować, ja nie dowiedziałem się o tym nigdy. - Uśmiechnął się. - Nawet ty zamówiłaś kolację od dostawcy.

- Bo chciałam zrobić wrażenie na specjalnym gościu - wyjaśniła słodkim głosem. - Umiem przyrządzić proste potrawy. Ale daleko mi do mojej mamy. Albo Julii.

- Aż nie do wiary, że kobieta wyglądająca jak Julia może być taką domatorką. - Nick z niedowierzaniem pokręcił głową. Spojrzał na nią poważnie. - Kiedy się kapałaś, za-

dzwoniłem do Chiswick i do agenta Maxa. Wciąż nie ma żadnych wiadomości. Źle to wygląda.

- To prawda. - Cassie poczuła wyrzuty sumienia, że całym zapomniała o Maksie. - Czy jeśli... Jeśli stanie się najgorsze - wydusiła - ty będziesz prawnym opiekunem Alice?

- Tak. - Zacisnął usta. - Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, Max poprosił mnie o to przed wyjazdem. Nie martw się. Ja nie będę zabraniał Alice kontaktów z Julią.

Nie wątpię, pomyślała. Miałyby w ten sposób doskonały pretekst do spotykania się z bratową.

Nick wyciągnął rękę ponad wąskim stolikiem i dość obcesowo uniósł jej brodę.

- Czytam w tobie, jak w otwartej księdze. - Zabrzmiało to jak ukryta groźba. - Mylisz się. Jeśli dotychczas nie byłaś przekonana, ostatnia noc powinna była dać ci dowód.

Cassie odsunęła się.

- Ostatnia noc to był wypadek. Nikt nie mógł przewidzieć.

- I o to właśnie chodzi - przerwał jej gwałtownie. - Gdyby nie stało się to minionej nocy, zdarzyłoby się innej nocy albo dnia. Wkrótce. Uwierz mi.

- Przykro mi, ale nie mogę. - Odstawiła talerz i napełniła kubki kawą. - Wiem, że starasz się pocieszyć mnie, ale nie musisz. Nie masz żadnych zobowiązań tylko dlatego, że byłeś tym pierwszym. Moim pierwszym kochankiem. Nie zobowiązuje to ciebie - ani mnie - do niczego.

W spojrzeniu Nicka dostrzegła niebezpieczne błyski. Na szczęście wtedy właśnie Tansy przyniosła świeże grzanki.

- Mama kazała powiedzieć, że na dole w saloniku rozпалиła ogień w kominku - powiedziała dziewczynka. - Możecie przyjść, jeśli chcecie. Przyjechało jeszcze dwóch pra-

owników taty. Mówią, że droga jest jeszcze trochę niebezpieczna i że lepiej wstrzymać się z podróżą jeszcze chwilę. Za godzinę powinno już być dobrze.

Kiedy wyszła, Nick nałożył sobie jeszcze jedną grzanekę.

- Zjedz i ty, Cassie. Może dużo czasu upłynąć, nim zjemy następny posiłek.

- Mam nadzieję, że nie - powiedziała pośpiesznie.

- Chodzi o to, że twoja rodzina będzie się niepokoić, jeśli nie przyjedziesz zbyt długo? - Wyciągnął rękę z filiżanką. - Ja najchętniej zostałbym tutaj przez całe święta. I nie tylko dlatego, że ostatniej nocy było nam tak wspaniale. Bo było, Cassie. - Oczy mu się rozjaśniły. A jej żołądek ścisnął się w twardą kulę. - Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżyłem.

- A przecież powinienesz być, czyż nie? - rzuciła oschle.

- Nie to miałem na myśli - zachnął się. - Staram się tylko powiedzieć ci, Cassandra Lovell, że tak jak zachwycająca była ta noc, tak wspaniałe jest także to, że mogę siedzieć tutaj i jeść wraz z tobą śniadanie.

Cassie patrzyła nań w milczeniu. Zastanawiała się, czemu los był tak okrutny, dlaczego on musiał być bratem Maxa Seymoura?

Nick nie doczekał się odpowiedzi. Twarz mu się ściągnęła. Wstał.

- No to chodźmy, Cassie - powiedział chłodno. - Zniosę bagaże na dół, posiedzimy w saloniku i poczytamy gazety.

Pokręciła głową.

- Wątpię, by mieli chociaż jedną - powiedziała.

- No to poczytamy wczorajsze.

Grace Bennett czekała na nich w holu.

- Nie zamierzamy, oczywiście, wyganiać was - powie-

działa z ciepłym uśmiechem - ale wiem, że usiłujecie dojechać dokądś na święta. Moje dzieciaki poszły na sanki. Kiedy zobaczą ruch na szosie, dadzą znać.

Po godzinie mogli wyruszyć.

- Bardzo to ładnie z państwa strony, że nas przenocowaliście. Zwłaszcza o tej porze roku - powiedziała Cassie z wdzięcznością w głosie.

- Czyż Boże Narodzenie nie jest właśnie takie? - Ted Bennett potrząsnął jej ręką. - Cieszymy się, że mogliśmy pomóc, pani Seymour. Prosimy przyjechać do nas jeszcze kiedyś na dłużej.

- Najlepiej, kiedy będzie cieplej - dodała jego żona. - Przepraszam, że dostał się wam najzimniejszy pokój w całym domu, ale tylko ten trzymamy w pogotowiu dla niespodziewanych gości.

- Nie zmarzliśmy - zapewnił ją Nick.

- Dlaczego pan Bennet uważa, że jestem twoją żoną? - spytała Cassie, gdy wsiadali do auta.

- Co za różnica? - Wzruszył ramionami. - Tak sobie pomyślał, kiedy poszedłem się rozliczyć. A ja tylko nie wprowadziłem go z błędu.

- A właśnie - rzuciła. - Ja płacę połowę.

- Nie!

Droga była odśnieżona, ale na poboczach leżały wysokie hałdy śniegu. Nawierzchnia zaś była tak śliska, że wymagała od kierowcy maksymalnego skupienia. Jechali pomału. Po kilku kilometrach Nick zagwizdał cicho. Mijali właśnie kolejny już samochód uwięziony na poboczu.

- Nasi aniołowie stróże wykonali tej nocy kawał dobrej roboty. Nie wszyscy ludzie mieli tyle szczęścia, co my.

Cassie zdrzała.

- Jak to dobrze, że zauważyłeś farmę Bennettów.

- Nie żałujesz więc, że musieliśmy razem spędzić tę noc?
- Nie. Nie żałuję.
- Z żadnego punktu widzenia?

Spojrzała nań kątem oka.

- No, dobrze - przyznała. - Powiedzmy to sobie otwarcie i miejmy to już za sobą. Kiedyś musiałam przez to przejść. Dzięki tobie będę te chwile wspominać z przyjemnością. Ale na tym koniec.

Nick parsknął śmiechem. Zgromiła go wzrokiem.

- Co cię tak śmiesz? - rzuciła.
- Ty, Cassie. Jeśli myślisz, że pozwolę, by wszystko zostało za nami, to się mylisz. Wiem, gdzie mieszkasz, pamiętasz?
- Czy to ma być groźba?
- Potraktuj to jako obietnicę, Cassie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Choć droga była odśnieżona, ile tylko było możliwe, podróż bardzo się wydłużyła. Kiedy wjechali wreszcie w uliczki Chastlecombe, Nick uśmiechnął się do Cassie.

- Nareszcie - powiedział. - Prawie w domu. Lepiej teraz?

Cassie westchnęła z ulgą.

- Dziękuję ci, Nick. Skręć w następną uliczkę w lewo.

Lovellowie mieszkali w edwardiańskim domu na końcu Ashdown Lane, na odległym przedmieściu. Stało tam zaledwie kilka domów. Nic więc dziwnego, że nikt nie zadał sobie trudu, by posłać pług na wąską uliczkę. Z najwyższym trudem przebijali się przez śliskie koleiny. Kiedy wreszcie dojechali na miejsce, Nick głośno westchnął.

- Nareszcie, Cassie, udało się.

Ale Cassie nie było już w samochodzie. Zataczając się i ślizgając, pędziła ku domowi. Ozdobione girlandami drzwi otwały się i wypadła z nich jak pocisk Alice. Padły sobie w objęcia i wyczuły gorąco. Potem mała popędziła dalej, wołając:

- Wujku Nicku, przywiozłeś tatusia?

- Jeszcze nie, kochanie. Ale przyjedzie wkrótce.

Alice zrobiła smutną minkę. Wzięła Nicka za rękę i poprowadziła ku drzwiom, gdzie pan Lovell ścisnął córkę.

- Witaj, Nicku - powiedział Bill Lovell i wyciągnął rękę na powitanie. - Cassie powiedziała, że zgodziłeś się ją

przywieźć. W taką pogodę! Jestem ci za to bardzo wdzięczny. Obawialiśmy się, że ona utknie w Londynie. Nie mogliśmy dodzwonić się nigdzie, bo telefon przestał działać. Moja żona odchodziła od zmysłów ze zdenerwowania. Wchodźcie szybko, ogrzejcie się.

Charlotte Lovell, starsza kopia Julii, przyłączyła się do podziękowań.

- Julia jest teraz u Emily. Mała obudziła się właśnie. Wejź do środka, Nicku. Akurat jest dobra pora na małą przekąskę.

- To bardzo miło z państwa strony - powiedział szybko - ale muszę się spieszyć. Pogoda może się zmienić.

- Proszę, zostań na trochę. - Alice pociągnęła go za rękę.

- Możesz poświęcić godzinę na posiłek, Nicku - powiedziała Cassie. Otworzyła kuchenne drzwi i wpadła prosto na dwa wielkie czarne psy. - Witajcie, psiaki. Leżeć! Tak, ja też się cieszę, że was widzę. Zostawcie Nicka, głuptyasy. Przestańcie lizać Alice.

Kuchnia Lovellów była przestronna i pełna aromatów. Pośrodku stał duży stół. Za oknami widać było ogródek i wzgórze w oddali.

Bill Lovell odebrał od nich kurtki i płaszcze, a jego żona szybko rozsadziła wszystkich przy stole, słuchając opowieści Cassie o pełnej przygód podróży.

- Cieszę się, że nie wiedziałam, że jesteście w drodze. - Jej mama aż zadrzała. - Mielicie wielkie szczęście, że znaleźliście schronienie na noc.

Cassie pokiwała głową, unikając wzroku Nicka.

- Dobrze, że Bennettowie są przygotowani na przyjęcie turystów przez cały rok - powiedziała.

- Mielicie szczęście - powiedział pan Lovell, otwie-

rając butelkę wina. - W wiadomościach powiedzieli, że większość mniejszych dróg w kraju jest w ogóle nieprzejezdna. Napij się trochę, Nicku, nim przyjdzie Julia z dzieckiem.

- Tylko pół kieliszka, poproszę. Przede mną jeszcze kawał drogi.

- W taką pogodę? Dokąd chcesz dojechać?

- Do hotelu na północ od Worcester.

- Będziesz spędzał Boże Narodzenie w hotelu?! - W głosie Charlotty słychać było zdumienie.

- Tak. Byłem tam w święta w ubiegłym roku. Zarezerwowałem sobie pokój jeszcze przed wyjazdem do Rijadu.

- Wziął Alice na kolana. - Póki pamiętam... Bardzo dziękuję za zaproszenie na Boże Narodzenie tej młodej damy.

- Ależ to dla nas przyjemność - zapewniła go Charlotte. - Jesteśmy szczęśliwi, że może być z nami.

- W salonie stoi wielka choinka i są pod nią prezenty, wujku Nicku. - Alice aż zarumieniła się z emocji. - Chodź, zobacz.

- Po jedzeniu - powiedziała stanowczo Charlotte i zmierzwiła jej włosy. - Idź, popędź Julię, kochanie. Powiedz, że Nick i Cassie tu są.

- Nie ma żadnych wiadomości o Maksie? - spytał Bill posepnie, gdy Alice wybiegła z kuchni.

Nick pokręcił głową.

- Dzwoniłem do domu dzisiaj rano. Max jeszcze nie wrócił. Zatelefonuję jeszcze raz przed wyjazdem.

Tymczasem Cassie usiłowała wytłumaczyć mamie, że zje tylko zupę i kawałek sera.

- Zjedliśmy solidne śniadanie na farmie - mówiła.

- Co za odmiana. Nigdy nie jadałaś obfitych śniadań. Chyba że w Londynie też tak jadasz, bez mojego gderania.

- Oczywiście - zełgała Cassie.

- Mogę panią zapewnić, że zjadła dziś rano obfity posiłek, pani Lovell - powiedział Nick. Uśmiechnął się do Cassie promiennie.

- Bo byłam głodna. Kto by nie był w taką pogodę?

Drzwi otworzyły się i do kuchni weszła Alice, prowadząc za rączkę Emily. Nick zerwał się na równe nogi. Kiedy dziewczynka zobaczyła nowych gości, rozpromieniła się.

- Cześć, Cassie - zawołała radośnie.

Cassie porwała ją w ramiona.

- Witaj, Nicku. Alice już mi opowiedziała o waszej przeprawie w śnieżycy - powiedziała Julia. - Mielście dużo szczęścia, że znaleźliście schronienie. Dzięki Bogu, nie wiedzieliśmy, że podróżujecie w takich warunkach.

- Umierałam ze strachu - powiedziała Cassie. Usadziła Emily na wysokim krzeselku. - Ale Nick jest doskonałym kierowcą. Nie mam pojęcia, jak zdołał utrzymać samochód na szosie. Dzisiaj rano widzieliśmy po drodze wiele aut porzuconych na poboczach.

- Czy ludzie spali w tych autach? - Alice miała oczy wielkie jak spodki.

- Myślę, że poszli dalej na piechotę - powiedziała Cassie. - Gdzie będziesz siedzieć, słonko?

Alice wybrała miejsce między Cassie i Nickiem, naprzeciwko Julii i Emily.

- Jadłam tutaj kolację wczoraj wieczorem - powiedziała z satysfakcją. - Charlotte mi pozwoliła.

Pani Lovell nalewała zupę.

- Mam nadzieję, że to nie było sprzeczne z zasadami. - Uśmiechnęła się do Nicka.

- Myślę, że wszyscy goście tego domu z przyjemnością stosują się do zasad tutaj obowiązujących - odparł. - Cóż za wspaniały aromat. - Pochylił się nad talerzem. - Po po-

wrocie do Zjednoczonego Królestwa jadam wybornie. W piątek, kiedy wyjaśniło się, że Alice nic się nie stało, Cassie przygotowała mi wspaniały posiłek.

Trzy pary oczu Lovellów popatrzyły na nią w niemym zdumieniu.

- Kupiłam półprodukty - powiedziała Cassie nieśmiało.

- Musiałam tylko przeczytać instrukcję przygotowywania.

Jej ojciec wybuchnął śmiechem.

- Współczuję temu, który ożeni się z naszą Cassandrą.

- Ja nie - powiedział Nick. Zapadła niezręczna cisza, którą przerwała dopiero pani Lovell proponując Nickowi dolewkę zupy. Spytała go też, czy zrobił już świąteczne zakupy. I ze zdziwieniem popatrzyła na swoją młodszą córkę, kiedy usłyszała, że Cassie była z nim u Harrodsa.

- Sądziłam, że nie przepadasz za Nickiem Seymourem

- powiedziała Charlotte Lovell, kiedy już po posiłku mężczyźni poszli z dziećmi oglądać choinkę.

- Pomyliłam się, mierząc go tą samą miarą co Maxa.

- Popatrzyła przepraszająco na Julię. - Bardzo mi przykro, ale to prawda.

- Żałuję, że nie ma o nim żadnych wiadomości - odparła jej siostra. - Cokolwiek myślisz o Maksie, on kocha Alice.

- Tak bardzo, że zabronił ci się z nią widywać! - warknęła Cassie.

- Nie wracajmy do tego - wtrąciła matka. - Mamy Boże Narodzenie. Dobre słowo dla każdego. Nawet dla Maxa Seymoura.

- Jak sobie życzysz, droga matko - powiedziała potulnie Cassie.

- Zrób kawę, a ja tu posprzątam. Julio, powiedz pozostałym, że kawę podamy w kuchni za dziesięć minut.

- Dlaczego za dziesięć minut? - spytała Cassie, gdy Julia wyszła.

- Muszę zaspokoić ciekawość. - Charlotte usiadła na brzegu stołu. - Wydawało mi się, że w piątek szykowałeś kolację dla kogoś imieniem Rupert, nie dla Nicka. Powiedziałaś mi także, że ten sam Rupert miał cię tu dzisiaj przywieźć. A tu, zamiast niego, znowu Nick. Czy doszukuję się zbyt wiele?

- Oczywiście - odparła Cassie stanowczo. Nie przekonała matki. Po chwili do kuchni weszli pozostali domownicy.

- Wypuszczę psy, zanim wypiję kawę - powiedział Bill Lovell.

- Mogę pójść z tobą? - poprosiła Alice.

- Oczywiście. Tylko się ubierz.

Julia zdjęła protestującą Emily z ramion Nicka i podniosła do okna, skąd widać było psy hasające w śniegu.

- Jesteś z kimś umówiony w tym hotelu, Nicku? - spytała pani Lovell.

- Nie.

- W takim razie ja i Bill nalegamy, byś spędził święta tutaj.

Oczy Cassie omal nie wyszły z orbit z przerażenia. Jedno spojrzenie na jej twarz wystarczyło Nickowi. Pokręcił przecząco głową.

- To bardzo uprzejmie z państwa strony, ale nie mogę nadużywać gościom...

- Pomyśl o Alice - przerwała mu pani Lovell. - Nie będzie tak tęsknić za Maksem, kiedy ty tutaj będziesz.

Julia odwróciła się od okna i postawiła Emily na podłogę.

- Masz rację, mamó - powiedziała. - To doskonały po-

mysł. Nick może spać w pokoju gościnnym. Alice pójdzie do Cassie. Jedzenia też nie powinno braknąć.

Nick spojrział pytająco na Cassie.

- To bardzo ładnie z pani strony, pani Lovell, ale...

- Czy stracisz jakieś pieniądze, jeśli nie pojedziesz do hotelu? - zapytała rzeczowo Cassie.

- To nie ma nic do rzeczy!

- Więc zostań. - Uśmiechnęła się. - Nie martw się, moja mama gotuje dużo lepiej niż ja.

Kiedy Alice usłyszała dobrą nowinę, wpadła w euforię.

- Wujku Nicku, naprawdę zostaniesz z nami? - zawołała.

- Na to wygląda - uścisnęła ją. - Mamy bardzo dużo szczęścia, ty i ja, Alice.

- Chciałabym, żeby tatuś też tu był. - Dziewczynka posmutniała nieco.

- Wiem, kochanie. Ale tatuś byłby zadowolony, gdyby wiedział, że bawisz się tutaj tak wspaniale - powiedział Nick. - Może pojechałabyś ze mną na zakupy? - Przeniósł wzrok na Cassie. - Czy zechciałabyś jeszcze raz spełnić dobry uczynek i pokazać nam najlepsze sklepy?

Ostatnie minuty były dla Cassie wielkim szokiem. Wciąż nie mogła oswoić się z myślą, że Nick będzie jeszcze jednym świątecznym gościem. Poddała się więc biernie losowi.

- Ale pod jednym warunkiem - powiedziała stanowczo. - Pójdziemy pieszo. Mam na razie dosyć jazdy autem w ślizgawicy. Poza tym i tak nie znalazłbyś miejsca do zaparkowania.

- Jesteś zła? - spytał Nick, gdy Alice oddaliła się o kilka kroków.

- Tak - odparła Cassie.

- Po prostu, tak. - Skrzywił się.
- Chciałbyś, żebym powiedziała, iż jestem szczęśliwa?
- Tak.
- Proszę bardzo. Jestem szczęśliwa, że zostajesz na święta, Dominiku Seymour. Tak lepiej?
- Nie bardzo. - Złapał ją za rękę, zmusił do zatrzymania. - Powiedz tylko słowo, a natychmiast wyniosę się do hotelu.

Cassie spuściła wzrok.

- Znowu może padać śnieg - powiedziała.
- Czy to ma oznaczać, że chcesz, bym został?
- Tak.

Schylił się gwałtownie i pocałował ją.

- Dlaczego całujesz Cassie? - spytała Alice, podbiegając w podskokach.

Nick chwycił ją i zakręcił w powietrzu.

- Ponieważ jest Boże Narodzenie, kochanie. Chodźmy, bo nam zamkną sklepy.

Cassie przyglądała się im, roześmianym, w milczeniu. Postanowiła wyrzucić z pamięci ostatnią noc, cieszyć się świętami i zapomnieć, że Nick miał cokolwiek wspólnego z Maxem Seymourem. Zakupy z Nickiem, o czym już dobrze wiedziała, były niezwykłym doświadczeniem. Pędzili od sklepu, do sklepu. Czasem jedno z nich zostawało z paplającą Alice, by drugie mogło kupić coś w sekrecie. A czasami zasięgali opinii dziewczynki w kwestii zakupu prezentów dla rodziców Cassie i dla Julii.

- Muszę okazać wdzięczność rodzinie Cassie, za zaproszenie na święta - wyjaśnił Nick. Alice poważnie pokiwała główką.

- Byłam już na zakupach z Julią i kupiłam im prezenty z moich oszczędności.

- Jesteś dobrą dziewczynką.

Dla Billa Lovella kupili butelkę przedniego wina. Dla Charlotty kaszmirowy szal. A dla Julii, ku zdumieniu Cassie, Nick wybrał kosztowną kompozycję z suszonych kwiatów.

- To powinno poprawić jej nastrój - powiedział.

A co miał jej kupić? skarciła się w myślach. Seksowną bieliznę?!

Po zakupach poszli do kawiarni na herbatę i ciastka. Widząc uszczęśliwioną buzię Alice, Cassie pogodziła się z obecnością Nicka Seymoura podczas świąt. Kiedy w trakcie opowiadania dziewczynce o swoich przygodach na pustyni podniósł oczy i napotkał spojrzenie Cassie, poczuła, że jej serce ruszyło żywiej. Prędko odwróciła głowę. Ale uśmiech na twarzy Nicka powiedział jej, że się zorientował.

Późnym wieczorem, po kolacji, kiedy dzieci poszły już spać, pozostali domownicy rozsiedli się wygodnie w salonie, w pobliżu płonącego na kominku ognia. Bill Lovell i Nick oglądali wiadomości w telewizji. A Charlotte zastanawiała się, czy aby na pewno wszystko przygotowała.

- Mamo, przestań się martwić - powiedziała Cassie. - Indyk jest już przyrządzony i czeka w spiżarni. Z dała od psów. Pudding jest gotowy. Ciasta upieczone. Lodówka pęka w szwach. Zjedliśmy dzisiaj potworną kolację.

- Potworną? - Nick posłał jej zdumione spojrzenie.

Julia pokiwała głową.

- Nie najwyższej jakości. Tylko domowej roboty szynka z pieczonymi ziemniakami i zwyczajna, staroświecka szarlotka.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. A Charlotte Lovell popatrzyła na swoje córki z wyższością.

- Możecie się śmiać. Ale gdybym wiedziała, że Nick będzie na kolacji, przygotowałabym coś lepszego.

- Nie wydaje mi się, by to było możliwe - powiedział Nick.

- Pomyśl tylko, co mógłbyś zjeść w hotelu!

- Ale zjadłbym to w samotności, pani Lovell.

- Biedaczysko - rzuciła Cassie i wszyscy roześmiali się głośno. Prócz Julii.

- Nie martw się. On wróci, Mes - powiedziała Cassie. Było to znacznie później, w kuchni, kiedy przygotowywały kawę.

- Sama nie wiem, dlaczego się denerwuję! Jeżeli Max wróci i tak nie będzie chciał mnie widzieć.

- A więc wciąż go kochasz - powiedziała Cassie ze współczuciem.

- Tak. Niestety. Kobieta dla jednego mężczyzny. Przekleństwo Lovellów. Tata był jedynym mężczyzną mamy. Ze mną i Maxem jest tak samo. Przynajmniej ty wybierz rozsądnie, Cassie - ostrzegła ją. - Mamy to chyba w genach.

Wróciły do salonu. Charlotte Lovell popatrzyła na nie z nadzieją.

- Nie przypuszczam, żeby któraś z was poszła do kościoła. Ale ktoś z nas powinien. Bill nie pójdzie, bo to poganin. Ja jestem zbyt zmęczona.

- Ciekawe, czym? - burknął jej mąż.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Julia - ja mam Emily.

Cassie westchnęła ciężko i z rezygnacją kiwnęła głową.

- Dobrze. Ja pójdę.

- Pójdę z tobą - powiedział szybko Nick.

Nie zdołała ukryć zaskoczenia.

- Jesteś pewien? Nie musisz.

- Ale chcę.

- No, dobrze. Zatem wychodzimy za pół godziny. Ubierz się ciepło, bo raczej nie mam ochoty na jazdę samochodem.

- Zaskoczyłeś mnie - powiedziała, kiedy brnęli przez zasy. - Nie myślałam, że chodzisz do kościoła, Nicku.

- Nie chodzę. Ostatni raz byłem w kościele na ślubie Maxa i Julii. Uważaj - zawołał, kiedy Cassie się pośliznęła.

- Złapał ją za rękę. - No i w szkole musiałem chodzić do kaplicy.

- To dlaczego teraz idziesz ze mną?

- Żeby być z tobą - powiedział bez owijania w bawełnę. Zamurowało ją. I szli w milczeniu aż do głównej ulicy.

- Chciałem mieć cię tylko dla siebie, żeby zapytać, czy masz coś przeciw Bożemu Narodzeniu z wrogiem - powiedział.

- Nie - odparła. To była prawda. Już nie uważała go za wroga.

Przy pierwszej latarni Nick obrócił ją ku sobie.

- W najbliższej przyszłości będę pracował w kraju.

- Cieszysz się? - spytała ostrożnie.

- Bardzo.

Pochylił się nad nią i wyprostował szybko, gdy usłyszał zbliżające się głosy. Uśmiechnął się do niej.

- Nigdy dotąd nie miałem tak interesującego Bożego Narodzenia. Ale też zapowiada się, że będzie ono najbardziej frustrujące.

- Frustrujące? - Z oddali doleciało ich granie dzwonów.

- Jestem bardzo wdzięczny twojej rodzinie za gościnność, Cassandro Lovell, ale ma ona jedną olbrzymią wadę. Dobry gość nie zaskakuje gospodarzy, kochając się z ich córką. Choćby pragnał tego nie wiadomo jak bardzo.

- Nawet gdyby wspomniana córka gotowa była aktywnie współpracować? - rzuciła cierpko. - A skoro już poruszyłeś ten temat, chcę, żebyś wiedział, że biorę na siebie całą odpowiedzialność za to, co wydarzyło się na farmie. Ale to był tylko wypadek. Odosobniony. I dla powodów, które znasz równie dobrze, jak ja, Dominiku Seymour, nie powtórzy się on więcej.

Nabożeństwo było, jak zawsze, piękne. Stary kościół jaśniał migotaniem świec i skupionymi twarzami chłopców z chóru. Wszyscy zgromadzeni głośno śpiewali kolędy.

- Podobało mi się - powiedział Nick, kiedy szli do domu.

Cassie przypomniała sobie poprzednią wizytę Nicka w kościele i nic nie powiedziała.

- O co chodzi? - spytał po chwili.

- Myślałam o ślubie Julii.

- Oczywiście, z niewielką przyjemnością.

- Cała radość tamtego dnia, cała praca mojej mamy, szczęście Julii. Wszystko zmarnowane!

- I mnie za to obwiniasz.

Pokręciła głową. Zadrżała, a Nick przyspieszył kroku.

- Nie - powiedziała. - Przynajmniej nie teraz. Po ich rozstaniu byłam wściekła na wszystkich Seymourów. Na ciebie za to, że byłeś w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Na Maxa za to, że był tak patologicznie zazdrosny i potrafił uwierzyć, że Julia mogłaby być mu niewierna.

Znaleźli się pod drzewami otaczającymi dom Lovellów. Nick zatrzymał się. Popatrzył na Cassie.

- Ale nigdy nie rozwiódł się nią, prawda?

- Prawda.

- I miał jej adres w swoim notatniku.

Wzruszyła ramionami.

- Może chciał przyłapać Julię z kochankiem, żeby zdobyć rozwód? Ale nie miał szans. Julia jest kobietą dla jednego mężczyzny. Ona wciąż kocha Maxa.

- Założę się, że on też ją kocha - powiedział z przekonaniem. - Tylko jest tak cholernie dumny i nieugięty, że nie potrafi zabiegać o czyjeś względy.

- Tak jak Julia.

- Czy możemy coś z tym zrobić? Jeżeli Julia naprawdę go kocha, może powinniśmy powiedzieć to Maxowi?

- Najlepiej się nie wtrącać. Nigdy nic nie wiadomo. Może święta, które Alice spędzi z nami, pozwolą przełamać lody.

- Miejmy nadzieję, że masz rację. Ale zanim wejdziemy do domu, odpowiedz mi na jedno pytanie, Cassie.

- Jakie?

- Zanim poszliśmy do kościoła, miałaś na mój temat wyrobione zdanie. Ale gdybym był kimś innym, nie Seymourem, nie bratem Maxa, czy nadal byłabyś taka nieugięta?

- Wpatrywał się w nią w napięciu.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie - przyznała z ociąganiem. Nick chwycił ją w ramiona i pocałował.

- Wesołych świąt, Cassie - wyszeptał jej wprost do ucha.

- Wesołych świąt, Nicku. - Z trudem łąpała oddech.

Okrzygli dom, starając się nie hałasować.

- Jestem zmęczona - szepnęła Cassie. - Lepiej nie zbudźmy psów, bo zaczną szczekać, i dziewczynki pomyślą, że przyjechał Święty Mikołaj i koniecznie będą chciały sprawdzić, czy przywiózł im prezenty.

- Myślisz, że Alice wciąż w niego wierzy?

- Oczywiście. Bo chce tego. - Ostrożnie weszli przez kuchenne drzwi do domu.

Nick uśmiechnął się do niej szelmowsko.

- Chyba w tym roku i ja sam w niego uwierzę!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia zaczął się w domu Lovellów bardzo wczesnie. Emily odkryła wypchaną podarkami skarpetę i natychmiast obudziła matkę. Wtedy zbudziła się również Alice. I odnalazła swoją skarpetę.

- No, trudno. - Cassie ziewnęła szeroko. - Chodźmy do Julii i Emily. Najpierw szlafrok.

Po całusach i świątecznych życzeniach Cassie i Julia wskoczyły do łóżka. Między nimi Alice i Emily rozpakowywały prezenty. Julia przyglądała się im wzrokiem tak pełnym tęsknoty, że Cassie nie mogła tego wytrzymać.

- Zejdę na dół, wypuszczę psy - powiedziała. - I naszykuję piec dla indyka. Do zobaczenia później, dziewczynki.

Kiedy na palcach mijała pokój gościnny, drzwi się otworzyły. Stał w nich Nick.

- Jeszcze raz, wesołych świąt, Cassie - szepnął.

- Tobie także, Nicku. Mam nadzieję, że cię nie zbudziłyśmy.

Pokręcił głową.

- O której mam wstać? - zapytał, uśmiechając się.

- O której zechcesz. Schodzę zrobić herbatę dla mamy i taty, a potem wrócę na górę, żeby się ubrać.

Wypuściła psy, by wyhasały się w śniegu, włączyła piecyk, zrobiła herbatę, przygotowała tacę, wpuściła psy i dała im jeść i zaniósła tacę rodzicom.

- Ja wstawię indyka do piecyka - powiedziała stanowczo - i przygotuję śniadanie. Dzisiaj nikt nie dostanie jajek na bekonie.

- Ale może Nick. - odezwała się nieśmiało mama.

- Nie dostanie! - powtórzyła twardo Cassie.

Bill Lovell zaśmiał się głośno.

- Jak mają się dzisiaj moje maleństwa? - spytał.

- Świetnie - odparła Cassie w uśmiechem i wyszła.

Później, ubrana w dżinsy i szkarłatny sweter, z przewiazanymi wstążką włosami, Cassie zeszła do kuchni. Wstawiła indyka do piecyka i przy akompaniamencie płynących z radia kolęd zaczęła nakrywać do śniadania. Nucąc pod nosem, robiła grzanki i napełniła sokiem pomarańczowym ulubiony kryształowy dzbanek mamy.

- Jesteś bardzo radosna - powiedział Nick, stając w drzwiach.

- Jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś, mamy Boże Narodzenie. W tym domu to bardzo popularne święta. Nie widziałeś Julii i dziewczynek?

- Słyszałem jakieś straszne krzyki.

- Ubieranie Emily. Ona tego nie lubi.

Potem wszyscy domownicy zebrali się przy stole. Śniadanie minęło wśród śmiechu i żartów. Julii i Cassie udało się nawet zmusić matkę do pozostania przy stole. We dwie podały płatki na mleku, grzanki z dżemem, sok owocowy, herbatę i kawę. Pozwoliły też, by Alice pomagała jeść Emily.

Później, gdy indyk był już dobrze podpieczony, a warzywa czekały przygotowane, wszyscy przenieśli się pod choinkę, gdzie leżała góra podarków. Niedługo cały dywan usłany był strzępami kolorowego papieru i wstążek. A ponad wszystkim unosiły się radosne okrzyki dzieci.

Były tam prezenty i kosztowne, i niedrogie, ale wszystkie przyjmowano z taką samą radością. Nick wydobył z pudełka granatowy kaszmirowy szalik, bliźniaczo podobny do tego, który kupił Charlotcie. Z szelmowskim uśmiechem popatrzył na Cassie.

- A więc to na ten temat szeptałyście z Alice! Dziękuję.

- A tu coś ode mnie. - Julia podała mu niewielkie zawiniątko.

- Julio, doprawdy, nie trzeba było - bąknął, zaskoczony.

- Przygotowałam cztery. Jedno dla mamy i taty, jedno dla Cassie. Zostały mi dwa. Pomyślałam, że może ci się spodoba - odparła. - Zrobiłam to zdjęcie zaraz po przyjeździe i szybko dałam do wywołania.

Nick wydobył z papieru fotografię roześmianych Emily i Alice w cienkiej srebrnej ramce.

- Urocze, Julio - powiedział cicho. - Dziękuję.

- Wierzyłam, że ci się spodoba. - Julia uśmiechnęła się do niego. - Dziękuję za bukiet. Idealnie trafiłeś w mój gust. - Zajrzała pod drzewko. - To już chyba wszystko.

- Niezupełnie. - Charlotte wyjęła spod najniższej gałęzi niewielkie pudełko. - To dla ciebie, Cassie.

- Rozpieszczacie mnie w tym roku.

- To nie od nas - powiedział ojciec ponad ramieniem żony.

Cassie zerknęła na Nicka. Ten był jednak zajęty ustawianiem wraz z Emily plastikowego pociągu. Otworzyła pudełko. Wewnątrz była srebrna bransoleta, która przykuła jej uwagę u Harrodsa. W centralnym polu wygrawerowana była litera „C” otoczona girlandami z kwiatów.

- Boże, Cassie! - zawołała Julia. — Jakie to piękne.

Zaciekawiona Alice podbiegła bliżej. Starszy pan Lovell

dołączył się do zachwyków. Cassie ponad ich głowami odszukała wzrokiem Nicka.

- Dziękuję. Jest śliczna. Ale to doprawdy zbyt duża rozrzutność. - I jeszcze ta grawerowana litera! pomyślała.

- Znikomy dowód wdzięczności za twoją pomoc - powiedział.

- No, dobrze. - Pani Lovell uważnie przyjrzała się córce. - Pora coś zjeść. Szukam ochotników. Trzeba wyprowadzić psy, nakryć stół i pomóc mi przy w kuchni.

Mężczyźni wyszli do ogrodu z psami i opatuloną Emily. Alice pomagała Julii przy szykowaniu stołu. A Cassie pod bacznym spojrzeniem matki komponowała sos do indyka. Potem wszyscy poszli przebrać się w odświętne ubrania. Nawet Emily, mimo gwałtownych protestów, została ubrana w zieloną aksamitną sukienkę z białym kołnierzykiem. Alice, w nowej, granatowej sukience, zakręciła się na pięcie.

- Jak wyglądam, wujku Nicku? - spytała.

- Bardzo dorośle i pięknie - powiedział z powagą.

Wesoła kompania zasiadła w jadalni do indyka. Alice promieniała dumą i radością, siedząc między Emily na wysokim krzeselku i Julią. Przy deserze wszyscy bawili się już na całego. Żartom i śmiechom nie było końca.

Cassie siedziała obok Nicka.

- Nie podoba ci się? - spytał półgłosem, spoglądając na bransoletkę na jej ręce.

- Nie oczekiwałam czegoś tak kosztownego.

Nie mogli dalej prowadzić tej rozmowy. Ojciec Cassie napełnił kieliszki winem, które trzymał specjalnie na tę okazję. Nick wstał.

- Chciałbym zaproponować toast - powiedział. - Za całą gościnną rodzinę Lovellów, za zaproszenie Alice i mnie do wspólnego świętowania Bożego Narodzenia.

Zewsząd rozległy się pomruki podziękowań. Julia podniosła kieliszek.

- Za nieobecnych przyjaciół - powiedziała.

Wszyscy wypili z ochotą. Przy puddingu Julia krążyła wokół stołu z aparatem fotograficznym. Potem starszy pan napełnił kieliszki brandy. W pewnym momencie Emily zaklaskała radośnie. Alice pochylił się i pocałowała ją w policzek.

- Ona jest urocza, prawda? - powiedziała do Cassie.

- Bardzo. I ty także, kochanie!

Gdy obiad był zjedzony, a stół posprzątany, zrobiło się już późne popołudnie. Julia położyła protestującą Emily do łóżka. Oświadczyła przy tym, że sama także się położy. Alice poszła na spacer z panem Lovellem, Nickiem i psami. A Cassie namówiła matkę, by poszła do swojego pokoju i odpoczęła.

- Idź - powiedziała stanowczo. - Tata utnie sobie drzemkę w gabinecie, kiedy wróci. A inni posiedzą sobie przy ogniu. Obiad był wspaniały, mamo.

Charlotte Lovell pocałowała córkę. Poklepała ją po nadgarstku, na którym lśniła srebrna bransoletka.

- Bardzo ładna - powiedziała. I poszła do siebie.

- I co teraz? - spytał Nick, kiedy wrócił ze spaceru.

- Możemy pograć w coś, spać, rozmawiać albo po prostu nie robić nic. - Cassie ziewnęła. - Na razie możesz dołożyć do ognia.

Grali w scrabble wraz z Alice. Niebo pociemniało za oknem, kiedy Julia zeszała na dół z Emily. Dziewczynki natychmiast oddały się zabawie.

- Może napijemy się herbaty? - spytała Julia. Gestem dłoni powstrzymała Cassie. - Nie. Ty siedź, kochanie. Napracowałeś się już dzisiaj dosyć. Ja ją podam.

Nick i Cassie siedzieli na kanapie w milczeniu. Przyglądali się dziewczynkom pochylonym nad układanką.

- Całkiem inaczej spodziewałem się spędzić te święta - powiedział cicho. - Mam nadzieję, że moja obecność nie zepsuła ci humoru. Kiedy zobaczyłem, jak zareagowałaś na bransoletkę, opadły mnie wątpliwości.

- Przepraszam, że byłam nieuprzejma - mruknęła. - Ale doskonale pamiętam, ile ona kosztowała. - Uśmiechnęła się z przymusem. Nagle zmarszczyła brwi. - Słyszałeś coś?

- Owszem, tak. - Wstał prędko i podszedł do okna. - Spodziewasz się gości?

Cassie pokręciła głową.

- W drugi dzień świąt wpadają znajomi. Dzisiaj jest czas dla rodziny. Ale masz rację. To dzwonek u drzwi. Tata otworzy. To na pewno ktoś do niego albo do mamy.

Słyszac głosy z korytarza, Alice podniosła głowę. Nagle buzia jej pojaśniała.

- Tatuś! - krzyknęła i wypadła z pokoju.

- Psiakrew, ona ma rację! - Nick podał Cassie rękę. - Chodź!

Wielkimi jak spodki oczami Emily patrzyła, jak pociągnął Cassie pod wiszącą wśród świątecznych girland jemiółę i pocałował. Cóż to był za pocałunek! Trzymał ją w żelaznym uścisku aż do utraty tchu. Kiedy uwolnił ją wreszcie, zaczerwieniła się aż po korzonki włosów. Bowiem od drzwi przyglądał się im wysoki, wychudzony mężczyzna, trzymający za rękę paplającą radośnie Alice.

- Czarna owca we własnej osobie - wysapał Nick. - Witaj Max. Co zatrzymało cię tak długo? - Ruszył ku niemu z wyciągniętą ręką. Po krótkim wahaniu Max Seymour uściśnął ją.

- Chorowałem i zagubiłem się. To długa historia - powiedział zmęczonym głosem. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w bawiące się dziecko.

- Cześć - powiedziała Emily. - Dostałam misia.

- Pójdę na górę po żonę - powiedział Bill Lovell ponad ramieniem Maxa.

Cassie pozbierała się jakoś.

- Lepiej usiądź, Max - powiedziała. - Skąd przyjechałeś?

- Z Londynu. - Z widocznym trudem oderwał oczy od dziecka. - Dziękuję, Cassie. Wczoraj przyleciałem z Australii. Nick zostawił mi wiadomość, że Alice jest tutaj. Dlatego z samego rana ruszyłem w drogę.

Max Seymour nie wyglądał dobrze. Był mizerny, miał cienie pod oczami i przybyło mu siwych włosów. Usiadł, obejmując Alice ramieniem. A jego spojrzenie wciąż podążało za bawiącą się na dywanie dziewczynką.

- To jest Emily, tatusiu - powiedziała radośnie Alice. - Jest słodka, prawda?

Emily stanęła przed Maxem.

- Boli cię głowa? - spytała. - Chcesz herbaty?

- Emily potrafi wyleczyć każdą chorobę - powiedziała cicho Cassie. Ze wstrzymanym oddechem, Max ostrożnie pogłaskał małą po główce. Nagle zerwał się na równe nogi, bo do pokoju weszła Julia z tacą. Na jego widok zbladła jak płótno. A taca z hukiem upadła na podłogę.

Rozpętało się istne piekło. Cassie porwała Emily na ręce. Nick rzucił się zbierać szczątki porcelany. Alice podbiegła do Julii i usiłowała ją uspokoić. Tylko Max stał bez ruchu, jak skamieniały.

- Co tu się dzieje? - Charlotte Lovell wpadła do pokoju i jednym rzutem oka oceniła sytuację. - Ach, Bill powie-

dział, że wróciłeś, Maksie. Lepiej późno niż wcale. Usiądź Julio, zanim zemdlejesz. Bill, przynieś szmatę. Uważaj, Nicku, żebyś się nie pokaleczył. Jeśli oddasz dziecko Julii, Cassie, będziesz mogła mi pomóc.

Po dziesięciu minutach sytuacja została opanowana. Tylko Julia i Max nie odezwali się ani słowem.

- Wyglądasz okropnie, Maksie - powiedziała Charlotte, podając mu herbatę.

- Chorowałem - odparł. - W dżungli przyplątała mi się jakaś gorączka. Na jakiś czas całkiem straciłem zmysły.

Przynajmniej na ostatnie dwa lata, pomyślała Cassie z przekąsem.

- Nie mogłeś jakoś dać nam znać? - warknął Nick. - Alice umierała tu ze strachu. Ja też, choć trudno w to uwierzyć.

- Kiedy wreszcie dotarłem w cywilizowane strony, zatelefonowałem do ciebie. Ale nikt nie odebrał. Nie pamiętałem, do którego hotelu się wybierałeś, w moim domu też nikt nie odbierał. Podczas całego lotu do Heathrow zamartwiałem się o Alice. - Max Seymour przytulił córkę. - Gdy dotarłem do Chiswick, znalazłem wiadomość od ciebie i usiłowałem dodzwonić się tutaj. Ale chyba linia jest uszkodzona. Kiedy już byłem pewien, że Alice nic nie grozi, uświadomiłem sobie, że w taką pogodę, jaka była wczoraj, nie mogę jechać. Dlatego wyruszyłem dopiero dzisiaj rano. Dojechałem dopiero teraz, bo na drogach nadal jest strasznie ślisko.

- Jadłeś coś? - spytała go, praktyczna jak zawsze, teściowa. Choć widać było, że z wysiłkiem starała się okazać gościnność.

- Nie. - Max pokręcił głową. - Ale, proszę, nie rób sobie, Charlotte, kłopotów. Zaraz wyniosę się do zajazdu King's Head.

- W Boże Narodzenie?! Mają komplet rezerwacji już od wielu miesięcy. Daj mi kilka minut, zaraz coś naszykuję. Alice, Julio chodźcie ze mną. Pomóżecie mi.

Julia wstała jak automat, wzięła na ręce Emily i wyszła bez słowa, trzymając Alice za rękę.

- Zajrzę do psów - powiedział Bill Lovell. Posłał mężowi córki zimne spojrzenie. - Dołoż do ognia, Nicku.

Nick usłuchał, po czym wrócił na swoje miejsce obok Cassie i otoczył ją ramieniem. Wsparła się na nim z ochotą.

- A więc, Maksie, zabierzesz teraz stąd Alice? - spytała bez ogródek.

Max uśmiechnął się krzywo.

- Armaty wciąż dymią, prawda, Cassie?

- Wszyscy chcemy to wiedzieć - warknął Nick. - Cassie tylko pierwsza ubrała to w słowa.

- Nie musisz jej bronić. Widzę, że teraz jesteście przyjaciółmi.

- Więcej, niż przyjaciółmi, Maksie. - Nick obdarzył Cassie ciepłym uśmiechem. - I nie tylko udało mi się wyleczyć ją z niechęci do Seymourów, ale zamierzam się z nią ożenić.

Cassie zeszywniała, lecz Nick ścisnął ją ostrzegawczo. Odgarnęła więc tylko lok z czoła i spojrzała Maxowi prosto w oczy.

- Po tym, co zrobiłeś Julii, musiał się bardzo natrudzić, żeby mnie przekonać - powiedziała.

Max skrzywił się.

- Nieraz prosiłem Julię, żeby do mnie wróciła.

- Masz do niej pretensję, że odmówiła? - rzuciła Cassie, miotając błyskawice z oczu.

- Czego, u diabła oczekiwałeś, skoro zabroniłeś jej widywać się z Alice? - warknął Nick. - A skoro wreszcie mo-

żemy porozmawiać o Julii, może zechcesz dowiedzieć się, że nic nigdy między nami nie było.

- Wiem. - Zabrzmiało to beznadziejnie smutno.

- Czy to ta gorączka tak poprawiła ci wzrok - powiedziała Cassie z ironią - czy może teraz przyjrzałeś się wreszcie Emily? Ona jest twoim dzieckiem, Maksie.

- I to też wiem. - Jęknął przeciągle i ukrył twarz w dłoniach. - Co mam zrobić, na Boga? Julia nie chce nawet spojrzeć na mnie. Nigdy nie wzięła nawet grosza z pieniędzy, które wpłacałem na jej konto każdego miesiąca. Myślałem, że gdy zabronię jej widywać się z Alice, skłonię ją do powrotu.

- Dlaczego nie spróbowałeś jej po prostu przeprosić? - spytał Nick surowo. - Albo, jeszcze lepiej, czemu nie powiesz jej, że ją kochasz, idioto?

Max uniósł głowę. Oczy załśniły mu niebezpiecznie. Cassie sprężyła się, jak do skoku, lecz Nick przytrzymał ją mocno. Niespodziewanie, Max zwiotczał, przygarbił się.

- Już za późno - powiedział. - Julia nigdy mi nie wybaczy. Czemu by miała to zrobić? Sam nie potrafię sobie wybaczyć. Ona jest tak piękna. Zawsze byłem zazdrosny o każdego mężczyznę, który choćby tylko spojrzał na nią.

- Spojrzał Nickowi prosto w oczy. - I nie mów mi, że i ty nie kochałeś się w niej kiedyś.

- Owszem, kiedyś, na początku - przyznał Nick. - Ale przeszło mi bardzo prędko, kiedy przekonałem się, że Julia widzi tylko ciebie. Tamtego dnia, kiedy nas zobaczyłeś, po prostu pocieszałem ją. Nie powiedziała mi, co naprawdę ją zmartwiło. Powiedziała tylko, że jest zrozpaczona, bo ty wyjeżdżasz na długie miesiące gdzieś na koniec świata.

Max nie się odezwał. Ale wyglądał jeszcze gorzej niż dotychczas.

- Wtedy wyrzuciłeś Nicka z domu. A kiedy Julia po-

wiedziała ci, że jest w ciąży, nie chciałeś uwierzyć, że to twoje dziecko. - Powiedziała Cassie ponuro.

- Gorzej. - Max przymknął oczy. - Straciłem panowanie nad sobą i powiedziałem słowa, których wcale nie chciałem powiedzieć. Zwłaszcza o Nicku.

- Cholerna racja - głos Nicka wibrował wściekłością. - Po raz pierwszy od tamtej pory zobaczyłem Julię pewnej nocy, kiedy wpadłem do jej mieszkania, żeby oskarżyć ją o porwanie Alice. My, Seymourowie potrafimy czule rozmawiać z kobietami! - dodał gorzko.

- Mniejsza z tym. Teraz to już i tak nie ma znaczenia - powiedziała Cassie. - Widziałeś Emily na własne oczy, Maksie. Wiesz już na pewno, kto jest jej ojcem.

- Zawsze to wiedziałem - powiedział Max bardzo cicho. - Ona jest taka cudowna, Cassie. Jak Alice w jej wieku. Julia nigdy nie pozwoli mi zbliżyć się do niej.

Cassie miała zamiar powiedzieć mu, jak bardzo Julia tęskniła i martwiła się o niego. Doszła jednak do wniosku, że Julia sama musi zdecydować, czy powiedzieć mu o tym.

Wtedy do pokoju weszła Charlotte z pełną tacą.

- Obawiam się, że zostały już tylko resztki - powiedziała. - Jest indyk, oczywiście, trochę szynki i sałatka.

Max popatrzył na nią błagalnie.

- Charlotte, ja naprawdę nie mogę nic zjeść, dopóki nie porozmawiam z Julią. Czy możesz poprosić ją, żeby zobaczyła się ze mną? Tylko na kilka minut. Potem, jeśli będzie tego chciała, obiecuję, że wyjadę bez słowa.

- Jeśli ja poproszę, odmówi. - Odparła pani Lovell po krótkim zastanowieniu. Wzruszyła ramionami. - Posłuchaj, Max, idź na górę. Ona jest w łazience. Wraz z Alice kąpią Emily. Jeśli będziesz miał szczęście, Julia nie wyrzuci cię na oczach dzieci.

Max wyszedł. Charlotte sięgnęła po tacę.

- Zaniosę to do kuchni. - Westchnęła. - Będziecie mieli coś przeciwko temu, że pójde na trochę do Billa? Cały ten dramat jest okropnie wyczerpujący. Dajcie mi znać, kiedy krew się poleje.

Nick wstał i wziął od niej tacę.

- Ja to wezmę - powiedział. - Ty sobie, Charlotte, odpocznij.

- Dziękuję. Kiedy zobaczycie Alice, powiedzcie jej, że film, na który czeka, zaczyna się za pół godziny.

- Dobrze.

Cassie została sama. Siedziała, wpatrzona w ogień na kominku. Zastanawiała się, co też działo się na piętrze.

- Posunąłeś się trochę za daleko - powiedziała, kiedy Nick wrócił. - Całus to był dobry pomysł.

- Daje wspaniałe doznania. Pod każdym względem - zgodził się Nick. I usiadł przy niej.

- Och! Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, co robiłeś. Ale ta kwestia o małżeństwie była jednak przesadzona.

- Na Maksie zrobiła wrażenie - powiedział pogodnie.
- A przecież o to chodziło.

Cassie westchnęła ciężko.

- Jak myślisz, co się tam dzieje na górze? - spytała.

- Nie mam pojęcia. I nie mam zamiaru iść tam, żeby się dowiedzieć! Nie martw się, Cassie. Cokolwiek się zdarzy, i tak będzie lepiej, niż było.

- Dla kogo?

- Na przykład dla Alice.

W tym momencie Alice, roześmiana od ucha do ucha, wpadła do pokoju.

- Tatuś pomaga mamusi kąpać Emily. A ja przyszedłam

na telewizję. Tatuś powiedział, że wyjdiesz za wujka Nicka, Cassie!

Cassie zaniemówiła.

- No... Ja... To znaczy...

- To wszystko jest dla niej jeszcze zbyt nowe - rzucił Nick. Podbiegł do dziewczynki i dał jej kuksańca. - Charlotte mówiła, że twój ulubiony program zaraz się zacznie.

Alice popatrzyła nań bardzo poważnie.

- Chcesz zostać sam z Cassie, żeby znowu ją pocałować. Dobrze, już sobie idę.

Mrugnęła porozumiewawczo i śmiejąc się radośnie, wybiegła.

- Teraz powie wszystko moim rodzicom - jęknęła Cassie z rezygnacją.

- Powiniennem być zapytać najpierw twojego ojca?

- Nie. Najpierw powinieneś być uzgodnić to ze mną.

- Dobrze. Czy wyjdiesz za mnie, Cassie?

- To wcale nie jest zabawne!

Usiadł przy niej i wziął ją za rękę.

- Posłuchaj, Cassie. Poudawaj jeszcze trochę. Przynajmniej do czasu, gdy Max i Julia jakoś się dogadają. Jeśli Max pomyśli, że go okłamałem, zacznie zastanawiać się, dlaczego. I znów zrobi się podejrzliwy. To jest możliwe. Myśli Maxa zawsze były dla mnie wielką tajemnicą.

- Przypuszczam. - Cassie przyglądała się mu podejrzliwie.

Dotknął jej policzka.

- A tymczasem, czy będziesz zaskoczona, kiedy ci powiem, że Alice miała rację? Mam ochotę cię pocałować, Już od dawna. - Dotknął ustami jej warg. Nie zaprotestowała. Wtedy wsunął dłonie w jej włosy i przycisnął mocno.

- Hmm! - Głos od drzwi sprawił, że odskoczyli od sie-

bie jak oparzeni. Julia trzymała w ramionach zawiniętą w szlafroczek Emily. Za nimi stał Max. Wyglądał na kompletnie zagubionego. Jakby wciąż nie mógł uwierzyć w to, co działo się dookoła niego.

- Dam Maxowi jeść w kuchni - powiedziała Julia. - Czy wy dwoje moglibyście przestać się migdalić i może zajęlibyście się przez chwilę Emily. A może mam poprosić mamę?

- Nie - zawołali Cassie i Nick jednym głosem i zerwali się na równe nogi.

- Czy Max nic nie przekreślił? - spytała Julia, podając dziecko Cassie. - Powiedział, że mówiliście coś o ślubie. Nic mi o tym nie powiedziałaś!

- Wszystko stało się tak szybko! To wina jemioły - powiedział Nick, obejmując Cassie. - Nie podoba ci się to, Julio?

- Ale skąd! Podoba mi się. - Spojrzała przez ramię na Maxa. - Ale muszę przyznać, że jestem zaskoczona, iż Cassie zdecydowała się wyjść za jednego z Seymourów.

- Ja też - powiedział Max. - Ale pamiętaj, że Nick i ja jesteśmy tylko braćmi przyrodnimi. On ma wiele cech po swojej matce. Dlatego Cassie nie popełnia wielkiego błędu.

Zawstydzona Cassie schowała twarz za kędzierzawą główką Emily.

- Może tymczasem dam tej młodej damie trochę mleka? - rzuciła.

Julia pokiwała głową.

- Przyniosę je, kiedy się zagrzeje - powiedziała i wyszła. Cassie odetchnęła głęboko.

- Rysować - zakomenderowała stanowczo Emily, wyrywając się.

- Dobrze. - Cassie postawiła ją na podłodze, przyniosła

pudełko kredek i kilka kartek papieru. - Jak radzisz sobie w takich sprawach? - rzuciła do Nicka.

- Tak sobie. Żaden ze mnie artysta. Ale czegoż się nie robi, by zadowolić damę. Zwłaszcza taką niecierpliwą.

- Narysuj misia - rozkazała Emily. - Proszę - dodała pod wpływem karcącego spojrzenia Cassie.

- Trudno ci się oprzeć - powiedział Nick.

- To geny Lovellów - powiedziała Cassie słodziutko. - Bo na pewno nie ma tego po ojcu.

- Coś jednak musi w sobie mieć - zauważył Nick. - Bo inaczej, czemu Julii wciąż na nim zależy.

- Słuszna uwaga - przyznała niechętnie. - Zawsze było dla mnie wielką tajemnicą, dlaczego mężczyzna i kobieta obdarzają się uczuciem. Skan i przerobienie pona.

- Ale nie dla mnie - powiedział Nick cicho. - Ja doskonale wiem, dlaczego obdarzyłem cię uczuciem, Cassandra Lovell.

- Ja też to wiem - rzuciła. - To dlatego, że w pewnej dziedzinie jestem absolutną nowicjuską!

Niebieskie oczy zamigotały niebezpiecznie.

- Naprawdę tak trudno uwierzyć, że chciałbym, żebyśmy byli razem? Nie Cassie, siostra Julii, czy Nick, brat Maxa. Tylko ty i ja. Dwoje ludzi o własnych tożsamościach i osobowościach. - Spojrzał w dół, gdyż mała rączka szarpnęła go za rękaw. - Proszę o wybaczenie, panno Seymour. Już wracam do rysowania.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W drugi dzień świąt Nick wyjechał bardzo wcześnie. Chociaż Lovellowie zapraszali, by został.

- Jeden Seymour wystarczy - uśmiechnął się do Charlotty. Podziękował serdecznie za gościnność, pożegnał się ze wszystkimi i poprosił Cassie, by odprowadziła go do samochodu.

- Dokąd jedziesz? - spytała. - D o hotelu, jak planowałeś?

- Nie. Wracam do Londynu.

W takim razie mogłeś zostać do jutra, pomyślała gorzko.

- Byłoby miło, gdybyś został.

Nick oparł się na masce samochodu.

- Drogi są dobrze odśnieżone. Jazda nie będzie trudna. Najlepsze, co mogę zrobić, gdy Max tu jest, to wynieść się. Pozwolić, by Julia poukładała sobie swoje sprawy. Poza tym, skoro już upierasz się, żeby twoja rodzina brała udział w naszej małej intrydze, nie potrafię zachowywać się naturalnie w obecności Maxa.

- Nie zdziwi go twój wyjazd?

- Powiedziałem mu, że muszę oderwać się od ciebie, żeby napisać sprawozdanie do pracy. - Zmusił się do uśmiechu. - A, szczerze mówiąc, wcale nie uśmiecha mi się noc w jednym pokoju z Maxem.

- Dlaczego?

- Nie byłoby to pierwszy raz. Ale jestem pewien, że

tej nocy Max nie będzie mógł zmrużyć oka. Na pewno wołałby spędzić tę noc z Julią.

- Chyba nie spodziewa się, że Julia z otwartymi ramionami zaprosi go do łóżka! - parsknęła pogardliwie.

- Nie sądzę. Ale to nie zdoła powstrzymać jego pragnień. Właściwie szkoda, że to niemożliwe - powiedział szczerze. - Noc w jednym łóżku potrafi rozwiązać wiele problemów.

Zerknęła nań spod oka.

- Jeśli masz na myśli...

- Miałem na myśli to, że dla ciebie i dla mnie, Cassandra Lovell, był to wspaniały sposób, by nie zamarznąć.

- Wielkie dzięki!

Nick wziął ją w ramiona.

- Max patrzy - szepnął i pocałował ją. - Zadzwoń, kiedy wrócisz do Londynu.

Cassie długo patrzyła za odjeżdżającym samochodem. Dopiero kiedy zniknął za zakrętem, wróciła do domu.

- Gdzie jest Max? - spytała zebranych w kuchni.

- Kapie się - odparła jej siostra. - Bo co?

- Tak tylko pytam. - Wcale nie patrzył, pomyślała. - Dobrze. W czym mogę pomóc?

Następnego dnia Cassie wysiadła z pociągu na dworcu w Londynie i oniemiała.

- Rupert! - zawołała, wyteżając wszystkie siły, by zabrzmiało to uprzejmie. - Skąd wiedziałeś, którym pociągiem przyjadę?

- Twoja przyjaciółka, Jane, podała mi numer telefonu do twoich rodziców. - Uśmiechnął się wesoło. Wziął jej walizkę. - Pomyślałem, że cię podwiezę.

- To bardzo miłe z twojej strony. - Otrząsnęła się

z pierwszego szoku. - Miałam nadzieję, że ktoś po mnie wyjdzie. - Ktoś inny. Nick Seymour, na przykład.

Całą drogę do Shepherd's Bush Rupert zabawiał ją opowiadaniem o swoich świętach z rodziną i przyjaciółmi, w których uczestniczył.

- A ty, Cassie? - spytał w pewnym momencie. - Jakie miałas Boże Narodzenie?

- Cudowne, ale męczące.

Kiedy dojechali na miejsce, Rupert był pewien, że Cassie zaprosi go do środka. Tak też się stało. Cassie przedstawiła go Polly i poczęstowała kawą. Jednak po pół godzinie stanowczo poprosiła, by już sobie poszedł.

- Miałem nadzieję, że wyjdiesz gdzieś ze mną dzisiaj - powiedział, stojąc na progu. Wyraźnie ociągał się z wyjściem. - Nie zmienisz zdania?

- Przełożmy to na inny dzień, dobrze? Może poniedziałek? - Uśmiechnęła się szeroko. - Muszę odpocząć po świętach.

Ale tak naprawdę Cassie czekała na telefon od Nicka. Zatelefonowała do mamy, żeby powiedzieć, że dotarła do domu. Dowiedziała się, że sprawy między Julią i Maxem układają się coraz lepiej. Później umyła włosy i zjadła kolację z Polly. Poplotkowały przy tym oraz poczyniły plany na bal sylwestrowy. Wreszcie Cassie wzięła się za prasowanie, które czekało na nią jeszcze sprzed świąt. I w końcu poddała się. Zrezygnowała z czekania na telefon i poszła spać.

Następnego dnia żałowała, iż tak wcześniej wyjechała z Chastlecombe. Posprzątały wraz z Polly, potem poszły na lunch do baru. Po powrocie znalazły kartkę z informacją od Jane.

„Wysłałam z Gilesem. Są dwie wiadomości do Cassie. Jedna od siostry, druga od Nicka. Zadzwoń do nich jak najprędzej.”

Julia odebrała telefon niemal natychmiast.

- Cassie? Dzięki Bogu. Max pomaga właśnie Alice przy kapaniu Emily, więc mam tylko dwie minutki. Max musi być w Londynie w poniedziałek, żeby zobaczyć się ze swoim agentem. Chce, żebyśmy pojechały z nim razem. I tak zapalił się do kruszenia lodów między sobą i Nickiem, że chce, żebyście oboje przyjechali do Chiswick na kolację. Będziemy świętować.

- Co dokładnie mam świętować? Czy to, że znów oficjalnie jesteście razem?

- Postanowiliśmy spróbować jeszcze raz, to prawda. Ale na moich warunkach.

- Jakich?

- Nie spieszymy się. Musimy poznać się od nowa.

- Spodobało mu się to?

- Nie za bardzo. Ale teraz jest gotów zrobić wszystko, co każe. Natomiast obawiam się, że świętować będziemy we dwoje. Kiedy Max zobaczył was razem, błagał mnie, bym wybaczyła mu, że był zazdrosny o Nicka. Prawie padł przede mną na kolana. I, zapamiętaj to dobrze, Cassie, jest przekonany, że ty i Nick jesteście razem już od dawna. Nie dopiero od pięciu minut.

- O, to wspaniale. Domyślam się, że teraz, w obecności Maxa, ja i Nick mamy gruchać jak gołąbki, tak?

- Tak. Proszę! Nie na długo. Na początku semestru Max rozpocznie pracę w Cambridge. Tyle na pewno wytrzymasz.

- Mam nadzieję - odparła Cassie z wahaniem. - Julio, zostaniesz z nim?

- Oczywiście! Chociaż na razie nie zamierzam mu tego powiedzieć. - Julia zachichotała cichutko. - To takie zabawne, prowadzić go na sznurku. Tym bardziej, że Max obiecał, iż w przyszłości będę mogła widywać się z Alice, bez względu na to, co postanowie.

Cassie odłożyła słuchawkę. Zapatrzona w ścianę, zastanawiała się, jak ukryć uczucia do Nicka i równocześnie udawać zakochaną w nim. Kiedy telefon za jej plecami zadzwonił, aż podskoczyła.

- Cassie? Od dziesięciu minut usiłuję się do ciebie dozwonić - rzucił Nick niecierpliwie.

- Rozmawiałam z Julią.

- Myślałem, że to mógł być miody Ashcroft.

- Mógł być - przyznała. - Ale nie był. Julia powiedziała mi, że między nią i Maxem zapanował rozejm.

- Wiesz już więc, że jesteśmy zaproszeni na kolację do Chiswick?

- Tak. Wprost cudownie. Już nie mogę się doczekać - rzuciła z przekąsem.

- Posłuchaj, jeśli tak to odbierasz, po prostu powiem im prawdę.

- Nie! Nie rób tego, na Boga! Nie teraz, kiedy Max wierzy, że przeniosłeś swoje uczucia z Julii na mnie.

- Czemu jesteś taka zdenerwowana, Cassie? Miałaś zły dzień?

- Nie gorszy niż zwykle.

- No to, o co chodzi?

Była wściekła, ponieważ nie zadzwonił poprzedniego dnia. Ale nie zamierzała powiedzieć mu tego.

- Jestem zmęczona. To wszystko.

- Wychodziłaś wczoraj wieczorem?

- Nie - burknęła. - Umyłam włosy i wcześniej położyłam się spać.

Zapadło długie milczenie.

- Posłuchaj, Cassie - odezwał się w końcu - co robisz dziś wieczorem?

- Bo co? - spytała niepewnie.

- Skoro jutro mamy odegrać małą komedię, to może zrobilibyśmy dzisiaj próbę? Będę u ciebie za pół godziny.

- Nie, nie będziesz - przerwała mu. - Mam coś do zrobienia. Przyjedź około dziewiątej. Skoro musisz - dodała.

- Jak mógłbym odmówić tak gorącemu zaproszeniu? - Nie zdołał ukryć sarkazmu. - Dobrze. Przyjadę o dziewiątej. Będziemy mogli porozmawiać bez świadków? Jeśli nie, to lepiej, żebyśmy wyszli dokądś.

- Zobaczę, co się da zrobić.

Skłamała. Oprócz kąpieli, nie miała nic do zrobienia. Związała włosy w koński ogon, włożyła wytarte dżinsy i stary sweter i grube skarpety. Zagrzała sobie zupę i zjadła ją z kanapkami z serem. Kiedy Nick przyjechał - z zegarmistrzowską punktualnością - przywitała go chłodno. Popatrzył na nią z rozbawieniem. Powiesił kurtkę na wieszaku i ruszył za nią do salonu.

- Gdzie są wszyscy? - spytał. I siadł w tym samym co zawsze fotelu.

- Wyszli.

W przeciwieństwie do Cassie, Nick wyglądał świetnie w dżinsach i swetrze w kolorze jego oczu.

- Przepraszam, że wciągnąłem cię w to wszystko - powiedział nieoczekiwanie.

Wzruszyła ramionami.

- Nie na długo - powiedziała. - Max wyjeżdża wkrótce do Cambridge.

- Julia pojedzie z nim?

- Tak. Ale nie zdradź tego nikomu. Ona chce, żeby trochę pocierpiał.

- Kochana Julia!

- Ja uważam, że on i tak ma wielkie szczęście, iż w ogóle dała mu tę szansę.

- On uważa tak samo.

- Naprawdę? Skąd wiesz? - Zaintrygował ją.

- Tamtej nocy, kiedy spaliśmy w jednym pokoju, Max nie mógł zasnąć. Rozmawialiśmy długo. Tam, w dżungli, był naprawdę ciężko chory. Zważył już, czy z tego wyjdzie. Tak bliski kontakt ze śmiercią wstrząsnął nim. Pozwolił mu zrozumieć, co jest w życiu najważniejsze.

- W takim razie niepotrzebna była cała ta szopka pod jemiota!

- Jeżeli to rozwiąło ostatnie wątpliwości Maxa, warto było, prawda?

- Mam nadzieję - przyznała niechętnie. - Chcesz kawy?

- Nie, dziękuję. - Poczuła na sobie jego zimne jak lód spojrzenie. - To, czego naprawdę chcę, to dowiedzieć się, skąd Ashcroft wiedział, że przyjedziesz właśnie wczoraj?

Patrzyła nań niemym zdumieniu.

- Skąd wiesz, że Rupert przyjechał po mnie?

- Przyjechałem na stację w tym samym celu. Niestety, utknąłem w korku i zdażyłem akurat, by zobaczyć wasze powitanie. Zabrałem się więc stamtąd, zanim mnie zobaczyłaś. - Zacisnął wargi w cienką szparkę. - Niedorzeczne, prawda?

Nie dla Cassie. Jego słowa sprawiły, że poczuła się trochę lepiej.

- Jane podała mu numer do Chastlecombe, więc zadzwonił i dowiedział się, kiedy wracam. - Zagryzła wargę.

- O co chodzi?

- Właśnie przypomniałam sobie, że jestem umówiona z Rupertem na kolację w poniedziałek.

Nick uśmiechnął się kwaśno.

- Powiedz mu, że ja byłem pierwszy. - Wstał. Przyglądał się jej błyszczącymi oczami. - To na nic, Cassie.

- Co na nic?

- Usiłowanie przegnania mnie. - Podniósł ją. Rozsypał jej włosy na ramiona. - Czy to też po to, żeby mnie zniechęcić?

- Zawsze tak się ubieram, kiedy nie zamierzam wychodzić z domu.

- Skoro tak mówisz. - Zaśmiał się i objął mocno. - Po to naprawdę przyjechałem.

- Ależ ty masz nerwy! - Spróbowała się wyswobodzić. Nie pozwolił jej na to.

- Chodziło mi o to, że powinniśmy odbyć próbę przed poniedziałkowym spektaklem.

- Nie. Nie powinniśmy. Powinniśmy natomiast trzymać ręce przy sobie. Max nie liczy przecież na to, że będę kochać się z tobą na jego oczach.

Bez ostrzeżenia Nick uniósł ją i usiadł na kanapie, trzymając ją mocno.

- Do diabła z Maxem. I z tymi bzdurnymi próbami - powiedział głucho. - Po prostu chcę kochać się z tobą, Cassie. Teraz. Chcę wziąć cię do łóżka, poczuć smak twoich ust, poczuć drżenie twego ciała pode mną, usłyszeć, jak wykrzykujesz moje imię.

Cassie omal nie zadławiła się wściekłością. Gdyby nie był trzymał jej mocno, podbiłaby mu oko.

- Jak śmiałeś powiedzieć mi coś takiego?! - Głos trząsł się jej z furii. - Puść mnie!

Usłuchał tak pospiesznie, że wylądowała na kolanach. Jeszcze prędzej rzucił się, by jej pomóc.

- Nie dotykaj mnie! - Zerwała się na równe nogi. - Posłuchaj, Dominiku Seymour...

- Znów do tego wracamy - przerwał jej niecierpliwie. - Dobrze, Cassandra Lovell. Zrozumiałem. W Boże Narodzenie mieliśmy tylko zawieszenie broni. Teraz powracamy do działań wojennych. Najwyraźniej nie chcesz sypiać z wrogiem. Albowiem, bez względu na to, co powiem albo co zrobię. Tak właśnie o mnie myślisz.

- Mnie o to winisz? - Gorączkowo szukała amunicji do obrony. - Od naszego ostatniego spotkania miałam czas, żeby wszystko przemyśleć. Przypomnieć sobie wszystko, co przeżyłam, kiedy wprowadziłam się tutaj.

- Co masz na myśli?

- Dobrze wiesz, co mam na myśli. Kiedy wróciłeś z Nigerii, wydzwaniałeś tutaj wściekle w poszukiwaniu Julii. Twoje szczęście, że nigdy nie odebrałam telefonu, kiedy dzwoniłeś. Ale Julia zostawiła wszystkim wyraźne instrukcje, więc i tak nie miałeś szans odnalezienia jej.

- Oczywiście, byłem wściekły. - Powiedział z goryczą. - Przecież wtedy dowiedziałem się, co się stało. Max wyjechał do jakiejś głuszy. Alice pojechała do internatu, Julii nigdzie nie mogłem znaleźć. A twoi rodzice nie chcieli mi nic powiedzieć.

- I rozpaczliwie chciałeś ją znaleźć.

- A co w tym dziwnego? Chciałem przeprosić ją, wynagrodzić jej jakoś...

- I, oczywiście, zająć miejsce Maxa w jej łóżku.

Głowa mu podskoczyła, jakby uderzyła go pięścią. Cas-

sie dostrzegła w jego oczach tyle gniewu, że cofnęła się o krok.

- Nie bój się, nie dotknę cię. - Usłyszała w jego głosie wstręt. I jeszcze coś, czego nie potrafiła nazwać. - Dobrze. Wygrałaś. Żadne moje słowa nie są w stanie zmienić twojego zdania na mój temat. Pójdę więc, nim zrobię coś, czego potem mógłbym żałować.

Cassie już zrobiła coś, czego żałowała. Oddałaby wszystko, żeby tylko móc cofnąć bieg zdarzeń. Żeby móc odwołać swoje oskarżenia. Bo przecież sama w nie nie wierzyła. Chciała przecież tylko, żeby Nick powiedział, że to ją kocha, nie Julię. Ale nie potrafiła znaleźć słów, którymi umiałaby to wyrazić. I nie zdążyła. Nick nie czekał. Odwrócił się na pięcie i wyszedł z salonu. Zabrał po drodze kurtkę z wieszaka i stojąc w drzwiach, powiedział:

- Przyjadę po ciebie w poniedziałek o ósmej.

- Ale to nie... To znaczy, ja nie chcę.

- Chociaż jeden raz - przerwał jej - zapomnij, czego ty chcesz albo nie chcesz, Cassie. Zrób to dla Julii, Alice i Emily. Poświęć jeden wieczór z twego życia. Odwołaj więc Ashcrofta i bądź gotowa o ósmej. - Wyszedł.

Pogrążona w najczarniejszej rozpaczycy wróciła do salonu. Jak we śnie zatelefonowała do Ruperta. Zostawiła mu wiadomość, że niespodziewany kryzys rodzinny zmusza ją do odwołania spotkania. Żeby osłodzić mu jakoś rozczarowanie, zaprosiła go na przyjęcie sylwestrowe.

- Do zobaczenia w poniedziałek w banku, Rupercie.

Niedziela ciągnęła się okropnie. Przez cały dzień Cassie usiłowała przekonać Jane i Polly, że nic się nie stało. Zaczęła już nawet poważnie rozważać symulowanie jakiejś choroby. Ale pomysł spalił na panewce, gdy odwiedziła ją Julia z córkami.

Polly i Jane zabawiały dziewczynki w salonie, a siostry zamknęły się w kuchni.

- Dlaczego nie jesteś teraz w swojej kuchni zajęta przygotowaniami do jutrzejszej kolacji? - spytała Cassie, napełniając wodą ekspres do kawy.

- Mama dała mi kilka mrożonych sufletów serowych - odparła Julia. - Będą na początek. A resztę przygotuje niezrównana Janet. Ale nie przyjechałam tutaj dyskutować o menu.

- Wcale tak nie myślałam - mruknęła Cassie. - Jak sprawy z Maxem?

- Lepiej, niż mogłam sobie wymarzyć. Jest zauroczony Emily, a ona nim. A Alice jest w siódmym niebie. - Julia przeszyła siostrę spojrzeniem ostrym jak stal. - Nie chcę, żeby cokolwiek to zepsuło. Dla nich obu.

- Ja również.

- To dobrze. Ponieważ Max jest, jak sam powiedział „niewypowiedzianie szczęśliwy”, widząc ciebie i Nicka zakochanymi.

Cassie westchnęła ciężko.

- W porządku, zrozumiałam. Odegram jutro wspaniałe przedstawienie, przyrzekam.

- Tylko nie przesadź. Max nie jest głupi.

- Tu się z tobą nie zgodzę - zaczęła Cassie i przygryzła wargę. - Przepraszam, Jules. Kiedy wyjeżdżacie do Cambridge?

- Bo co?

- Chciałabym zobaczyć cię wreszcie spokojną i szczęśliwą. I Alice. Powiedziałaś Maxowi, że z nim pojedziesz?

- Nie. Chciałam zrobić to dzisiaj. Kiedy będziemy u siebie.

Cassie popatrzyła na siostrę z zakłopotaniem.

- To znaczy, że jesteś gotowa całować się z nim i tak dalej?

Julia chrząknęła.

- Życie pod jednym dachem jako para przyjaciół nie jest łatwe.

- Chcesz powiedzieć, że Max jest niecierpliwy?

- Ja też - wyznała Julia. - Minęło już tyle czasu, a ja wciąż go kocham. Bez względu na to, co zrobił. - Umilkła na moment. - Posłuchaj, Cassie, jest coś, o czym powinnaś wiedzieć. To pomoże ci zrozumieć postępowanie Maxa.

- Nie ma usprawiedliwienia dla tego, co zrobił - powiedziała Cassie twardo.

- Zapewne. Ale istnieje przyczyna.

Oczy Cassie zrobiły się wielkie jak spodki.

- Chcesz powiedzieć, że miał prawo być zazdrosny o Nicka?!

- Oczywiście, że nie - zawołała Julia. - Jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć, Cassandro Lovell. Poza tym - dodała - to jest obraźliwe także dla mnie.

- Przepraszam! Jaki jest więc ten powód?

- Pierwsza żona Maxa, Celia... - Julia wypięła łyk kawy. - Ona miała wadę serca, o której Max nie wiedział. Kiedy rodziła się Alice, potrzebne było cesarskie cięcie i jej serce nie wytrzymało.

- Nie wiedziałam o tym - powiedziała cicho Cassie. - Biedna Celia.

- Kiedy pobraliśmy się, Max bardzo pilnował, żebym nie zaszła w ciążę. Bał się, żeby mnie nie spotkało to samo. Zawsze to on odpowiadał za zabezpieczenia, ale raz coś zawiodło.

- To dlatego nie chciał uwierzyć, że jest ojcem!

- Kiedy przyniosłam mu wspaniałą nowinę, wpadł

w straszną wściekłość. Wyrzucił wtedy z siebie pod moim adresem najgorsze wyrazy. Bardzo bolesne. Ale jednego nie byłam w stanie znieść. W przeszłości Nick flirtował ze mną. Niewinnie, muszę powiedzieć. Ale nigdy nie kochałam nikogo poza Maxem. Od dnia, w którym go poznałam.

- Czy on nadal jest zazdrosny o Nicka?

- Nie. Nie teraz, kiedy widział was razem. Ale powiedziałam mu jasno, że żądam absolutnego zaufania. Nigdy więcej zazdrości albo koniec z nami na zawsze.

Innymi słowy, pomyślała Cassie, wystarczy odrobina zwątpienia w oczach Maxa, żeby znowu każde z nich zostało samo.

Następnego dnia Cassie wróciła do domu późno po ciężkim dniu w banku. Była zmęczona i nie miała ochoty na nic. Ale przemogła się i z wielką starannością przygotowała się do wieczornego spotkania. Zrobiła makijaż, rozpuściła włosy i włożyła czarne spodnie i haftowaną bluzkę. Do tego srebrne kolczyki, które dostała od rodziców i, po namyśle, szeroką srebrną bransoletę. Nie była pewna, czy Max wiedział, że to Nick ją kupił. Ale było to możliwe. Nie mogła zaniedbać niczego. Max Seymour musiał nabrać przekonania, że ona, Cassie, kocha jego brata do szaleństwa. Czego zresztą wcale nie musiała bardzo udawać. Była to bowiem prawda.

Kiedy przyjechał Nick, odwaga ją opuściła.

- Dobry wieczór - powiedział chłodnym tonem. - Jesteś gotowa?

- Tak - odpowiedziała równie zimno. - Wezmę tylko płaszcz.

Nick uprzejmie podał jej płaszcz. A Cassie z żalem pomyślała, że początkowo miała tego dnia wyjść z Rupertem.

Wiedziała, że Rupert zawsze będzie tylko przyjacielem. Ale jego towarzystwo na pewno byłoby przyjemniejsze niż przebywanie z człowiekiem, który ostentacyjnie okazywał jej niechęć.

- Mamy jeszcze kilka minut - powiedział Nick szorstko
- ustalmy więc kilka zasad.

- Zasad?

- Po pierwsze, nie odsuwaj się ode mnie, jak to zrobiłaś przed chwilą.

- Trochę to trudne w takich okolicznościach. - Spiornowała go spojrzeniem.

- W jakich okolicznościach?

- Kiedy wiem, że wolałbyś być zupełnie gdzie indziej, tak daleko ode mnie, jak tylko to możliwe!

Wzruszył ramionami.

- Rozzłościłaś mnie ostatnio, Cassie.

- Wciąż jesteś zły.

- Wcale nie. Kto potrafiłby chowaćby urazę do tak zachwycającej partnerki na wieczór? - powiedział uprzejmie.

Nie oglądając się na niego, Cassie ruszyła do drzwi.

- Chodźmy więc, kochanie! - rzuciła z przekąsem.

Przez całą drogę nie odezwali się do siebie. Ale gdy zatrzymali się przed domem w Chiswick, Nick położył jej rękę na ramieniu.

- Przygotowałem jeszcze jeden, niepodważalny dowód.

- Zdjął jej z lewej dłoni rękawiczkę i wsunął na palec pierścionek.

- Co ty robisz?! - zawołała. Potarła bolącą kostkę palca.

- Włożyłem ci pierścionek.

- Tyle sama zauważyłam. Czyj on jest?

- Na ten wieczór, twój. Postaraj się go nie zgubić.

Marne szanse, pomyślała. Był ciasny jak kajdany. Pode-

szli do drzwi. Wtedy w świetle zobaczyła trzy wspaniałe diamenty w szerokiej, złotej oprawie.

- Nick... - zaczęła. Ale wtedy drzwi się otworzyły. Stał w nich szeroko uśmiechnięty Max. Julia zbiegła po schodach, by uściskać ich na powitanie. A wraz z nią Alice.

- Chodźcie, chodźcie - zapraszał Max. Wyglądał znacznie lepiej, niż w czasie Bożego Narodzenia. - Czy dostanę buziaka? - Uśmiechnął się do Cassie.

Julia i Alice zabrały Cassie na piętro, a bracia poszli zrobić sobie drinki.

- Nie bądź tam zbyt długo, kochanie - zawołał Nick za Cassie.

- Nie będę. - Posłała mu zniewalający uśmiech. Odgarnęła kosmyk włosów z czoła.

- Tylko nie przesadz - syknęła Julia, kiedy zostały same. Alice poszła sprawdzić, co z Emily.

- Myślę, że odegrana scenka wypadła bardzo dobrze - odparła Cassie urażonym tonem.

Ale Julia nie słuchała. Patrzyła na pierścionek.

- Skąd to masz, kochana? - spytała.

- Nick dał mi go pięć minut temu - Cassie popatrzyła nań z uwagą. - Musi być bardzo drogi. Na szczęście jest trochę za ciasny. Inaczej cały czas denerwowałabym się, że go zgubię.

- Jeśli to nie przekona Maxa, to już nic go nie przekona - powiedziała Julia.

Cassie spojrzała na siostrę podejrzliwie.

- Posłuchaj, Jules, czy na pewno dobrze robimy? Strasznie się denerwuję.

- Niepotrzebnie. To kaszka z mlekiem. - Uśmiechnęła się do Alice. - Czy Emily śpi, kochanie?

- Rozkopała się, więc ją nakryłam - powiedziała dumna

z siebie Alice. - Emily śpi w moim pokoju, Cassie. Zaraz pójde do łóżka i poczytam sobie trochę, żeby Julia nie musiała martwić się o nią. Rany! Ale fajnie! - Obejrzała Cassie uważnie. - Wspaniale wyglądasz.

Zeszły na dół. Nick usadził Julię na kanapie. Potem usiadł obok Cassie. Tak blisko, że z trudem łapała oddech.

- Alice wypije z nami łyk szampana, zanim pójdzie spać - powiedział Max. Oczy dziewczynki pojaśniały z radości. Podał kieliszek Cassie i zastygł, wpatrzony w jej lewą rękę.

- Rozstałeś się więc w końcu z pierścionkiem Eileen, Nicku - powiedział cicho.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

To jest pierścionek jego matki? Cassie poczuła, że rumieniec oblał jej policzki. Max roześmiał się.

- Sądziłem, że tylko w bajkach panna młoda się rumieni.

To wszystko bajka, pomyślała Cassie z goryczą. Ale czując na sobie badawcze spojrzenie Julii, uśmiechnęła się pogodnie.

- Taka już ze mnie staroświecka dziewczyna, Maksie.

- Niewiele już teraz takich - powiedział Nick z zachwytem. Objął ją w talii i przycisnął. - Pomyślałem, że złapię ją, zanim zrobi to ktoś inny.

- Bardzo mądrze - pochwalił go brat. Alice przechyliła się przez poręcz, by z bliska obejrzeć pierścionek.

- Czy to prawdziwe diamenty? - spytała z przejęciem.

- Najprawdziwsze - powiedział Nick. I pocałował włosy Cassie.

Alice zachichotała.

- Strasznie często całujesz Cassie, wujku Nicku.

- Jeszcze nie dość - powiedział i westchnął z teatralną przesadą, aż wszyscy wybuchnęli śmiechem. Julia wyciągnęła rękę do Alice.

- Chodź, kochanie. Pora spać. Pocałuj wszystkich na dobranoc.

Max odstawił kieliszek.

- Odprowadzę cię na górę, panno Seymour. Ile mam czasu, Julio?

- Dziesięć minut, mniej więcej. Potem siadamy do stołu.

- Dobrze. Zostań tutaj. Ja zajrzę do dziewczynek. - Posłał Julii pełne uczucia spojrzenie.

- Zgoda - powiedziała Julia jednym tchem. - Może jeszcze szampana?

- Poproszę - rzuciła Cassie.

- Trudna sprawa, co? - Nick uśmiechnął się sardonicznie.

- Trochę. Nie martw się - zwróciła się do Julii. - Dam sobie radę, zobaczysz.

Kiedy przeszli do jadalni, Cassie poczuła się lepiej. Bez otaczającego ją ramienia Nicka. Przy stole, bez fizycznego z nim kontaktu, potrafiła nawet prowadzić swobodną konwersację. Rozmawiali o przygodach Nicka na Bliskim Wschodzie i o jej pracy w banku. Max nie chciał opowiadać o swoich przejściach w Nowej Gwinei. Kazał im czekać na książkę, którą zamierzał napisać.

- Może pomożecie mi przekonać Julię, żeby zrezygnowała z pracy i pojechała ze mną do Cambridge? - dodał i spojrzał pytająco na Julię. Ta odpowiedziała mu tajemniczym uśmiechem.

Z biegiem czasu Cassie uspokajała się. Tylko pierścionek na palcu przyciągał jej wzrok z magnetyczną siłą. Uniosła oczy i napotkała spojrzenie Nicka. Zaczerwieniła się. Być może świeżo zaręczone panny zawsze wpatrują się w swoje pierścionki. Ale ona nie była świeżo zaręczoną panną. Udawała tylko.

- Dobrze się czujesz? - spytał Nick półgłosem, kiedy po kolacji zostali na chwilę sami.

- Tak. - Kiwnęła głową. - Ale trochę jak oszustka.

- To już nie potrwa długo - szepnął, pochylając się ku niej. - Jeszcze godzinka i będzie po wszystkim.

- Tak - powiedziała. I z rozpaczą pomyślała, że to będzie koniec wszystkiego.

- Nie rób takiej miny - skarcił ją Nick. - Masz być przecież w siódmym niebie, zakochana, zapomniałaś?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, objął ją i pocałował namiętnie. Uwolnił ją dopiero, kiedy za plecami usłyszał znaczące chrząknięcie.

- Alice miała rację - powiedział Max do żony, stawiając tacę z kawą. - Nick całuje Cassie zbyt często.

- To normalne - powiedziała Julia.

Max pokiwał głową.

- Z nami było tak samo - powiedział. - A zostało do dziś.

Zapadło niezręczne milczenie. I nagle wszyscy czworo równocześnie zaczęli mówić. Julia, czerwona aż po korzonki włosów zaczęła nalewać kawę, a Cassie podawała pełne filiżanki.

Max i Julia siedli na drugiej kanapie, naprzeciwko. Nie trzymali się, co prawda, za ręce, ale język ich ciał mówił wszystko o ich związku.

Dzięki Bogu, pomyślała Cassie. Będę tęsknić za Julią, Emily i Alice, ale na pewno będą szczęśliwe w Cambridge. Chociaż Max wcale na to nie zasłużył.

Było jeszcze całkiem wcześnie, kiedy Cassie pociągnęła Nicka i wstała.

- Muszę iść jutro do pracy. Pora na nas - powiedziała, patrząc mu w oczy w uśmiechem.

- Co tylko rozkażesz - odpowiedział.

- Pójdę jeszcze tylko na górę po płaszcz i zajrzę do dziewczynek. - Cassie ruszyła ku schodom.

Przy okazji poprawiła uczesanie i makijaż. Na palcach weszła do pokoju, w którym spały dzieci. Poprawiła kołderkę Emily, ostrożnie wyjęła książkę z rączki Alice. Przez moment stała, zamyślona. Jeden wieczór odgrywania komedii przed Maxem to nie był wielki wysiłek, jeśli w zamian można było otrzymać szczęśliwą przyszłość dla Alice i Emily. Kiedy znalazła się u szczytu schodów, spojrzała w dół i zobaczyła Nicka i Julię w jego objęciach. Cicho cofnęła się do łazienki. Zeszła po kilku minutach, już spokojna. Max i Nick czekali na nią przy schodach, Julia w głębi korytarza.

Nick posłał jej zabójczy uśmiech, za który chciała go zamordować.

- Nareszcie, kochanie - powiedział. - Już miałem pójść po ciebie. - Pocałował Julię w policzek. - Dobranoc. Dziękuję za wspaniały wieczór.

- To ja dziękuję tobie - powiedziała Julia cicho.

- Było nam bardzo miło. - Nick wyciągnął rękę do Maxa. - Długo jeszcze zostanieie w Londynie?

- Nie. Rano wracamy do Chastlecombe. Julia chce spędzić sylwestra z rodzicami. A wy co zamierzacie?

- Będzie bal u Cassie. - Objął ją w talii. - No, ruszajmy.

- No, nie było tak strasznie, prawda? - powiedział, kiedy znaleźli się w aucie.

- To zależy.

- Mogliśmy wyjść wcześniej.

- To dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Zostawiłem to tobie. Ale widziałem, że pod koniec Max gonił już resztkami sił.

- Myślisz, że nadal odczuwa jeszcze skutki tamtej tropikalnej gorączki?

- Można to i tak nazwać. Ale ktoś trochę bardziej niż ty zorientowany zauważyłby, że Max aż palił się, by zabrać Julię do łóżka.

To jest was dwóch, pomyślała. Pociągnęła za pierścionek i skrzywiła się.

- Pierścionek - powiedziała. - Nie mogę go zdjąć. I palec strasznie mnie boli.

- Jeśli jest aż tak ciasny, będzie trzeba go przeciąć.

- Ciekawe, gdzie można to zrobić w środku nocy?

- Zapewne pojedziemy na ostry dyżur do szpitala. Ale najpierw spróbujemy sami coś z tym zrobić.

Gdy dojechali do jej domu, poszli do kuchni. Diamenty świeciły jaskrawo na opuchniętym palcu.

- Zdejmij żakiet - powiedział. - Dobrze. Teraz włóż palec pod zimną wodę i trzymaj, jak długo wytrzymasz. - Sam wziął dzbanek do kawy i napełnił go lodem. Bezceremonialnie wetknął do środka jej rękę. - To powinno zmniejszyć opuchliznę.

Cassie opuściła głowę. I nagle, bez słowa, bez żadnego dźwięku, rozpłakała się.

- Cassie, nie płacz! - zawołał Nick. - Na pewno jakoś zdejmujemy ten pierścionek.

- Daj mi chusteczkę - powiedziała, pociągając nosem.

- Nie płaczę z powodu pierścionka.

- A dlaczego?

- To był okropny wieczór. - Otarła oczy wierzchem dłoni. - Wciąż miałam wrażenie, że Max domyśla się wszystkiego. Że lada moment wszystko się wyda.

- Mylisz się. Zanim wyszliśmy, powiedział mi z wielkim naciskiem że jest niezwykle szczęśliwy. Przypomnij mi, żebym upomniał się o Oskara dla ciebie. - Wyciągnął jej dłoń z lodu. - No i jak?

- Troszkę lepiej. - Cassie starannie natarła palec płynem do zmywania naczyń. Z zaciśniętymi zębami zabrała się do ściągania pierścionka z obolałego palca. Gdy wreszcie spadł z cichym trzaskiem na stół, głośno wypuściła powietrze. - Proszę! - podała pierścionek Nickowi.

Schował go do kieszeni na piersi, a potem zaczął uważnie oglądać jej rękę.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Boli. Ale będę żyć.

- Bardzo mi przykro, Cassie. Masz takie małe dłonie. Nawet nie przypuszczałem, że pierścionek może nie pasować.

- Nic się nie stało - rzuciła obojętnym tonem. - Bałam się tylko bardzo, bo to pierścionek twojej mamy.

- To był świetny pomysł. Jedno spojrzenie i Max wiedział, że mam poważne zamiary.

- Max uwierzył, że masz poważne zamiary - poprawiła go cierpko. Nagle ogarnęło ją znużenie. - Czy mógłbyś już sobie pójść? Jestem zmęczona.

- A więc to już koniec, Cassie.

- Tak sądzę.

- W takim razie. - Przyciągnął ją do siebie, pochylił się ku niej. Bardzo blisko. - Pocałuj mnie na do widzenia i pozostanmy przyjaciółmi, Cassie.

- Przyjaciółmi? - warknęła z pogardą. Nick popatrzył jej prosto w oczy. Długo i intensywnie. Potem wyprostował się.

- No tak. Nadal jestem wrogiem - powiedział. - W porządku, Cassie. Niech będzie, jak chcesz. Julii byłoby łatwiej, gdybyśmy zostali przyjaciółmi. Ale gdy Max zabierze ją do Cambridge i tak nie będziemy widywać się zbyt często.

Zawsze Julia! Cassie dumnie podniosła głowę.

- Żegnaj, Nicku.

Zawahał się przez chwilę. Potem wzruszył ramionami.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Cassie. Do widzenia.

Drzwi zamknęły się za nim bezpowrotnie. Cassie wpa-trywała się w nie martwym, wzrokiem. Potem, jak lunaty-cka, przeszła do kuchni. Herbata, pomyślała. Może ona pomoże. Lecz okazało się, że na to, co jej dokuczało, herbata na pewno nie była lekarstwem.

Walczyła ze sobą przez moment. Ale nie dała rady. Wsparła się na stole, ukryła twarz w dłoniach i rozpłakała się.

- Cassie! - Polly wpadła do kuchni i objęła ją. - Co się stało? Jesteś chora? Nie płacz, proszę. Jane! - zawołała. - Chodź tutaj! Cassie coś się stało.

Jane wpadła do kuchni, przerażona. Cassie pozbierała się i uspokajała przyjaciółki, że nic się jej nie stało.

- Aha! - Polly zdjęła płaszcz i usiadła obok niej. - A więc to mężczyzna? Który to? Uroczy Rupert czy seksowny pirat?

- O kogo chodzi? - Jane podała Cassie chusteczki.

- To szwagier jej siostry - wyjaśniła Polly.

- Wyplakujesz oczy dla niego?! - Jane nie umiała ukryć zdumienia.

- Zrozumiałabyś, gdybyś go poznała - powiedziała Polly z przekonaniem. - Wiesz, Cass, sądziłam, że wybierasz się na kolację z Julią. Co on zrobił?

- Nic - powiedziała gorzko Cassie, próbując zetrzeć z policzków rozmazany tusz.

Jane i Polly wymieniły znaczące spojrzenia. Potem pochyliły się na Cassie.

- Kochasz go? - spytała Jane cicho.

- Chyba tak. Ale jeśli tak wygląda miłość, Bóg może ją sobie zatrzymać. - Cassie westchnęła rozpaczliwie.

- Skoro jest szwagrem twojej siostry, będziesz musiała się z nim spotykać - zauważyła praktyczna Jane.

- Nie - krzyknęła gniewnie Cassie. - Jeżeli tylko wypatrzę go wcześniej. - Odrzuciła propozycję herbaty, kawy, wina czy czegokolwiek. - Nie, dziękuję. Przepraszam was za te emocje.

- Rety, Cassie, jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś płakała tak żałośnie - powiedziała Polly.

- I nie zobaczysz nigdy więcej. Mężczyźni! Komu są potrzebni?

Następnego dnia Jane i Polly starały się, by Cassie nie miała czasu na rozpamiętywanie. Polly pracowała w redakcji kolorowego magazynu, a Jane w dziale personalnym wielkiego sklepu. Zwykle spotykały się z Cassie dopiero po pracy. Ale tego dnia przyszły po nią do banku i wciągnęły w wir przygotowań do sylwestrowego balu. Kostiumy miały gotowe, ale trzeba było jeszcze wiele przygotować.

Wszystkie trzy miały podczas balu odegrać określone role. Ciemnowłosa Jane, najwyższa i najszczuplejsza, miała wystąpić jako księżę. Jasnowłosa Polly miała być wróżką. A Cassie Kopciuszką. Co za ironia losu, pomyślała z rezygnacją Cassie. Nie chciała zgodzić się na żadną strojną suknię. Uparła się, żeby wystąpić w łaachmanach. Po długich naleganiach, zgodziła się na loczki na głowie.

Kiedy wróciła od fryzjera, dom huczał od gorączkowych przygotowań. A na pół ubrane przyjaciółki biegały to tu, to tam.

- Jedzenie już przyjechało - zawołała Polly, przebiegając przez korytarz. - Wygląda smakowicie. Ale nie najemy

się nim chyba. Mam nadzieję, że wszyscy zjedzą coś przed przyjściem. - Obrzuciła fryzurę Cassie krytycznym spojrzeniem. - Nawet lepiej, niż poprzednio. Wyglądasz doskonale.

- O! Cassie! Fantastyczna fryzura! - zawołała Jane, mijając je w biegu. - Ale reszta wygląda dość marnie. Zjedz coś. Napij się herbaty. Albo kawy z mlekiem.

- Mówisz jak moja mama. - Cassie wzięła podaną przez Polly kanapkę. Była poruszona. Nie po raz pierwszy któraś z nich potrzebowała pocieszenia w sprawach sercowych. Ale pierwszy raz to ona była pocieszana.

Ale to przecież Sylwester, pomyślała. Pora do wanny. Precz smutki i zmartwienia. Czas na zabawę i radość.

Stała przed lustrem i przyglądała się sobie uważnie. Polly, która miała talent do szycia, wyszykowała dla niej skąpą sukieneczkę z różowej bawełny. Tu i tam zrobione były artystyczne rozcięcia - jak to w łachmanach. Całość zdobiły brudne plamy. Dekolt był tyleż głęboki, co nierówny. Na jednym boku rozcięcie sięgało prawie do biodra. Stanowczo za wysoko, jak dla Cassie. Ale Polly stwierdziła, że tak jest dobrze.

- Oooo. Ale seksowna! Psiakrew! Chcesz zamienić się kostiumami? - zawołała Polly.

Cassie zaprotestowała ze śmiechem.

- Nie ma mowy. Ty też wyglądasz wspaniale. Jak cacko z choinki.

- Tego się obawiałam - powiedziała Polly posępnie. Z dołu doleciały dźwięki muzyki. - Mam nadzieję, że Meg i Hannah dobrze się bawią w tym alpejskim pensjonacie. Założę się, że będą żałowały, kiedy dowiedzą się o naszym balu. Dalej, Kopciuszkule, ludzie na nas czekają. Ruszajmy na bal.

A na dole zabawa rozwijała się w najlepsze. Właśnie do

salonu wkroczyła wielka krowa. Przebrali się za nią dwaj koledzy Cassie z banku. Każda nowa postać witana była śmiechem, gromkimi brawami i kocią muzyką. Byli tam i Robin Hood, i Aladyn, i wiele równie znanych postaci. Większość gości często bywała w tym domu, więc wszyscy czuli się swobodnie. Przez wiele godzin Cassie nie znalazła ani chwili odpoczynku. Wreszcie udało się jej wymknąć na chwilę do kuchni, z Jane i Polly.

- Pora podać coś do jedzenia - powiedziała, zdejmując kolczyki. - Nie mam zamiaru jeść tego wszystkiego jutro na śniadanie.

Jane rzuciła okiem na zegar.

- Północ już niedaleko. Nakarmmy ich przed toastem.

Potrawy zniknęły jak kamfora i znów wszyscy zaczęli tańczyć. Tym razem Rupert nie dał się ubiec. Objął Cassie i spojrzał jej w oczy.

- Ładnie wyglądasz, Cassie - szepnęła jej do ucha.

Ładnie?!

- Dobrze się bawisz, Rupercie?

- Fantastycznie. Zwłaszcza teraz, kiedy wreszcie złapałem Kopciuszka. Żałuję tylko, że jestem Robin Hoodem, a nie księciem z bajki.

Chciałabym, żebyś był, pomyślała ze smutkiem.

Kilka minut później Cassie zauważyła, że Jane macha w jej stronę gwałtownie.

- Chodź, już prawie północ. I nie myśl nawet o zniknięciu z balu z dwunastym uderzeniem zegara, Kopciuszk!

Cassie zaśmiała się głośno. Na ekranie telewizora w kącie widać było wieżę Big Bena. Północ. Polly, ku zaskoczeniu Cassie, cmoknęła ją w policzek, bardzo podekscytowana, i pobiegła do Jacka. Rupert stał w odległym kącie, trzymany za rękę przez Królową Śnieżkę. Cassie ucieszyła

się. Mogła bowiem po cichu uciec z salonu i w samotności przywitać Nowy Rok. Wtedy usłyszała dzwonek u drzwi. Zmarszczyła brwi, zdziwiona. Wszyscy zaproszeni przecież już dawno przyszli. Przeszła przez korytarz, uchyliła drzwi i w niemym zachwycie zapatrzyła się na spóźnionego gościa.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Niespodziewany przybysz posiadał jej uśmiech, od którego jej serce zadrżało. Stał przed nią najprawdziwszy pirat. Miał czarną brodę, złote kolczyki i białą koszulę, rozpiętą prawie do szerokiego, skórzanego pasa. Do tego czarne, obcisłe spodnie i długie buty. Nick!

- Fiu! - usłyszała Cassie za plecami. - To Czarnobrody!

Zewsząd słychać było pełne aplauzu śmiechy i okrzyki, kiedy Nick prowadził zdezorientowaną Cassie do salonu. Wszyscy zgromadzili się wokół telewizora i głośno odliczali uderzenia zegara. Północ.

Cassie uniosła głowę i spojrzała w niebieskie oczy. Z pierwszym uderzeniem zegara wziął ją w ramiona. I wszystkie pytania przestały być ważne.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Kopciuszkule - powiedział. I pocałował ją. W przeciwległym kącie Polly uśmiechnęła się do Cassie tryumfalnie. A on nie przerywał pocałunku, przy akompaniamencie radosnego aplauzu zgromadzonych.

Kiedy wreszcie oderwał się od ust Cassie, Polly zawołała:

- Słuchajcie, wszyscy, to jest szwagier Julii. Nick Seymour.

- Szwagier? - zabuczał ktoś w kącie. I gromki śmiech uderzył o sufit. Tylko Rupert wyglądał, jakby zderzył się z ciężarówką.

- Poprosiłem o wolny taniec, Kopciuszkule - powiedział

Nick, gdy znów rozbrzmiała muzyka. - Czy zatańczysz ze mną?

Zgodziła się. Poruszali się powoli, bo tylko tak dało się w zatłoczonym pomieszczeniu. Nick tak manewrował, że po chwili znaleźli się na korytarzu. Wtedy zaprowadził ją do kuchni i zamknął drzwi.

- Przyjechałeś z innego przyjęcia? - spytała. Sytuacja zawstydziła ją nagle.

- Nie. To wszystko - odparł i wskazał swój kostium - to dla ciebie, Cassie.

- Wiedziałaś o balu, ale przecież na pewno nie mówiłam, że to bal kostiumowy.

- Polly powiedziała mi wszystko, kiedy mnie zapraszała. Sugerowała, żebym przebrał się za księcia. - Oparł się o drzwi. Pod wpływem jego spojrzenia serce Cassie zaczęło bić w przyspieszonym tempie. - Ale przypomniałem sobie, co kiedyś powiedziałaś.

- Król piratów stał się poważnym inżynierem - powiedziała.

- Nie. Nie to. Powiedziałaś, że kiedyś, dawno, dawno temu, usychałaś z tęsknoty za mną, bo miałem włosy związane w kucyk, szczecinę na brodzie i złoty kolczyk w uchu. Nie mogłem sprawić, by włosy urosły mi tak szybko, ale o brodę mogłem postarać się bez trudu. Tylko w uchu mam klips, nie kolczyk. Nawet dla ciebie, Cassie, nie zdobyłem się na ponowne przekłuwanie ucha. - Odepchnął się od drzwi. A ona, odruchowo, cofnęła się. - Tutaj przede mną nie uciekniesz.

Przełknęła ślinę.

- Powiedziałaś, że Polly cię zaprosiła.

- Tak. Sądziła, że będziesz zadowolona, jeżeli zjawię się tu dzisiaj. Jesteś?

Wpatrywała się w jego roziskrzone oczy.

- Tak - powiedziała.

- Dlaczego?

Wtedy przypomniała sobie, że przecież w ogóle nie powinna z nim rozmawiać.

- Bo jestem idiotką - powiedziała z goryczą.

- Zostało tu jeszcze trochę wina? - Jane weszła do kuchni. - Oj, przepraszam. Nie chciałam przeszkadzać.

- Nie przeszkadzasz - powiedziała Cassie i otworzyła lodówkę.

- Dlaczego? - Posłała Nickowi zaczepne spojrzenie. - Przemów jej do rozumu. Ona już nie może się doczekać.

Cassie wręczyła jej naręczę butelek. Choć najchętniej walnęłaby ją w głowę jedną z nich.

- Wcale nie! - rzuciła jadowicie.

- Czy w tej sytuacji - wtrącił Nick - byłoby niegrzeczne, gdybym porwał Cassie na trochę? Ostatecznie - popatrzył na jej kostium - o północy i tak powinna zniknąć.

- Świetny pomysł - zawołała Jane i wybiegła.

- Nigdzie nie idę - krzyknęła wściekle Cassie. Nick ścisnął jej rękę.

- Tylko na godzinkę. Odwiozę, cię, kiedy tylko zechcesz.

- To jest nasz bal. Nie mogę tak wyjść w samym środku.

- Oczywiście, że możesz. - Wetknął kciuki za pas. - Albo, jak na pirata przystało, przerzucę cię sobie przez ramię i wyniosę stąd. Wybieraj!

Zmierzyła go badawczym spojrzeniem. Uległa. Sięgnęła po płaszcz i poszła za nim do samochodu.

- Powinna była powiedzieć pozostałym - mruknęła.

- Nie ma potrzeby. Wszyscy wiedzą, że cię porwałem.

- Dokąd jedziemy?

- Do domu.

- Do czyjego domu? - spytała podejrzliwie.

- Mojego, rzecz jasna. Mam przecież swój dom - dodał z przekąsem.

Usiadła bez słowa. Myśli kłębiły się w jej głowie. Z jednej strony rozpieszczała ją radość, że mogła siedzieć obok Nicka. Z drugiej, wciąż miała w oczach tamtą scenę w domu Maxa. Uznała, że była to najlepsza chwila, by powiedzieć mu, co widziała. Scenę, która nie dawała jej zasnąć przez wiele nocy. Niespodziewane pojawienie się Nicka na balu sprawiło, że na chwilę zapomniała o wszystkim. Ale teraz wszystko wróciło ze zdwojoną siłą.

Nick mieszkał w Notting Hill, w mieszkaniu na pierwszym piętrze. Ale Cassie nie miała głowy, by rozglądać się po otoczeniu. Kiedy oddała płaszcz Nickowi, poczuła nagłe zażenowanie łachmanami, które miała na sobie.

- Po co tu przyjechaliśmy? - spytała.

- Żeby porozmawiać. - Posadził ją na kanapie. - Zaczekaj chwilę. To nie potrwa długo.

Wyszedł. A ona mogła się rozejrzeć. I przyglądając się mieszkaniu Nicka poczuła, że dojrzała do decyzji. Tego wieczora, na balu, Nick publicznie pokazał, że pragnie jej. A ona pragnęła go już od dawna. Od pierwszej chwili. Nowy Rok do dobra pora do czynienia postanowień. Postanowiła więc, że zamiast oskarżać go, sprawi, żeby zapomniał o Julii. Żeby bez reszty pokochał Cassie.

Trwało chwilę, nim wrócił. Ale wyglądał całkiem inaczej. Ogolony, uczesany, przebrany.

- Przepraszam, że kazałem ci czekać. Czego się napijesz, Cassie? Podam szampana, jeżeli go lubisz.

- Dziękuję - powiedziała spokojnie. - Oboje nie mamy

ochoty na nic więcej ponad łyk wina. Ale chciałabym zrobić coś z twarzą.

Uśmiechnął się.

- Dobrze, Kopciuszk. Łazienka jest w korytarzu po prawej.

Kiedy wróciła, w pokoju świeciły tylko dwie małe lampki na stolikach obok kanapy. Intymny nastrój odpowiadał planom Cassie. Uśmiechnęła się do Nicka i przyjęła od niego kieliszek. I odwzajemniła uśmiechem tak ciepłym, że nie potrafił ukryć zdziwienia.

- Szczęśliwego Nowego Roku, Nicku. - Uniosła kieliszek.

- Szczęśliwego Nowego Roku. - Zadzwęczało szkło. Przytrzymał jej dłoń. - Usiądźmy. Nie zimno ci tutaj?

Kiwnęła głową. Usiadła tuż przy nim. I gdy wziął ją za rękę, przytuliła się do niego. Uśmiechnęła się w duchu, słysząc, jak gwałtownie wciągnął powietrze.

- Spodziewałem się, że będziesz bronić się zębami i paznokciami - powiedział głucho.

- Powinam. Powinieneś był uprzedzić mnie, że przyjedziesz na bal.

- Polly mi to odradziła.

- Polly - zauważyła cierpko - bardzo zaangażowała się w moje sprawy.

- Za co jestem jej bardzo wdzięczny. Uważałem, że występowała w twoim imieniu. - Pogłaskał ją po wierzchu dłoni. - Powiedziała mi, że byłaś bardzo nieszczęśliwa, Cassie. Chciałem wtedy pognać do ciebie, spytać, dlaczego. Polly ponownie mi to odradziła. Powiedziała, że najlepiej będzie, gdy z ostatnim uderzeniem zegara pojawię się na balu w stroju księcia i zabiorę cię ze sobą.

Patrzyła nań rozbawiona. Wreszcie roześmiała się głośno.

- Teraz rozumiem, dlaczego była taka zaskoczona, kiedy zobaczyła pirata.

- Naprawdę uważasz mnie za księcia z bajki, Cassie?

- Może... Ale pirat jest zdecydowanie bardziej ponętny.

Nick zdawał się być całkiem zbity z tropu.

- To był taki żarcik tylko dla ciebie. Żeby cię trochę udobruchać. Próbowałem dodzwonić się do ciebie, ale telefon był stale zajęty. Czy te twoje przyjaciółki potrafią nie gadać choć przez chwilę?

- Raczej nie. - Samopoczucie Cassie poprawiało się z każdą chwilą.

- Polly powiedziała mi o kostiumie i potem jeszcze zostawiła mi wiadomość, żebym nie zapomniał. Początkowo nie byłem zachwycony tym pomysłem. Ale kiedy zobaczyłem Ruperta w rajtuzach Robin Hooda, ucieszyłem się, że jednak postarałem się trochę. - Przytulił ją. - Jesteś niezwykle pociągającym Kopciuszkiem, Cassie Lovell.

- Powiedziano mi, że wyglądam ładnie - powiedziała z udawaną skromnością.

- Ładnie!

- Wciąż masz klips w uchu - szepnęła.

- Pamiętam, że w przeszłości to na ciebie działało. - Objął ją mocniej. - Czy działa jeszcze?

- Już nigdy nie będziesz tego potrzebował. - Spojrzała mu w oczy. A w jej oczach było zaproszenie, któremu nie mógł się oprzeć.

- Cassie - jęknął. - Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię pragnę? Wciąż marzę, że trzymam cię w ramionach. Nocami nie mogę spać.

- Ja też.

- Czy to prawda? - Wstrzymał oddech.

- Polly na pewno wygadała ci także i to! - Schowała

twarz, tuląc się do jego ramienia. - Umierałam z rozpaczy po twoim odejściu, Nicku.

- Po tym, jak kazałaś mi się wynosić!

- Chcesz się kłócić? - Zachnęła się.

- Nie. Chcę kochać się z tobą.

- To na co czekasz? - Stanęła przed nim i otworzyła ramiona.

Zerwał się na równe nogi, uniósł ją i pognał do sypialni. Usiadł na łóżku tak gwałtownie, że przewrócili się na poduszki, spleceni w pocałunku. Po chwili Nick usiadł. Zerwał z siebie koszulę. Pod wpływem jego spojrzenia serce Cassie ruszyło galopem. Podniósł ją, przytulił do nagiej piersi. Drugą ręką szukał suwaka jej sukienki.

Cassie zachichotała.

- Jestem zaszyta. Będziesz musiał użyć noża, żeby mnie uwolnić.

Nick warknął niecierpliwie.

- Będziesz jeszcze potrzebowała tej sukienki?

Pokręciła głową. Nie czekał dłużej. Jednym szarpnięciem rozdarł materiał. Została tylko w satynowej bieliźnie, którą dostała na Gwiazdkę od Julii.

Julia. Cassie przypomniała sobie swoje postanowienie. Odepchnęła Nicka delikatnie i stanęła obok łóżka. Klęcząc bez ruchu, z zapartym tchem patrzył, jak powoli zsuwa z siebie delikatną materię. Zrobiła krok do przodu i złożyła ręce za plecami. Żar jego spojrzenia niemal parzył jej skórę.

Jak zawodnik rugby, Nick rzucił się do przodu i pociągnął ją na łóżko. I obsypał pocałunkami tak żarliwymi, że Cassie zapomniała, iż to ona miała go uwodzić. I już po chwili, spleceni w namiętym uścisku, sięgali po rozkosz, której oboje pragnęli.

Cassie usnęła prędko. Kiedy się przebudziła, przez szcze-

linę w zasłonach zaglądały pierwsze promienie poranka. Obróciła głowę na poduszce i napotkała wzrok Nicka.

- Dzień dobry. - Uśmiechnął się ciepło. - Dobrze spałaś?

Zastanowiła się.

- Chyba tak. Dopiero się zbudziłam.

- Wiem. Obserwowałem cię.

- To nieuczciwe!

- Wszystko jest uczciwe w miłości i na wojnie, kochanie. A ta noc zdecydowanie była miłosna.

- Czyżby?

- A jak byś ją nazwała? - Pocałował ją w ucho. - Czego chciałybyś teraz?

- Wziąć prysznic.

- Czego tylko sobie życzysz, pani. - Wstał z łóżka i przeciągnął się. Kiedy Cassie schowała twarz w poduszkę, roześmiał się. - Przepraszam, zaraz włożę szlafrok.

Wrócił po chwili i nie bacząc na jej protesty, zaniósł ją do łazienki i postawił pod prysznicem.

- Nie poparz się - powiedział i podał jej ręcznik. - Zawiń włosy. Nie mam suszarki.

Ale gdy chciała zasunąć zasłonę, zrzucił szlafrok, dołączył do niej i zaczął mydlić ją łagodnymi ruchami.

- Kochana - wychrypiął. Odkręcił wodę i pocałował ją. Potem wytarli się nawzajem i zaniósł ją z powrotem do łóżka. Był już bardzo późny poranek, kiedy leżeli bez ruchu, zamknięci w swych objęciach.

- I? - spytał cicho. - Wciąż jestem twoim wrogiem, Cassandra Lovell?

- Nie.

- Kim więc jestem?

Dobre pytanie, pomyślała.

- Żeby było jasne - powiedział Nick ostrożnie - ja nie myślę o nas jak o przyjaciółach.

Zgadzała się z nim całkowicie.

- Jak o krewnych? - spytała.

- Sprytnie, w tych okolicznościach. Czy tak trudno ci uznać nas za kochanków?

- To słowo niesie za sobą szczególny ładunek emocji - powiedziała pomału. - W moim środowisku raczej się go nie używa. Polly i Jane i inne koleżanki mają chłopców albo mówią o swoich „mężczyznach”.

- A ty jak o mnie mówisz? Jeżeli w ogóle ci się to zdarza?

- Jako o szwagrze Julii.

Pierś, na której leżała, zatrzęsała się od śmiechu.

- Brzmi to jakoś nielegalnie - powiedział.

- Nie jest zabronione pożądanie swojej szwagierki - powiedziała miękko.

Umilkł. Tylko oczy mu się zwęziły. Potem wstał i włożył szlafrok.

- Myślę, że czas już porozmawiać - powiedział. - Natura bestii jest, jaka jest. Minionej nocy zapomniałem o rozmowie, gnany nieprzyzwoitą żądzą kochania się z tobą.

- Chętnie z tobą rozmawiam - powiedziała. - Ale jest pewien problem.

- Tylko jeden?

- Tylko jeden, ale jednak. - Popatrzyła na stos łachmanów na podłodze, - Mam tylko strzępy ubrania.

- To nic wielkiego. Daj mi tylko trochę czasu, żebym się ubrał, a zaradzę temu. - Wyszedł do łazienki. Po chwili Cassie, zaskoczona, usłyszała, że trzasnęły drzwi wyjściowe. Wskoczyła z łóżka i wzięła drugi już tego dnia prysznic. Potem ubrała się w szlafrok Nicka. Ze szczotką do włosów w dłoni stanęła przed lustrem.

- Twój nowy kostium, Kopciuszkule, leży na łóżku - usłyszała. - Kiedy będziesz gotowa, przyjdź do kuchni. Przygotuję śniadanie.

Obejrzała się. Nie miał już kolczyka w uchu. Trochę go jej brakowało. Poszła za nim do sypialni. Zdumiona, zobaczyła na zasłanym starannie łóżku swoją własną walizkę.

- Wychodziłem tylko do samochodu. Pewna wróżka przemyciła ją wczoraj wieczorem, kiedy zabrałem cię do kuchni - powiedział i wyszedł, żeby Cassie mogła się przebrać.

Polly zadbała o wszystko. O czystą bieliznę, ciemne rajstopy, wysokie botki, żółty sweter i zamszowy kostium. A także o przybory do mycia zębów, włosów i twarzy. Prawdziwie dobra wróżka! Cassie ubrała się szybko i poszła do kuchni, skąd dolatywał już mocny aromat kawy. Poczowała głód.

- Wspaniale pachnie - powiedziała. Nick gestem zaprosił ją do małego stolika.

- Zrobiłem grzanki, ale jeśli chcesz, mogę usmażyć jajka na boczku - zaproponował.

- Wystarczą grzanki. - Głośny pomruk z jej żołądka zdradził łgarstwo.

Nick wysoko uniósł brwi i włożył kolejną porcję chleba do tosterka.

- Zechciej usiąść - powiedział oficjalnym tonem.

Dotarł do niej nagle komizm sytuacji. Jeszcze przed godziną kochali się jak szaleni, a teraz zachowywali się jak uprzejmi nieznajomi. Zachichotała.

- Podzielsz się tym żartem, który cię tak rozbawił? - zapytał.

Potrząsnęła głową i rozlała kawę do filiżanek. W milczeniu posmarowała grzankę masłem i dżemem.

- No, dobrze, Nicku. Widzę, że szczególne znaczenie przywiązujesz do słowa „pożądać” - powiedziała bez ogródek.

- Nie. Szczególne znaczenie przywiązuję do słowa „szwagierka”, ponieważ wiem, że miałaś na myśli Julię. Jak zwykle. - Zajrzał jej prosto w oczy. - Ale skoro już się zgadało, musisz wiedzieć, że ja kochałem się z tobą, Cassie. Z tobą, z nikim innym.

Postanowiła wziąć byka za rogi.

- Nic takiego nie powiedziałaś.

- Wydawało mi się, że powiedziałem dość. - Zmarszczył brwi.

Zadrżała na wspomnienie szeptanych do jej ucha, namiętnych wyznań. Od których jej serce stawało w płomieniach.

- Mówiłeś bardzo dużo. Padło wiele pięknych słów. Ale wydaje mi się, że w takich sytuacjach zawsze tak mówisz.

- Ty za to nie powiedziałaś ani słowa.

Ale chciała. I to jak!

- Nie mam wprawy - powiedziała. - Jestem nowicjuszką, pamiętasz?

- Ale szybko się uczysz - powiedział miękko. Jego spojrzenie nabrało ciepła. - najwyraźniej się nie spisałem.

- Nic nie szkodzi. Może innym razem? - Skrupulatnie realizowała swój plan.

Pochylił się ku niej, uśmiechnął. Kiedy zadzwieczał telefon, zmełł w ustach przekleństwo. Po chwili podał jej aparat.

- To do ciebie.

- Cassie? - To była Polly. - Przepraszam, że przeszkadzam, ale dzwoniła twoja mama z noworocznymi życzeniami i nie wiedziałam, co jej powiedzieć. Powiedziałam, że wyszłaś na chwilę.

- Och! W porządku. Dzięki, Polly. Do zobaczenia. Mogę zadzwonić do domu? - spytała Nicka.

- Oczywiście.

Cassie złożyła rodzicom życzenia, pozdrowiła znajomych i powiedziała, że Max z Julią zabrali dziewczynki na spacer. I że na pewno zatelefonują później.

Potem w skrócie wyjaśniła sytuację Nickowi, szybko dopiła kawę i spytała, czy mógłby odwieźć ją do Sheperd's Bush.

- Nie ma mowy. Zadzwoń do Polly i powiedz jej, żeby wszystkie wiadomości przekazywała na ten numer. Aż do odwołania.

- Do odwołania?

- Tak jest. - Wstał i oparł się na o stół. - Albowiem nie wypuszczę cię stąd, dopóki nie dowiem się, o co chodzi. Naprawdę byłem pewien, że przekonałem cię ostatniej nocy. I rano. Że kocham cię, Cassie. Czy tak trudno w to uwierzyć?

- Tak - powiedziała słabo. - Widziałam cię z Julią.

- Kiedy?

- Stałam na schodach, na górze, kiedy ją obejmowałeś. Wściekle zacisnął szczęki.

- Powinienem, był wiedzieć! - Obszedł stół, chwycił ją za ramiona i postawił przed sobą. - A zatem... - Wbił w nią twarde spojrzenie. - Powiedz mi to w twarz. W ciągu tych kilku sekund, kiedy ani ciebie, ani Maxa nie było w pobliżu, obłąpiałem Julię gnany nieposkromioną żądzą. To chciałaś powiedzieć?!

- Wiem, co widziałam.

- To dlaczego, u diabła, kochałaś się ze mną?

- Chcesz usłyszeć prawdę?

- Prawdopodobnie nie. Ale słucham.

- Postanowiłam wyrwać cię z tego.

- Z czego?

- Z pragnienia Julii. Myślałam, że zdołam rozkochać cię w sobie.

Na twarzy Nicka odmalowała się wielka ulga.

- Żeby Julia i Max mogli żyć długo i szczęśliwie?

- Nie! Czy mógłbyś wreszcie zostawić Julię w spokoju? - warknęła. - Chciałam tylko, żebyś zapragnął mnie. Idiotka, romantyczna kretynka!

Chwycił ją w ramiona i uciszył pocałunkiem. Wplótł palce w jej włosy i trzymał mocno.

- To wszystko przez jemiołę - powiedział po długiej chwili.

- Przez jemiołę?

- Kiedy guzdrałaś się na górze, Max nie mógł się powstrzymać i pocałował Julię pod jemiołą. A potem, ku memu zdumieniu, popchnął ją do mnie. Taki pokojowy gest, na zgodę. Pocałowałem więc ją w policzek, pod okiem jej męża.

- Och! - Radość zaczęła wypełniać serce Cassie.

- Gdybyś była powiedziała o tym od razu, wyjaśnilibyśmy rzecz całą natychmiast.

I oszczędziłaby sobie tych rozpaczliwych dni. Poczowała się taka szczęśliwa, że chciało się jej śpiewać.

- Ale wtedy, być może, nigdy nie stałbyś się tym nieodzornym piratem. - Uśmiechnęła się zalotnie.

- Nie wierz w to! Zaplanowałem wszystko bardzo dokładnie, kiedy tylko dowiedziałem się o waszym balu. Byłem zdecydowany pokonać twój opór za wszelką cenę, Cassandra Lovell.

- I udało ci się. - Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała. - Choć, tak naprawdę, czekałam na to już od chwili, kiedy wtargnąłeś do mnie w poszukiwaniu Alice.

Ale Nick nie słuchał.

- Co się stało? - spytała.
- Po raz pierwszy pocałowałaś mnie z własnej woli.
- I nie ostatni.
- Czy mogę dostać to na piśmie?
- Poślę ci faks do biura, jeśli chcesz.

Roześmiał się i potarł policzkiem o jej włosy. Jego wzrok padł na niedojedzone grzanki na stole.

- Mimo tych wszystkich emocji wciąż jestem głodny. Zjedzmy porządne śniadanie.

- Ja przygotuję - zawołała z zapałem. - Co masz?

Niebawem zajadali jajecznicę z wędzonym łososiem i popijali szampana.

- Okropnie to dekadentkie - zauważyła Cassie. Była szczęśliwa, przytulając się do Nicka.

- Ale jakże pasuje do wielkich okazji. A niewiele jest okazji równie wielkich jak ta. - Posadził ją sobie na kolanach i pocałował. Cassie odpowiedziała tym samym. I kiedy odezwał się telefon, oboje warknęli z niezadowolenia.

- Cześć, Max - powiedział Nick. - Szczęśliwego Nowego Roku i tobie. Hm. Tak... - Z trudem stłumił śmiech. - Jest. Już oddaję słuchawkę.

- Cassie? Tak myślałam, że będziesz u Nicka - powiedziała Julia, zadowolona z siebie. - Mam nadzieję, że nie wyciągnęliśmy was z łóżka.

- Julio! - rzuciła Cassie. I roześmiała się. - Czy to oznacza, że wy z Maxem właśnie z łóżka wyszliście?

- Nie ma tak dobrze. Nie zapominaj, że mamy taki mały budzik. Nazywa się Emily. Ale za to położyliśmy się wcześniej.

- Czy to znaczy, że wszystko jest już w porządku?

- I to bardzo. Czasem muszę uszczypnąć się, żeby sprawdzić, czy nie śnię. A co u was?

Cassie popatrzyła we wpatrzone w nią, niebieskie oczy.

- Julia pyta, czy między nami wszystko jest w porządku.

Zamiast odpowiedzi, Nick pocałował ją. Długo i namiętnie.

- Przepraszam, Julio - powiedziała Cassie, kiedy odyskała oddech.

- Czy ta mała pauza oznaczała to, o czym myślę?

- Tak.

- Dzięki Bogu! Co za ulga! Zaczekaj chwilkę. - W słuchawce słyhać było tylko niewyraźne szepty. - Powiedziałam właśnie Maxowi, że już możemy przestać udawać.

- Co masz na myśli? - Cassie zmarszczyła się.

Julia chrząknęła przepraszająco.

- Tylko nie wściekaj się, kochanie. Kiedy tylko ujrzeliśmy się w Boże Narodzenie, wiedzieliśmy z Maxem, że nic nas już nie rozłączy. Chociaż zajęło mi dzień, może dwa, zanim znów poczułam się mężatką.

Cassie posłała Nickowi pytające spojrzenie.

- To po diabła musieliśmy z Nickiem udawać zakochanych?!

- Pomyśleliśmy, że potrzeba wam trochę pomóc, Popchnąć was we właściwą stronę. Kiedy powiedziałam Maxowi, że byłaś przekonana, iż Nick jest zakochany we mnie, wymyśliliśmy całą historię o jego chorobliwej podejrzliwości, żeby was zbliżyć. I, jak widzisz, podziałało, prawda?

- Chcesz powiedzieć, że przez cały czas bawiliście się nami?

- Ale mieliśmy najlepsze intencje.

- Przez cały czas, kiedy my staraliśmy się popchnąć was ku sobie, wy robiliście to samo z nami? - Cassie nie potrafiła powstrzymać śmiechu. Po drugiej stronie to samo

spotkało Julię. Po chwili Mas odebrał jej słuchawkę i złożył Cassie życzenia noworoczne.

- Potrafisz uwierzyć? - spytała Cassie Nicka, kiedy zmywali po śniadaniu. - Wszyscy uczestniczyliśmy w jednej wielkiej farsie.

- To nie farsa, lecz bajka. - Zamknął ją w ramionach. - Leciałem z Rijadu, żeby spędzić Święta w hotelu. Samotnie. I popatrz, co to się porobiło!

Później, wieczorem, siedzieli na kanapie i słuchali muzyki.

- Porozmawiajmy poważnie, Cassie - powiedział Nick.

- Co masz na myśli? - Wystraszyła się.

- Musimy wyjaśnić sobie to i owo, raz na zawsze. Po pierwsze, moja droga, kocham cię. Ciebie, nie Julię czy jakąkolwiek inną kobietę. Po drugie, przysięgam, że nigdy nie potraktuję cię jak Piers.

- Wiem o tym przecież.

- Czyżbyś wreszcie zaczęła mi ufać?

- Wygląda na to, że tak. Ale, nic to. Przynajmniej wiem na pewno, że nigdy nie postąpisz jak Piers.

- Jeśli chcesz powiedzieć, że nigdy nie zostawię cię dla innej kobiety, to masz rację.

- On też tego nie zrobił. - Zaśmiała się. - Miłością jego życia nie była dziewczyna.

- Co?! - Zagwizdał cicho. - Rozumiem. To wyjaśnia wszystko!

- Moja przygoda z Piersem zniechęciła mnie do mężczyzn na pewien czas. A Max też miał w tym swój niemały udział.

Nick odetchnął głęboko i przytulił ją mocno. Jakby chciał chronić ją przed całą złą przyszłością.

- A ja do dzisiaj nie pojmuję, dlaczego wtedy, na farmie, kochałaś się ze mną. Dlaczego, Cassie?

- Kiedy mnie pocałowałaś, poczułam, że to ty powinieneś być moim pierwszym - powiedziała po prostu. - Kocham cię, Dominiku Seymour.

Pocałował ją. Namiętnie i zachłannie.

- W pewnym sensie powinienem być wdzięczny Piersowi. Dzięki niemu bowiem mogłem być twoim pierwszym kochankiem. I mam zamiar pozostać ostatnim. Ty i tylko ty. Zgadzasz się?

Z całego serca, pomyślała. I nie musiała wyrażać tego słowami. Upłynęło wiele czasu, nim wrócili do rozmowy.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę - powiedział Nick - iż to oznacza wielkie wesele. Z Alice i Emily jako druhami i całą twoją rodziną rzucającą na nas w Shepherd's Bush ryż garściami.

- Co?! - Cassie aż wyprostowała się ze zdumienia.

Niebieskie oczy pałały radością.

- Max i Julia urządzili cichą ceremonię w magistracie, pamiętasz? Tym razem coś się twojej mamie należy.

- A co ze mną?!

- Nie chcesz wyjść za mnie?

- Oczywiście, że chcę. Bardziej, niż czegokolwiek na świecie. Ale jeszcze nie teraz. Chciałabym, żebyśmy mogli nacieszyć się naszymi uczuciami w samotności. Kiedy tylko wspomnimy o weselu, zaraz zaczną się przygotowania, zaproszenia i w ogóle. Nie będziemy mieli chwili spokoju.

Nick popatrzył na nią w zadumie.

- Chcesz powiedzieć, że pozostanie mi tylko, jak innym, wydzwanianie do ciebie?

- Nie. Ani trochę. Myślałam, że wprowadzę się tutaj, jeśli zechcesz.

- Oszalałaś? Oczywiście, że chcę. - Poderwał się na równe nogi. - Jedźmy po twoje rzeczy, natychmiast, zanim się rozmyślisz.

Zachichotała.

- W środku nocy? Zbyt mi tu dobrze. Poza tym, nie zmienię zdania. Nigdy.

Usiadł i ponownie wziął ją na kolana.

- Ja też - powiedział drżącym głosem.

- W takim razie - chrząknęła. - Może mógłbyś kiedyś oddać pierścionek swojej mamy do powiększenia?

Uśmiechnął się. Sięgnął do kieszeni.

- Już to zrobiłem!